W PIĄTĄ ROCZNICĘ...

OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

ROK IV. Nr 33 (46) – ŁÓDZ – WARSZAWA – 19 KWIETNIA 1948 r. – CENA 30 zł.



JULIAN TUWIM

(Specjalnie dla „OPINII")

POMNIK i MOGIŁA

Nie żachnij się, przyjacielu, i nie myśl, że bluźnię. Albo że w słowach moich jest jakiś ukryty paradoks, lub że powstały z tragicznej przekory.

Mówię w pełni świadomości i z pełną odpowiedzialnością za swoje słowa. Posłuchaj:

NIGDY NIE CZUŁEM SIĘ SWOBODNIEJSZY OD JAKIEJKOLWIEK WSPÓLNOTY NARODOWEJ, NIŻ DZIŚ, GDY STOJĘ PRZED POMNIKIEM OFIAR WARSZAWSKIEGO GHETTA, CZYLI NAD OGROMNYM GROBEM NARODU, KTÓRY MNIE WYDAŁ.

Nie przyszedłem tu jako Żyd, ani jako Polak, ani jako Europejczyk. Zbyt łatwy i nikły byłby mój hołd, zbyt płytka moja żałoba.

Odstąpiły ode mnie po drodze do tego miejsca narody i wiary, odpadły więzy plemienne. I choć najdalszy jestem od jakiegoś „kosmopolityzmu", bo to martwa nazwa, przychodzę tu jako człowiek bez ojczyzny.

Zjawiłem się odarty z wszelkiej chwały, jaką dać może jednostce przynależność plemienna, wychowanie, wiedza, talent czy los.

Jestem Rodzaj Ludzki. Stoję tu, opromieniony najwyższym moim człowieczym dostojeństwem: poczuciem, że jestem Każdy i Wszyscy. Trzeba to głęboko zrozumieć, aby godnie ocenić.

Przyszedł tedy Jakiś Człowiek — i głosi swoje człowieczeństwo.

Mówi syn ziemi w glorii swego wyróżnienia spośród zwierząt, roślin i kamieni.

Dano mi, Człowiekowi, największy skarb, jakim się szczycę: sumienie, czyli świadomość granicy i podziału między Dobrem i Złem. Dano mi instynkt moralny. To najpiękniejszy dar, jakim mnie uszczęśliwiła pełna tajemnic rozdawczyni darów — Natura.

Mogła mnie stworzyć dębem lub chwastem, lwem czy robakiem, skałą wyniosłą czy przydrożnym kamieniem.

Ale uczyniła ze mnie człowieka, t. j. dała mi duszę — czyli wagę, na której bezustannie ważę własne i cudze postępki. I TO jest istotą mego życia, jego źródłem, biegiem, ujściem, sensem i celem. TO właśnie: niedostrzegalne, a bezustannie czynne prawo moralne.

Na nic mi arcydzieła poezji, na nic piękności sztuki. Nie pysznię się stupiętrowymi domami, ani lataniem w nadpowietrznych regionach, ani tą genialną skrzynką, która do mego mieszkania przynosi głosy z najdalszych zakątków świata.

Ale dumny jestem z gniewu, jaki się w mojej duszy zapala na widok krzywdy i niesprawiedliwości. Kamień milczy wtedy, kwiat dalej kwitnie i pachnie, zwierzę przechodzi obojętnie, ale ja, Człowiek, zaczynam wtedy płonąć i walczyć. Oto powód do mojej chwały.

Teraz rozumiesz już, przyjacielu, dlaczego mnie dzisiaj taka dal oddziela od jakichś imion i podziałów szczepowych.

Przyszedłem — Jakiś Ktoś, jakiś Pierwszy Lepszy — aby przy tym pomniku i nad tą mogiłą wzniecić płomień człowieczeństwa. Nad waszymi prochami, ukochani bracia moi Żydzi, rozpalam ogień gniewu.

Wołam w imieniu norweskiego rybaka, rumuńskiego chłopa, radzieckiego żołnierza, misjonarza na wyspie Pacyfiku, łódzkiego tkacza, murzyna z Haarlem, stepowego Kirgiza i walczącego w Palestynie Żyda: „Stań się, prochu niezmierny, żywą siłą walki człowieka o dobro i sprawiedliwość na ziemi!"

Przyszedłem tu, wspaniale bezimienny, bez godła i paszportu, bez metryki i dyplomu...

Ale nie bez sztandaru.

Niewidzialny, łopoce on przez cały czas nade mną. Pochyla się w hołdzie żałobnym i znowu się wznosi zwycięsko.

Sztandar gniewu, sztandar nadziei, sztandar walki.

Ale co najważniejsze, przyjacielu: Sztandar Polityczny.

Niech cię to słowo nie razi. Oto poświęcamy pomnik ofiar najpotworniejszego w dziejach p o l i t y c z n e g o m o r d e r s t w a. Morderca był płatnym politykiem, płatnym raubritterem w służbie starodawnego, międzynarodowego sprzysiężenia chciwców, drapieżników i krzywdzicieli.

Jego polityce było na imię faszyzm.

Pamiętasz w „Beniowskim"?—:

„Ma nas za trupa ten szakal — i wraca"...

Sztandar polityczny — to sztandar wyboru, sztandar graniczny między człowiekiem i szakalem.

Nie przyszliśmy tutaj płakać. Przyszliśmy rozpalić płomień nieustający nie samej tylko pamięci, ale i dalszej walki o zwycięstwo człowieka nad bestią. O zwycięstwo miłosierdzia nad okrucieństwem, a sumienia nad ciemnym żywiołem.

Przyszliśmy także z awansem dla tych męczenniczych prochów: aby się stały dynamitem duchowym.

Bo w tej mogile, przyjacielu, leżą nie tylko kości zamordowanych Żydów. Jest w niej także pogrzebane sumienie ludzkości.

I ono przede wszystkim zmartwychwstać musi.

Getto warszawskie zapisało w dziejach żydowskich kartę o najwyższym patosie. Ten płomień krwi, który buchnął nagle z miejsca ucisku i milczącej rozpaczy, nigdy nie zgaśnie. Bitwa, wtedy rozegrana, znajdzie się wśród najbardziej pamiętnych bitew na straconym posterunku. Rzadko kiedy tak dokładnie wypełniły się w historii słowa o ofierze życia, zą którą wróg musi drogo zapłacić. A może nigdy nie był to akt o takiej wstrząsającej wymowie. Bezdennej potworności naszych czasów przypadło w udziale do dawnych mitów o garstce straceńców, którzy w ostatniej chwili istnienia sięgają po zemstę i sławę, dodać nowy — o bohaterach, których walka i śmierć na grobie całego ludu jest i klątwą i pożegnaniem i odkupieniem.

(Specjalnie dla „OPINII") JAN PARANDOWSKI

PAWEŁ HERTZ

Elegia na popioły żydowskie

Obcy. Mowy nie znali. Akcentem
wspominali miasta młodości.
Odpływali płonącym okrętem
krematorium w kraje nicości.

Co zostało? Książki i nuty,
garść popiołu, kryształ podzielny,
mądrość, która trwać będzie dopóty,
póki jeden oddycha śmiertelny.

Ja nie nazwę ich. Nawet nie wiem,
jaki zakon ich był, jaka mowa,
jakie kraje wzywali w śpiewie,
gdzie płynęła ich rzeka domowa.

Tylko śmierć ich okrutna utrwala
ów zwycięski z naturą spór,
kiedy płyną po niebie Chagalla,
lżejsi od chmur.

Kiedy ukażą się: nowa Biblia i nowa Katedra naszych czasów, których wszyscy jesteśmy anonimowymi murarzami, w tej Biblii będzie pieśń nad pieśniami o powstaniu w ghettcie Warszawy, a na witrażach Katedry będą sceny z powstania w ghettcie Warszawy, tego zrywu Żydów, walczących o swobodny oddech Europy.

K. I. GAŁCZYŃSKI

(Specjalnie dla „OPINII")

EWA SZELBURG - ZAREMBINA

(Specjalnie dla „OPINII")

Z krwi i ognia...

Jest w języku ludu żydowskiego prostą i głęboką prawdę wyrażające powiedzenie: „Dlaczego matka ma szeroki fartuch? — Aby nim mogła przykryć winy swoich dzieci".

Jakże szeroki musiałby on być, gdybyśmy chcieli pod takim fartuchem matczynym skryć przewiny nasze, ludzi, pozostałych przy życiu po straszliwszym, niżli biblijny, potopie z krwi ludzkiej i ludzkich popiołów gorących.

Wyszedłszy z tego piekła, żyjąc już nie w wojnie, lecz „urbi et orbi" ogłoszonym pokoju, wciąż jeszcze oddychamy trucizną kainowej nienawiści, drapieżstwem nienasyconym.

To, że przetrwaliśmy taką wojnę kannibalską i spowodowane przez nią nieczłowiecze cierpienia, stało się możliwe dlatego, iż odkryliśmy, wykształciliśmy w sobie i podtrzymywaliśmy usilnie w tamte dnie ohydne i aż do ich końca, niezniszczalną wiarę w człowieka, w jego zdolność stawania się lepszym.

Byliśmy wzruszająco pewni, że po kainowym czasie, który wyzwolił bestialstwo w człowieku — nastąpi, zaszczepione na najgłębszym doświadczeniu, bo doświadczeniu czerpanym ze współżycia braterskiego w obliczu codziennej, wszystkich równającej śmierci — wywolenie dobra.

Sprawiedliwość wydawała nam się konieczną do życia jak powietrze, a pokój rzeczą naturalną jak pokarm, mieliśmy słuszność w owe dni — i dziś ją mamy, wierząc tak, i pragnąc tego, i pracując na to, mimo, że pokój świata wydaje się być równie daleki od nas, jak — i wtedy, mimo że coraz na innym miejscu kuli ziemskiej wybucha walka i leje się krew, a my nie potrafimy jeszcze temu zapobiec.

Gdy stoisz dziś na pustyni, uczynionej przez Herrenvolk z najludniejszej części miasta stołecznego, Warszawy, na śladach męczeńskiego, ale i bohaterskiego „getta" — słuchasz.., i słyszysz nie tylko echo minionych walk wśród murów „getta" zmieszane z gorącym głosem obecnej walki w dalekiej Palestynie, ale jeszcze dobiega cię i ogarnia całego narodu głos inny, urastający w wielką, radosną pieśń nowego życia, pieśń pracy w pokoju: szum zbóż, dojrzewających na uprawnej roli, szelest owocujących sadów i winnic, pulsujące tętno fabryk, oddech okrętów w portach.

Tak mimo krwi i ognia i popiołów rodzi się z głębokich korzeni prastarych nowa ojczyzna ludzi rozproszonych i tułających się po za nią przez wieki, krzepnie i urasta w siłę — siłę ich serc i ramion. Tak organizuje się państwo obywateli, pozbawionych go dotąd, ludzi, skazanych wczoraj przez ludobójców na zagładę, a dziś walczących o należną sobie sprawiedliwość.

Prof. TADEUSZ KOTARBIŃSKI
REKTOR UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

(Specjalnie dla „OPINII“)

GARŚĆ WSPOMNIEŃ

W dniu, kiedy pamięć wspólna Polaków i Żydów zwraca się z głębokim szacunkiem ku porywowi zbrojnemu warszawskiego getta przeciwko wspólnemu śmiertelnemu wrogowi, niechaj wolno będzie przypomnieć nadto imiona żydowskich współtwórców wspólnej kultury duchowej, zgładzonych ręką przemocy. Niektóre tylko imiona z pośród bardzo wielu, zespolone z kulturą filozoficzną.

Oto **Estera Markinówna**, autorka monografii o ideach psychologicznych i psychoterapeutycznych Adlera, oto **Jakób Rajgrodzki**, autor drukowanej w „Przeglądzie Filozoficznym“ pracy o dążnościach rozwojowych współczesnego neopozytywizmu, oto **Rafał Wundheiler**, znawca Petrażyckiego metodologii i teorii prawa, pomocny przy utrwalaniu i rozpowszechnianiu spuścizny myślowej tego mistrza wysokiej klasy. Ci zginęli tam, w getcie warszawskim. Markinównę wywieziono na stracenie przed powstaniem, o Rajgrodzkim i o Wundheilerze wszelki słuch przepadł, a brak wieści w dziejach skazańców znaczy tyle, co wieść o zagładzie. Po tej zaś stronie, w niewydzielonej części miasta, wytropieni zginęli **Adam Zieleńczyk, Jakób Segał, Ludwik Goryński.** W osobie Zieleńczyka, profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej, zeszedł do mogiły jeden z nielicznych znawców historii filozofii w Polsce, pilny tłumacz cennych dzieł obcych. Segał, również profesor Wolnej Wszechnicy, oryginalny i bystry psycholog i estetyk, pisał dzielnie, wykładał znakomicie. Na tym też polu, na polu nauczania akademickiego psychologii, odznaczył się podczas okupacji i Goryński Warszawianie częściowo tylko pozostali w mieście. Znaczny ich poczet rozproszył się po różnych częściach kraju. Nie uchroniły te podróże ani **Antoniego Pańskiego**, tłumacza dzieł Bertranda Russella, ani nieodżałowanej **Janiny Hasiasson-Lindenbaumowej**. Próbowała ona pomóc z zewnątrz więzionemu w Wilnie, gdzie potem dokonał żywota. Schwytana, poniosła karę śmierci. A była to myślicielka o uzdolnieniu niezwyczajnym, subtelna i głęboka. Zostawiła po sobie wnikliwe rozprawy z zakresu teorii indukcji i prawdopodobieństwa, drukowane w naszych czasopismach i w jednym z pośród światowych organów filozofii, kwartalniku „Mind“. Nie wiadomo, gdzie przepadli **Izrael Biderman, Ignacy Gliksman, Juda Prusinowski, Leon Rotensztejn, Hersz Rundsztejn.** Zginęły na pewno — bo są świadkowie ich unicestwienia — **Maria Landsbergowa i Stefania Warszawska.** W getcie warszawskim — że powrócimy do tego terenu — urywają się ślady **Szprincy Cymermanówny, Marii Jagodzińskiej, Zuzanny Stawskiej, Romany Wiśniackiej, Marii Wygodzkiej, Mirli Zolberżanki, Kalmy Zylberberga** — grona intelektualistów i intelektualistek o wykształceniu psychologicznym i filozoficznym, uczestników i uczestniczek zespołu przodującego oświeceniem nauczycielstwa. A wreszcie przesuwa się przed oczami poczet wyrobionych już lub zapowiadających się dobrze młodzieńców, którzy aspirowali do uczestnictwa w tym zespole. Niepewne (a raczej przez to niemal pewne) są losy **Jakubowicza**, któremu zacna pięść koleżeńska złamała ongi kość nosową, **Kiersteina, Wekslera...** Do Treblinki powędrował bardzo zdolny **Słobodski**, którego pamiętniki ukazały się ostatnio w druku we fragmentach. Palił się on do myśli i wiedzy i pochłaniał książki, przesiadując między ścianą a deską łóżka w kącie obskurnej suteryny u biednej praczki chrześcijanki, fanatycznie oddanej sprawie miłości bliźniego... Potem nastąpiła przymusowa przeprowadzka, potem aresztowanie, potem Treblinka, a tam z pewnością śmierć. Korowód warszawian zamyka we wspomnieniach dobry, szlachetny a uparty w pracy **Bitter**, robotnik rymarz. Studiował, nie przestając zarabiać na życie źle płatną pracą fizyczną. Był stale przemęczony i stale pełen zapału. Jako kawalerzysta w ostatniej wojnie stracił nogę. W szpitalu oczekiwał protezy i uczył, kogo tylko mógł. Przepadł, skoro się wróg dowiedział, kim jest. A zapomniało się jakoś o cieniu straconej w Krakowie warszawianki, **Fryderyki Olesińskiej**, która porzuciła psychologię i filozofię dla fotografiki artystycznej, w tej zaś sztuce stała się u nas jedną z pionierek, zwłaszcza na terenie portretu.

Kraków dał molochowi ofiarę w osobie istnego męczennika, **Joachima Metallmanna**, docenta Wszechnicy Jagiellońskiej. Płodny ten i bardzo nowoczesny teoretyk poznania i metodolog przyrodoznawstwa, autor wielkiego dzieła o indeterminiźmie i zajmującego wstępu do filozofii, był aresztowany i wywieziony do obozu pod koniec r. 1939 wraz z długim szeregiem profesorów Uniwersytetu Krakowskiego. Gdy jednak innych, którzy zdołali przeżyć okres fizycznej udręki, z czasem wypuszczono, Metallmanna — jako Żyda — przetrzymano w obozie do śmierci, a raczej doprowadzono do śmierci znęcaniem się nad nim w ciągu trzech lat.

Kończymy wspomnieniem o filozofach lwowskich. **Walter Auerbach, Hersz Bad, Leopold Blaustein, Eugenia Blausteinowa, Salomon Igel, Zygmunt Schmierer** — oto ich nazwiska, a ile nazwisk, tyle niepowtarzalnych, ciekawych indywidualności. Serce się ściska z żalu na myśl o zamordowaniu po długiej udręce i tułacze Auerbacha, analityka — niezwykle subtelnego — pojęć, dotyczących funkcjonowania pamięci i wogóle pojęć z dziedziny psychologii myślenia. Lecz nie dlatego tylko i nie dlatego przede wszystkim żal Auerbacha, że był badaczem i nauczycielem o wielkich walorach fachowych. Najważniejsza jest strata tego anielskiego człowieka, w którym żadną miarą nie podobna było wykryć jakiegokolwiek śladu egoizmu. Jest obelgą dla świata, że tacy ludzie giną zmaltretowani. Blaustein, przyjaciel Auerbacha, był typem mocnym i upartym. Dobry znawca Husserla, wyszkolony, jak wszyscy wogóle lwowianie, w seminariach Twardowskiego, nieocenionego nauczyciela prostoty, jasności, ścisłości i ładu, działał pożytecznie jako kierownik dokształcania nauczycieli propedeutyki filozofii, uczących w szkołach średnich. Igiel był dyrektorem szkoły średniej. Ten człowiek czcigodny wolał odebrać sobie życie nie czekając, aż mu je odbierze oprawca.

Wyszczególnione powyżej nazwiska mówią dużo. Świadczą one między innymi o tym, że wróg, tępiąc inteligencję żydowską, niszcząc jej siły kulturotwórcze, zadawał tym samym ciosy kulturze polskiej i powszechnej kulturze w ogóle. Cześć jej współtwórcom.

Święta Wojna Żydowska

Piąta rocznica powstania w Ghetcie warszawskim przypomina nam najtragiczniejszą, lecz zarazem najbardziej bohaterską obronę Żydów, która zostanie na zawsze w pamięci cywilizowanego świata. Jeżeli ta płomienna i krwawa ofiara nie była wystarczającą, by przekonać ludzkość, że Żydom należy pomóc do stworzenia własnego państwa, to przyszłoby zwątpić, czy istnieje sumienie i sprawiedliwość.

Lecz wątpić nie należy. Świat, mimo wszelkie pozory, idzie ku lepszemu, ciemne siły będą ostatecznie zwalczone i Żydzi zwyciężą w tej świętej wojnie o swoją Ojczyznę, o swoją kulturę i własny obyczaj.

(Specjalnie dla „OPINII“) Dr. ARNOLD SZYFMAN

NAKAZ SUMIENIA

Społeczeństwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej w stosunku do tragedii żydowskiej można podzielić na trzy grupy. Pierwszą stanowią bardzo liczne jednostki i organizacje, które po bohatersku, z pełną świadomością własnego ryzyka spontanicznie podawały rękę prześladowanym Żydom, bardzo często płacąc gardłem za wypełnienie prymitywnego, choć nie najłatwiejszego obowiązku człowieka wobec człowieka; możemy to nazwać podstawowym nakazem nauki Chrystusa, czy postulatem prawdziwej demokracji, — co się całkowicie ze sobą pokrywa.

Druga grupa (pewno najliczniejsza) — składa się z jednostek niezdolnych do czynu na miarę bohaterstwa, które, wychodząc z wygodniejszych, egoistycznych założeń, ograniczały się do mniej, lub więcej szczerego współczucia i... kondolencji.

Wreszcie chcę wierzyć, że bardzo tylko nieliczne jednostki wyrażały nieukrywane zadowolenie, że, bądź co bądź sprawa mniejszości żydowskiej w Polsce niejako „sama się rozwiązała“.

Ci potrzyli na akty tragedii z wewnętrzną radością, stając się de facto wspólnikami hitleryzmu, tym groźniejszymi, że aprobując w istocie bestialstwa okupanta, oficjalnie nie brali w nich osobistego udziału, załatwiając sprawę „cudzymi rękami“.

Bo całkowicie poza nawiasem społeczeństwa uplasowały się te nieliczne jednostki przestępcze, które dla zysków materialnych przez szantaż i denuncjację żerowały na tragedii ludzkiej — tymi zajmuje się prokuratura.

Wszyscy uczciwi i prawdziwie demokratycznie czujący Polacy rozumieją, że dzisiaj, kiedy społeczeństwo żydowskie w dążeniach do stworzenia i ugruntowania własnego, niezależnego bytu państwowego przeżywa głęboki kryzys; kiedy przelewa (można by powiedzieć bez przesady) resztki swojej krwi męczeńskiej; kiedy, wplątane w pajęczą sieć intryg i egoistycznych powikłań, którymi operują elementy kapitalistyczno-reakcyjne — chwyta za broń i w walce na śmierć i życie występuje w obronie świętych swoich praw, że właśnie dzisiaj najpilniejszym nakazem naszego sumienia jest przyjście z czynną pomocą walczącej Palestynie, a już jako minimum okazanie Jej najszczerszego uczucia, uczucia solidarności, przyjaźni i braterstwa!

(Specjalnie dla „OPINII“) ALEKSANDER ZELWEROWICZ

Dr. JULIAN ŻUKOWSKI
PROF. UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

(Specjalnie dla „OPINII“)

Nie wolno zapomnieć

W ostatnich dniach, poprzedzających powstanie w getcie warszawskim wyczuwało się, że coś dzieje się w obrębie jego murów, coś niezwykłego, coś okropniejszego niż dotąd. Utrzymujący bezpośredni kontakt z gettem przynosili nieokreślone bliżej wiadomości o zamierzonej przez Niemców akcji, różnej od dotychczasowych, akcji całkowitej likwidacji. Czuło się nadciągającą burzę, mający nastąpić wybuch...

W pamiętnym dniu, który zapoczątkował ostatni akt wielkiej tragedii Żydów zamkniętych w getcie warszawskim wracałem na jakąś godzinę przed zmierzchem tramwajem z Żoliborza do śródmieścia. Przy zbliżaniu się wozu do murów getta, w dość znacznej jednak jeszcze odległości uderzył nas wszystkich pasażerów, oswojonych przecie z różnymi „niespodziankami“ aranżowanymi przez okupanta, niezwykły widok. Po obu stronach ulicy na jezdni, w odległości, co 100 metrów rozstawione były posterunki nieznanej nam dotąd formacji ciemno-szaro umundurowanych żołdaków, ponuro patrzących na przejeżdżający tramwaj. Ktoś z pasażerów poinformował półgłosem, że to jest pomocnicza policja niemiecka, do specjalnych poruczeń, rekrutowana spośród nacjonalistycznych kół młodzieży litewskiej, łotewskiej i ukraińskiej.

Pogłoski dochodzące w ostatnich dniach z getta, nagłe sprowadzenie tej niewidzianej dotąd w Warszawie, „siły pomocniczej“, gęste rozstawienie posterunków wzdłuż murów — wszystko to przemówiło wyraźnie: Niemcy rozpoczynają akcję likwidacji Żydów, skupionych w getcie warszawskim.

Na Placu Krasińskich było miejsce, z którego widać było pewien fragment getta — ściany trzech czy czterech dość wysokich kamienic. Z tramwaju widziało się dwa najwyższe piętra tych paru domów z żelaznymi, biegnącymi wzdłuż całej ściany balkonami i prowadzącymi z nich do mieszkań drzwiami.

Było to jedno z nielicznych w dzielnicy miejsc, skąd można było obserwować skrawek życia za murami. To odcinkowe obserwowanie życia w getcie polegało na wzajemności. Każdy przechodzień, każdy wóz przejeżdżający po „wolnej“, „aryjskiej“ stronie był chciwie wypatrywany i odprowadzany tęsknym wzrokiem przez mieszkańców tych kilkunastu mieszkań, z których widać było kilkudziesięciometrowej długości odcinek Placu Krasińskich.

Dojeżdżaliśmy do tego miejsca. Motorowy zwolnił bieg tramwaju do ostatecznej granicy. Przesuwaliśmy się wolno wzdłuż muru. Oczy wszystkich pasażerów i obsługi zwróciły się w jednym kierunku, ku oknom, balkonom i drzwiom tych dwóch najwyższych pięter, owych trzech czy czterech domów...

W tej chwili nie powtórzył się znany widok. W oknach, drzwiach pusto. Na balkonie niema ludzi, ale..., owszem, właśnie są! Na tym ostatnim, najdalszym, ale najlepiej widocznym, bo frontem do tramwaju zwróconym są ludzie. Jest kilka osób, poruszają się szybko, coś robią, coś się dzieje, ale co? Zbliżamy się, dojeżdżamy do miejsca skąd najbliżej do tego domu. Już widać zupełnie wyraźnie, kto znajduje się na balkonie... Trzej czarno umundurowani tak jak ci, co szpaler po bokach naszego tramwaju tworzą, jeden szaro-zielonkawy policjant niemiecki i troje czy czworo maleńkich postaci dziecięcych. Co to? Co robi jeden z tych czarnych? To chyba niemożliwe! — Owszem, możliwe, bo tak jest. Chwyta za nóżki może dwuletnie dziecko, podnosi wysoko na wysokość ramienia i... rozbija główkę o ścianę. Posuwamy się wprawdzie wolno, ale dalej naprzód. Za chwilę zniknie nam z oczu ten balkon. Ostatnie wytężone spojrzenie. Ręka drugiej czarnej postaci wyciąga się w kierunku drugiego dziecka...

Wszyscy pasażerowie zastygli w skupionym milczeniu.

* * *

Przed kilku tygodniami byłem na akademii zorganizowanej przez Komitet Żydowski w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi. W bogatej części artystycznej najwięcej oklasków zbierali młodociani aktorzy w wieku od 4 do 8-miu lat. To dzieci z Żydowskiego Domu Dziecka, sieroty po wymordowanych rodzicach. Pogodne uśmiechnięte, zadowolone dzieci, takie same jak inne. Szczęśliwe, wesołe.

To one, mocą kontrastu, przypominały mi tę tragiczną, wyżej opisaną scenę. Ich widok, ich radośnie roześmiane twarzyczki umocniły mnie w przekonaniu, że podobnych scen już ludzkość nie będzie zmuszona oglądać.

Uczcijmy ich sercem i myślą

Rokrocznie w dniach kwietniowych bierze Naród Polski sercem i myślą udział w obchodzie rocznicy powstania Żydów w getcie warszawskim, który w tym roku połączono w Krakowie z uczczeniem ofiar getta krakowskiego. W ogólnym ludobójczym planie hitlerowców Żydzi znajdowali się na pierwszym miejscu. Dlatego oni głównie wypełnili obozy zniszczenia w Bełżcu czy Treblince i oni, obok Polaków, stanowili największy odsetek ofiar „pracy“ i krematoriów Oświęcimia. W Krakowie kolejne akcje i selekcje dziesiątkowały ludność żydowską, aż wreszcie w dniach 13 i 14 marca 1943 r. nastąpiło ostateczne zlikwidowanie getta, z którego ludzi zdolnych jeszcze do wyniszczającej pracy zamknięto w obozie w Płaszowie, póki i nad nimi nie zawarły się wrota zagłady.

Ze zgrozą, spotęgowaną przez bezsilność, patrzał Naród Polski na cierpienia swoich współobywateli narodowości i pochodzenia żydowskiego. Bezsilność? Jakkolwiek pokonany i z uchwytem wroga na gardle — Naród Polski walczył i starał się też przyjść z pomocą Żydom. Udzielanie pomocy ukrywającym się Żydom było uważane za obowiązek, od którego nikt nie powinien się był wyłamać. W grudniu 1942 r. powstała konspiracyjna Rada Pomocy Żydom, znana jako „Rada Żegoty“, pod przewodnictwem Juliana Grobelnego (†), Tadeusza Reka, Marka Arczyńskiego i innych, wśród których nie zabrakło również Witolda Bieńkowskiego, przedstawiciela sfer katolickich. „Rada — czytamy w materiałach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce — ma olbrzymie zasługi w akcji ratowania Żydów, ściganych przez hitlerowskich morderców. — W krótkim czasie stała się jedną z najbardziej aktywnych i ofiarnych organizacji Polski Podziemnej. Prowadziła rozgałęzioną działalność, dzięki której tysiące Żydów zdołało się utrzymać przy życiu i ocalało. Działała ona bez przerwy, nawet w czasie Powstania Warszawskiego, aż do chwili wyzwolenia“.

Nie wolno nam jednak zapominać — gdy kładziemy na szalę zasługi nasze wobec najszczytniejszej idei człowieczeństwa, wyrażone w czynnej pomocy dla prześladowanych — że i druga szala nie jest pusta, że na nią padły te wszystkie nikczemności, które wyrażały się w gnębieniu gnębionych i prześladowaniu prześladowanych, i te wszystkie zbrodnie polskich faszystów, którzy w stosunku do Żydów stosowali niemieckie miary i metody. Spieszyła Gwardia Ludowa w miarę swoich skromnych podówczas możliwości z pomocą Żydom walczącym wśród płomieni getta warszawskiego, ale były też oddziały NSZ, które wyłapywały resztki Żydów ukrywających się po lasach i bądź wydawały ich Niemcom, bądź same pełniły rolę katów. W olbrzymiej próbie, jaką była wojna i okupacja, charakteru każdej jednostki — wielu okazało się niegodnymi imienia Polaka i człowieka. Ale większość ma sumienie czyste. W tym najbardziej potwornym zjawisku zbrodni przeciw ludzkości, jaką było wyniszczanie Żydów przez Niemców, Naród Polski jako całość stał po stronie człowieczeństwa. Dlatego Mordchaj Anielewicz, wódz powstania w getcie, które głosiło, że „toczy się walka o naszą i waszą wolność, o wasz i nasz ludzki, społeczny, narodowy honor i godność“ — jest również polskim bohaterem Warszawy i walk powstańczych Narodu Polskiego. Sercem i myślą my, którzyśmy ocaleli, uczcijmy bohaterstwo obrońców i męczeństwo ofiar gett w Polsce z lat panowania faszyzmu nad Europą. Sercem czującym i myślą, przede wszystkim myślą, odróżniającą dobro od zła i pojmującą przyczyny i skutki zjawisk, prowadzących do masowych najokropniejszych zbrodni. Rocznice cierpień żydowskich są bowiem nie tylko wspomnieniem — są również najbardziej tragicznym ostrzeżeniem. Dla każdego narodu. Każdego.

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

Maksymilian Tauchner

CIENIOM NAJDROŻSZYM...

Podziwiam tych, który po pięciu latach mają już tak gruntownie uporządkowane archiwum, kartotekę, segregatory, alfabetyczny skorowidz, a także historiozofię ghetta i powstania. Podziwiam tych, którzy ghetto wraz z ostatnim jego akordem zamknąć już zdołali w mozolnie opracowanych książkach. Podziwiam ich, historyków tylu milionów różnorodnych tragedii i przeżyć i epoki najtrudniejszej w dziejach naszych do zgłębienia. Epoki wyzwolonej bestii ludzkiej, epoki kłów ,pazurów i przegryzanej zębami grdyki. Epoki gruchotanych charakterów, na nieludzkie wystawianych próby.

Dla mnie jest to otwarta, krwawiąca rana, niezgłębiona przepaść, niewymierzona tragedia, której historiozoficznego rysopisu nie mogę i nie ważę się dawać.

I rzecz dziwna. Gdy myślę o tragedii warszawskiego ghetta nie nawiedza mnie nigdy wizja uzbrojonego młodzieńca żydowskiego, symboliczna postać którego tak zawładnęła malarzami naszymi. A z nieprzepartą siłą staje mi przed oczyma obraz matki żydowskiej ze skamieniałą twarzą Niobe, przyciskającej do piersi zatrwożone dziecko. Ten mój obraz ghetta i powstania żydowskiego przesłania mi wszystko i kładzie mi się na serce kamieniem. Może dzieje się tak dlatego, że na płonące ghetto patrzałem nie z odległości tysięcy kilometrów, a kilkudziesięciu zaledwie metrów.

A ponieważ widziałem, jak matka żydowska z płonącej futryny okna pchnęła w ognistą przepaść malutkie dziecko, a po tym chłopczyka rozrywająco płaczącego, trzymającego się jej kurczowo i sama wreszcie rzuciła się w straszną otchłań śmierci, nigdy już w życiu nie zaznam spokoju, a w każdym razie nie zdobędę się na to, by tworzyć historiozofię powstania. Niech ją tworzą ci, którzy na ginące ghetto patrzyli z perspektywy dalszej, niż placu beztrosko wirującej karuzeli. Ci mają więcej sił i odwagi.

A ja czuję w sercu ogromny kamień, a na szyi żelazną obręcz. I brak mi sił i odwagi, by w ranę tak bardzo krwawiącą zapuszczać sondę analityka, a sztandarom Umęczonych Żydów, ukąpanym w krwi jednakowego, bo żydowskiego, koloru przywracać śmiesznie nieważne, stare barwy lub, by w ogóle doszukiwać się w nich kolorów.

Czyż mogły mieć wartość istotną barwy sztandarów i wyznania wiary w czasach, gdy naród cały ginął w torturach? Nie mogły i nie miały. Byli Żydzi ciemiężeni, byli Żydzi w krwi broczący, byli Żydzi, co ciemiężcy skoczyli do gardła. W obliczu największej zbrodni popełnianej na nich, jedno mieli wyznanie, jedną ideologię - żydowską. I dlatego ogarnia mnie smutek i przerażenie, gdy widzę, jak z roku na rok dokonywać usiłują historiozofowie nasi zamachu na ciszę cmentarną, parcelując cmentarzyska i pobojowiska. Selekcja prochów. Przegródki z kolorowymi etykietami. Anektowanie zmarłych.

A tymczasem dla tamtych było to wszystko tak bardzo już odległe. W obliczu śmierci odległe i małe stają się wszystkie ziemskie sprawy. Porwali za broń, by niechybnej śmierci nadać odrobinę sensu, by ze swej przeraźliwej samotni splunąć w twarz tak zwanemu światu cywilizowanemu, z zanikiem sumienia, którego pogodzić się długo nie mogli. Powstali, by unurzyć ręce we krwi wroga i zginąć po ludzku, jeśli po ludzku żyć nie mogli. Wyzwolili się z pęt słabości przyziemnych, wstąpiła w nich przed śmiertna siła mocarna. Zbratał ich i nierozerwalnym stygmatem śmierci połączył tragiczny los żydowski. Legli w wspólnej mogile Żydów polskich. Na cóż więc przetrząsać ten grób? Na cóż ekshumować i etykietować prochy? I jakaż inna może być tu historiozofia, niż ta, że ginący samotny naród zdołał w minutę przed śmiercią cisnąć ogniem w ślepia znienawidzonego ciemiężcy i doznać uczucia ulgi, że pada w walce.

Był to pierwszy bunt w Europie przeciw krwawemu okupantowi. Stał się prekursorem jego klęski.

Ale nie wolności żydowskiej.

W piątą rocznicę tragicznych walk na szańcach ginącej dzielnicy — naród żydowski nie ma wolności. Znów jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, znów osaczony, znów broczy krwią, znów ciężko dyszy. A „świat cywilizowany“ znów nabrał usta pełne wody. Istnienie narodów — pariasów utrwala go tylko w przeświadczeniu, że mechanizm jego działa niezmiennie normalnie. Odwieczna filozofia panów.

A myśmy wierzyli. Z żydowskim, upartym optymizmem widzieliśmy już inny, lepszy świat. Gotowi byliśmy wszystkim wybaczyć, wszystko zapomnieć. Nawet przyjąć bezmyślną tezę, że „potrzebne“ były widocznie miliony zabitych, by naród zaczął mógł żyć życiem ludzkim, wolnym

Krew żydowska leje się nadal.

Więc na nic płonące dzieci żydowskie, na nic pęknięte serca milionów matek żydowskich, na nic stosy żywych pochodni, na nic skoszony kwiat narodu i nieludzka męka? Więc krew jest już naprawdę tak bezwartościowym artykułem?

Nie, cienie ukochane! Wasza męka i krew są dla nas najdroższe. Ale tylko dla nas, nie dla świata. Trudno, za wiele widocznie od świata wymagamy. Za wiele odeń oczekujemy. Staczaliśmy wtedy walkę sami, prowadzić ją dziś musimy przedewszystkiem sami. I uświadomić sobie, a wtedy lżej się zrobi, że dla nas wojna nie skończyła się jeszcze. Że to tylko warszawskie płomienie przerzuciły się do Jerozolimy i barykady przesunięte zostały. A wtedy rozczarowanie nasze będzie mniejsze i zaprzeć się znów będziemy mogli w sobie w twardym postanowieniu, że walczyć musi się aż do pełnego zwycięstwa. Bo tylko twarda walka nadać może sens złamanemu życiu narodu naszego, borykającego się w tym zimnym, bezwzględnym świecie.

Tamci z Nalewek, Muranowskiej, Miłej też tak myśleli i czuli, ale do walki szli po śmierć. A my czując tak i myśląc wywalczyć chcemy życie i wolność.

Ciężko idzie przez życie „naród wybrany“. Wybraństwo to za bardzo już ciąży.

Nad grobem tych, co padli w walce z przemocą barbarzyńską i nad grobami żydostwa polskiego ze smutkiem pochylamy głowy.

Dr. Szymon Gottesman

Z czasów konspiracji

Ogólnie wiadomym jest, że Żydzi polscy mieli silną i dobrze działającą organizację podziemną podczas okupacji niemieckiej. Punktem dyspozycyjnym tego podziemnego ruchu był Żydowski Komitet Narodowy (ŻKN), który pracował w koordynacji z Bundem. Siedziba tej organizacji była Warszawa, a miała ona w każdym większym skupieniu żydowskim swoje punkty, z którymi pozostawała w stałym, prawie regularnym kontakcie. Punkty te były w obozach i poza obozami. Organizacja była uznana przez polski rząd podziemny i była reprezentowaną przez dwóch przedstawicieli w Radzie Pomocy Żydom, stworzonej przez Rząd Podziemny. Do Rady tej desygnowani byli członkowie wszystkich polskich stronnictw, ale stale pracowały tam postępowe polskie stronnictwa i przedstawiciele chrześcijańskiej demokracji. Nie okazywało zainteresowania większego PSL, które hołdowało antysemityzmowi. Rada Pomocy Żydom miała — w myśl intencji rządu podziemnego — na celu jedynie akcję charytatywną, z czasem jednakowoż pod naciskiem przedstawicieli żydowskich zajęła się i innymi sprawami, jak np. zwalczaniem szantażu, który był straszną plagą dla Żydów, ukrywających się po stronie t. zw. aryjskiej. W tym czasie akcja charytatywna była bodajże sprawą najważniejszą. Żydzi musieli się ukrywać, nie mieli dosłownie żadnej możności zarobkowania, a pracując w obozach, o ile nie zostali wymordowani, ginęli z wycieńczenia i z głodu. Trzeba było środkami otrzymywanymi z zagranicy chronić Żydów od śmierci głodowej.

Żydowski Komitet Narodowy pracując łącznie z Bundem w t. zw. „Koordynacji“ zajmował się każdą sprawą dotyczącą Żydów, a więc pomocą materialną, sanitarną, wyciąganiem Żydów z obozów pracy, ułatwiając im ucieczkę, dostarczając tak ważnych w owym czasie wszelkiego rodzaju dokumentów, starano się o mieszkania dla tych „zbiegów“, co było rzeczą nadzwyczaj trudną, budowano specjalne bunkry do ukrywania się, zakupywano broń, utrzymywano partyzantkę żydowską pod kierownictwem Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB), publikowano wydawnictwa (wydano np. książkę o Treblince oraz antologię wierszy pt. „Z otchłani“), informowano stale zagranicę o zbrodniach niemieckich, archiwowano dokumenty i td.

Z tego tylko fragmentarycznie podanego zakresu pracy, można się domyśleć, jak dużo roboty było do wykonania, przyczym należy uwzględnić ówczesne ciężkie warunki pracy. Każde wyjście na ulicę połączone było z niebezpieczeństwem, bo z jednej strony czyhał Niemiec , a z drugiej strony węszył szantażysta. Telefonem nie można się było posługiwać spowodu niemieckiego, wcale czujnego podsłuchu. Każde zebranie musiało być dobrze zakonspirowane. Codziennie powstawały nowe sytuacje i problemy do rozwiązania. Musiano nie tylko szybko decydować, ale decyzje wykonywać.

W kierownictwie ŻKN pracowało trzech przedstawicieli trzech stronnictw żydowskich, a mianowicie: ogólni syjoniści (błp. Guzik i dr. Szymon Gottesman), Poalej Syon (prawica) (Icchak Cukierman) i Poalej Syon (lewica) (dr. Adolf Berman). Każdy z tych przedstawicieli pozostawał w ciągłej najściślejszej łączności ze swoim aktywem partyjnym.

Do ścisłego aktywu ogólno - syjonistycznego należeli tow. tow. Maksymilian Tauchner i Leon Lustig. Ci wypróbowani towarzysze, którzy byli przez swojego przedstawiciela stale informowani o aktualnych sprawach, często dawali inicjatywę do wielu posunięć, a zawsze realizowali poruczone im do wykonania zadania, dysponując też bardzo pokaźną liczbą ofiarnych towarzyszy, którzy byli do dyspozycji.

W zakonspirowanej siedzibie pracy organizacyjnej niżej podpisanego, w jednym z magazynów księgarni Arcta przy ul. Krakowskie Przedmieście 7 — spotykali się prawie codzień tow. Bogucki (Gottesman), Pawłowski (Tauchner) i Barski (Lustig).

Listy od Szwarzbarta i Reissa z Londynu były dla nas łącznikiem z naszym syjonistycznym światem. A jakże dalekim był już wówczas ten świat dla nas, chodzących po ulicach Warszawy z wyrokiem śmierci w kieszeni. Raportowaliśmy sobie wzajemnie o wydarzeniach w mieście, o stanie podopiecznych, o wypadkach szantażu, o „wpadunkach“ w Gestapo (było ich dziennie kilkanaście) — zaznajamialiśmy się z sprawozdaniami naszych towarzyszy z obozów, lasów i innych ośrodków pracy organizacyjnej, Redagowaliśmy szyfrowane wiadomości dla zagranicy.

ŻKN, dysponując swoimi aktywami, miał wspaniały sztab pracowników, którzy składali stale dowody wielkiego poświęcenia. Nie było żadnego wypadku załamania się w chwilach niebezpiecznych. Niektórych z tych pracowników już jest brak, padli przy wykonaniu dobrowolnie wziętego na siebie obowiązku. W gronie tych pracowników, każde bez wyjątku stronnictwo żydowskie miało swoich ofiarnych członków i w niemałej liczbie.

Dzięki ŻKN i Bundowi zagranicą, która nie miała pojęcia, że Niemcy istotnie realizują z nieubłaganą konsekwencją swój potworny plan biologicznego wyniszczenia Żydów, o tym się dowiedziała. Pamiętam, jak jeszcze w 1943 r. ŻKN otrzymał naiwny kwestionariusz od rządu polskiego w Londynie, zawierający około 20. pytań, m. in. pytano o to, jak przedstawia się sprawa szkolnictwa w gettach, jak zorganizowano system nauczania, jak wygląda stan zdrowotny, jak wygląda organizacja życia religijnego, ilu jest rabinów w poszczególnych gettach, jakie są teatry żydowskie i tp. Rozumie się, że kwestionariusza nie wypełniono, ale wyrażono oburzenie, że taka ignorancja tam odnośnie sprawy żydowskiej panuje.

Na skutek naszych sprawozdań o zbrodniach niemieckich, które przesyłaliśmy do żydowskiego punktu dyspozycyjnego w Londynie, rozpoczął świat na początku ostrożnie, a później w miarę napływających naszych dalszych relacji, coraz więcej wierzyć i uświadamiać sobie, co się dzieje względnie co się stało z Żydami w Polsce i że do Oświęcimia jadą ciągle pociągi z całej Europy, zakratowane wagony wypełnione Żydami, na to, aby ich zagazowano i spalono w tamtejszych krematoriach. Tych, którzy na początku jakoś nie bardzo tym wiadomościom chcieli dać wiarę, usprawiedliwić może chyba to, że wyobraźnia cywilizowanego człowieka nie mogła tego rodzaju zbrodni pojąć, tym mniej odczuć, bo nie mogła zrozumieć, że tego rodzaju zbrodnie można popełniać na ludziach, których jedyna „winą“ było to, że byli Żydami.

Na ręce ŻKN przychodziła pomoc pieniężna dla Żydów z zagranicy. Tu należy zaznaczyć,

(dokończenie na stronie 5-tej)

Z czasów konspiracji

(dokończenie ze strony 4-tej).

że na tę pomoc nietylko składały się instytucje żydowskie w USA, ale nasze społeczeństwo w Palestynie składało się na nią w niemniejszej mierze.

Pieniądze te rozprowadzano między podopiecznych, ukrytych bardzo często po różnych melinach i bunkrach w Warszawie i w innych miejscach oraz przesyłano do oddziałów partyzanckich i obozów. Jeśli się weźmie pod uwagę, że w samej Warszawie liczba podopiecznych dochodziła miesięcznie do 12.000 ludzi, a na prowincji do 18.000 ludzi, musi się przyznać, że pracy nie brakło, tymbardziej, że wszystko musiało zostać przeprowadzone w jak największej konspiracji.

Rozumie się, że pomocy tej udzielano, nie biorąc pod uwagę wyznania, pomagano wszystkim ofiarom rasizmu bez wyjątku, gdzie i do kogo tylko można było dotrzeć. Nierzadkie były wypadki, że udzielano pomocy rdzennym Polakom, którzy z przyczyn innych niż rasowych, musieli żyć w konspiracji i nie mogli oddawać się pracy zarobkowej.

Rada Pomocy Żydom była nam bardzo pomocna. Elementy prawdziwie postępowe współpracowały z nami z niemniejszą energią niż Żydzi. Rząd Podziemny wydzielał Radzie Pomocy Żydom pewne — niestety nie duże — dotacje. Nie można się było żalić na hojność z tej strony ale z całą lojalnością przyznać należy, że pomoc była udzielana.

Tak zwana „Koordynacja" uzupełniała bardzo pokaźnie te dotacje rządowe dla Rady Pomocy Żydom, kwotami odpowiednio wysokimi ze środków, które otrzymywała z zagranicy. Dzięki temu krąg tych, którzy pomocy potrzebowali i czerpali ją za pośrednictwem członków Rady Pomocy Żydom stale się powiększał.

Wspomniałem o pracy wydawniczej. Ten kto obił się tylko trochę o pracę konspiracyjną, zrozumie, co znaczyło dla Żydów w tych czasach wydać książkę o Treblince, względnie antologię wierszy „Z otchłani" i rzeczy te kolportować.

Książki te wysłaliśmy do naszych ośrodków zagranicę, co otworzyło oczy ludziom tam działającym na ogrom nieszczęścia, rozmiar i sposób niszczenia Żydów.

Łęczność z zagranicą umożliwiał nam rząd podziemny, sporadyczne tylko były wypadki, że mieliśmy możność przez inne czynniki informować zagranicę. Przyznać należy, że praca w ŻKN i koordynacji z Bundem była zgodna, bardzo rzadko przy wspólnych naradach, zarysowywały się jakieś różnice, bardzo łatwo dochodziło do uzgodnienia i nigdy nie pozostawał żaden hamujący pracę osad.

Na moim punkcie czynnym był przez kilka miesięcy major „Nastek" (Matywiecki AL.) Poznaliśmy się przy pracy i od samego początku bardzo zaprzyjaźniliśmy się. Bezpośrednio przed wybuchem powstania odwiedził mnie na punkcie na Krakowskim Przedmieściu Nr 7, a gdy żegnaliśmy się, mieliśmy łzy w oczach, jakby w przeczuciu, że się już więcej w życiu nie spotkamy. Jak wiadomo ten młody bojownik o krystalicznie czystym charakterze, zginął śmiercią bohaterską w domu przy ulicy Frata 16, gdzie mieścił sie sztab AL.

Podczas powstania warszawskiego oderwani od siebie działacze ŻKN — pracowali każdy na swoim odcinku.

Główna działalność polegała na częstych interwencjach u władz powstańczych spowodu nagminnych wypadków antysemityzmu w szeregach powstańczych.

Powstanie przerzedziło nasze szeregi. Po wielu nieprawdopodobnych perepetiach znalazłem się w Grodzisku Mazowieckim, gdzie mnie wkrótce odnalazł tow. Tauchner, którego los wyrzucił w pobliskim Milianówku.

Korzystając z tego, że rząd podziemny obrał jako swą siędzibę również Milanówek, nawiązaliśmy szybko kontakt z zagranicą i ponownie rozpoczęliśmy pracę pomocy.

Niestety w powstaniu warszawskim zginęło wielu Żydów.

Ostatnie posiedzenie, jakie odbyliśmy w mieszkaniu moim w Grodzisku, przy akompaniamencie bomb i nacierającej artylerii sowieckiej, w przeddzień wyzwolenia, poświęcone już było suppozycjom odnośnie pracy na przyszłość.

Nazajutrz byliśmy wolni.

Po kilku dniach spotkaliśmy się wszyscy w Lublinie, gdzie działał już Centralny Komitet Żydów Polskich z dr. Emilem Sommersteinem na czele.

Praca konspiracyjna żydowska nie była prowadzona pod kątem widzenia partyjnym.

Wszystkie organizacje żydowskie pracowały z największym poświęceniem, a jeśli rywalizowały ze sobą, to rywalizacja ta była bardzo zdrowa i szlachetna, bo każdemu zależało na tym, aby zrobić jak najwięcej i jak najlepiej — i to nie dla partii swojej — ale dla ogółu żydowskiego. Zrobiono zaś wszystko, co w ówczesnych warunkach i okolicznościach Żydzi zrobić mogli.

Dr Szymon Gottesman

Dr. Jechiel Hofer

Siła fatalna powstania żydowskiego

M o t t o:

„Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi.
Lecz po mojej śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi".

J. Słowacki.

* * *

W powstaniu ghetta warszawskiego udziału nie brałem. Byłem w ten czas niesamowity daleko od kraju i od swoich. Gdybym nawet był w ghetcie jest bardzo wątpliwe, czy doczekałbym się powstania. Gdybym nawet dożył — nie wiadomo, czy byłbym w powstaniu brał udział. Może odwagi by nie starczyło, może broni by dla mnie nie było. Nie wiem.

Wiem tylko, że za wyjątkiem mego ojca, który zmarł po królewsku na własnym, mahoniowym łóżku w dotkliwie chłodnym pokoju owej srogiej zimy pierwszego roku wścieklizny niemieckiej, prócz siostry mojej najmłodszej, która każde, nawet przypadkowe i chwilowe, zbliżenie się obcego człowieka odczuwała jako przykrość nie do zniesienia, prócz tej siostry mojej, tego przesubtelnego tworu, która jedna z pierwszych wydeptała samotnie, w ciżbie nagich ciał, ścieżkę śmierci wiodącą od pociągu do komory gazowej, reszta mojej rodziny zginęła podczas powstania. Na brzegu bunkru, który sobie w znoju i trudzie przygotowali — zostali rozstrzelani.

Od tego czasu powstała jakby luka między mną a moim narodem. W naród się wrasta nie ideą, nawet nie chęcią i gotowością służenia narodowi, ale przede wszystkim pokoleniami przeszłymi i przyszłymi, mnogością i wielkością rozgałęzień rodzinnych. Kosmopolityzm natomiast jest tworem i fantazją ludzi samotnych (tak przynajmniej powinno być). W dobrej spokojnej samotności — chce się czasami złączyć cały świat. Kiedy ja się zostałem sam nie było we mnie miejsca na miłość do świata, stał mi się raczej obcy, nie chciałem go. Moja samotność była zła i niespokojna.

W pustkę, w lukę, która powstała między mną a narodem włożyłem prawdę i legendę o powstaniu w ghetcie warszawskim.

* * *

Słabością i zarazem siłą każdego powstania jest jego tajność, zakonspirowanie. Zaczyna się od spotkań, szeptów, rozmów, wskazówek, haseł, tego całego arsenału tajemnic i związków podziemnych. Wojnę szykuje się hucznie w wielkich fabrykach broni. Powstanie szykuje się po cichu, w wielkiej tajemnicy, w podziemiu. To jest słabą stroną każdego powstania i jednocześnie jego siłą moralną, zaskakującą i wprowadzającą w podziw nawet najzajadlszych przeciwników i niechętnych powstaniu. Słabością i zarazem siłą fatalną powstania żydowskiego w ghetcie warszawskim była nie tylko tajność ale i jego samotność. Samotność już rzadko przerywana odgłosami z zewnątrz. Samotność, na którą Żydzi od wieków siebie skazywali była dobra i spokojna, wypływała z poczucia duchowej pełni, z bogatej wyższości, ze znajomości jasnej swego przeznaczenia i drogi, była to samotność, którą można zresztą w każdej sprzyjającej chwili przerwać, z wzbogaconą wewnętrzną równowagą wyjść poza nią i więcej do niej nie wrócić.

Samotność, na którą Niemcy Żydów skazali była zła i od razu niepokojąca, była obdarciem ze wszystkiego co bogate, była dnem nędzy, zabłąkaniem, z którego nie ma wyjścia. Tej samotności nikt dobrowolnie przerwać nie mógł, nikt poza nią wyjść nie mógł. Z tej samotności jedna tylko prowadziła droga — do Majdanka i Treblinki.

Naród w dobrej samotności, jak jednostka w spokojnej samotności chciałby czasami złączyć wszystkie narody świata w jedną rodzinę. Ale gdy w tej atmosferze złego osamotnienia, jaką Niemcy stworzyły dookoła Żydów, zrodziła się myśl o powstaniu, zrodziła się ona jako idea powstania nawskroś narodowego.

Bowiem w lukę, w pustkę jaka była i która się jeszcze w czasie okupacji pogłębiła między Żydami a światem nieżydowskim. Żydzi włożyli prawdę i legendę o Ojczyźnie własnej dla Narodu Żydowskiego.

* * *

Powstanie to nie partyzantka, nie zbrojny opór, nie dywersja, powstanie jest wrastaniem w historię, jest mierzeniem każdego, najmniejszego nawet czynu miarą historii. W tym leży wielkość ostatniego akordu Żydostwa polskiego jakim było powstanie żydowskie w ghetcie warszawskim, ostatniego akordu Żydostwa polskiego w powstaniu, ale bynajmniej nie ostatniego akordu po powstaniu.

Nie można myśleć o powstaniu żydowskim w ghetcie warszawskim nie myśląc jednocześnie o powstaniu Państwa Żydowskiego w Palestynie. Zdaniem moim nie byłoby nigdy państwa żydowskiego, gdyby w młodzieży żydowskiej nie było podatności do dojrzewania myśli o zbrojnym powstaniu przeciwko każdemu ciemięzcy.

Jestem głęboko przekonany, że głównym motorem, ładunkiem emocjonalnym całej młodzieży biorącej udział w powstaniu, było wyłącznie umiłowanie swego narodu, nieprzeparta chęć ugruntowania Mu przyszłości gdyby nawet ta przyszłość wyglądać miała inaczej niż ją sobie młodzież ta przedstawiała.

Nie jest ani przypadkiem, ani nie płynie wyłącznie z wyrachowania politycznego zmiana stosunku grup lewicowych niesyjonistycznych do budującego się i spływającego w morzu krwi państwa żydowskiego. Byłoby też krzywdzącym umniejszeniem znaczenia wystąpień państw w obronie praw narodu żydowskiego do własnego państwa, gdybyśmy te wystąpienia przypisali tylko konjukturze politycznej — nie widząc w tym chęci dania narodowi żydowskiemu kompensaty za ich martyrologię wielowiekową, za los, który uczynił ich bezwzględnymi męczennikami, za rolę, która ich zmuszała do pozostawania narodem. Za to wreszcie, że chociaż, na chwilę wzięli swój los we własne ręce, gdy w pierwszym dniu powstania zmusili niemców do wycofania się za mury ghetta.

* * *

Co dało pawstanie w ghetcie warszawskim Żydom, staremu narodowi żydowskiemu, który miał w swoich dziejach i powstanie, i inkwizycję i bezwzględne całopalenie!

Dało nie tylko nowe obrazy i nowe wzory męstwa i bohaterstwa, nie tylko postawę moralną i dojrzałą myśl historjozoficzną, nadało sens śmierci 6 i pół milionom Żydów, którzy zginęli, którzy szli na zagładę bez najmniejszej próby oporu.

W bezwzględnym wyroku zagłady jaki wydali Niemcy na Żydów, w braku dylematu, w braku wyboru, w tym strasznym przeznaczeniu, które Żydzi w krwi swojej nosili — chcą niektórzy widzieć Żydów nie jako męczenników, tylko jako ofiary.

Męczennikami, twierdzą niektórzy, są tylko ci, którzy mając do wyboru pomiędzy śmiercią a zdradą, zaprzaństwem, wybierają świadomie śmierć. Ale ci, którzy są z góry, nieodwołalnie skazani na śmierć, bez prawa wyboru, ci są tylko ofiarami.

Powstanie żydowskie w ghetcie warszawskim, pokazało, że Żydzi potrafią sami dokonać wyboru, bez postawionego im z góry dylematu. Że potrafią wybrać coprawda nie między życiem a śmiercią męczeńską, ale między śmiercią męczeńską a śmiercią bohaterską. Mogli Żydzi odrazu stawiać opór, widzieli, że czeka ich nieodwołalnie zagłada, nie czynili jednak tego, bo takie nosili w sobie dziedzictwo, Zginąć jako męczennicy, bo uwierzyli w dobro w sprawiedliwość ostateczną, bo taka była ich moralność wysoka. Wierzyli i zginęli jak męczennicy.

Powstali, bo przejrzeli że nowe elementy wchodzą w historię, że przyjdzie nie tylko we krwi zginąć ale i we krwi budować przyszłość. Był wybór. Żydzi wybrali i jedną i drugą drogę. Nie było bezmyślnych bezwolnych ofiar. Męczeństwo i bohaterstwo żydowskie jak jeden słup ognisty świecić będzie po wszystkie czasy.

Pięć lat mija od chwili wybuchu powstania w ghetcie warszawskim. Nie widziałem powstania. Widzę zgliszcza, widzę je coraz wyraźniej, coraz natarczywiej na mnie nacierają, czuję coraz dotkliwiej pustkę biologiczną (jeśli się można tak wyrazić), którą hitleryzm i faszyzm dookoła nas zostawił.

Coraz natarczywiej zgliszcza żądają kompensaty. Naród żydowski regeneruje się, powstaje Państwo Żydowskie w Palestynie.

Ale jest znowu zdrada narodów anglosaskich wobec Żydów. Młodzież żydowska obficie ocieka krwią.

Powstanie żydowskie trwa!

B. Zonberg - Szymańska

Naszym Bohaterom

Nawet do stęchłej, dusznej celi więziennej wdarła się wiosna. Przyszła nagle i radośnie w wielkanocnych paczkach przysłanych z domu. Spośród wędlin i ciast nęciły oko różnokolorowe pisanki, barwne wielkanocne pierniczki i baranki z cukru, liliowiły się bukieciki pierwszych fiołków. Podmuchy wiosennego wiatru, słońca i wolności przewiały suterynę więzienną. Nawet ja, zmaltretowana istota, uwięziona od miesięcy z ciężkim, prawie beznadziejnym oskarżeniem „niearyjskiego pochodzenia", zapomniałam na chwilę o „Gestapo" i jego wymyślnych torturach, o badaniach i konfrontacjach. Zdawało mi się, że jestem w domu, wśród swoich, wolna i szczęśliwa. Ale złudzenie to nie trwało długo. W przysłanej świątecznej paczce, w której spragnione palce grzebały i dotykały każdego przedmiotu, przynoszącego pozdrowienie zza krat dziesiątki razy, znalazłam maleńki zapisany skrawek papieru. Gryps... Serce zabiło radośnie. Oto coś więcej niż martwe przedmioty i produkty. Oto żywe słowo, pisane najukochańszą, najbliższą dłonią... Ale słowa w tym grypsie zawarte, które przeczytałam w ukryciu przed natrętnymi oczyma współwięźniarek, rozwiały moją radość. Słowa smagały, ścinały krew swoją bolesną, tragiczną wymową: ghetto w płomieniach... Nasi chwycili za broń... Walczą i giną...

Leżałam potem w nocy na wąskiej, twardej pryczy i ciałem moim wstrząsało łkanie. Dłońmi zatykałam sobie mocno usta, by głośny krzyk skargi i buntu nie mógł się wyrwać z udręczonej piersi. Bo któż zrozumie mój ból w tej celi więziennej, gdzie każda miała aż nadto udręki z powodu własnego losu. A, że mój był wyjątkowo okrutny, tak jak niezrównanie okrutny był los mojego Narodu, z tym nie wolno mi się było przecież zdradzić.

Ale tej strasznej nocy nócy nie byłam sama. Byli ze mną moi bracia i siostry, walczący tam w dalekiej Warszawie, w oparach dymu i krwi. A raczej nie oni ze mną, lecz ja byłam tam z nimi. Stałam tam z nimi razem na dziedzińcach i w bunkrach pod gradem śmiercionośnych pocisków. Na załamujących się pod rozżarzonymi stopami balkonach i dachach. To moje dłonie zrzucały wraz z dłońmi innych matek, dzieci z płonących domów na bruk uliczny, by niewinnym istotom oszczędzić męczarni długiego konania. To ja, złorzecząc z pianą na ustach mordercom i podpalaczom, wypatrywałam rozpłomienionym wzrokiem znienawidzonego zielonego munduru lub kaska, by cisnąć weń ostatnim granatem, a gdy ocknęłam się z letargu i zdałam sobie sprawę ze swej bezsiły, błogosławiłam z świętym wewnętrznym wzruszeniem ofiarne dłonie braci moich i sióstr, którzy wznieśli nad otchłanią zagłady sztandary walki „Za naszą i waszą wolność"!

* * *

I dzisiaj siostry moje i bracia walczą. Walczą o te same ideały i postulaty. O godność ludzką i narodową. Ale walczą też o życie i wolność. O prawo do przeistoczenia pustynnych ugorów w tętniące postępem i kulturą osiedla, w których naród tułaczy zbudować chce sobie dom, by znaleźć w nim spokój i ukojenie. Walczą o to, by nie mógł się więcej w historii Żydów powtórzyć tragizm tamtych dni z przed pięciu laty. By nigdy już wolny człowiek, wolny Żyd, nie mógł stanąć w obliczu walki bez jutra, walki z góry już naznaczonej stygmatem śmierci i beznadziei. Walczą o lepsze jutro, o jutro wolności. O prawo do życia każdego człowieka. Prawo, które nie będzie jedynie parawanem dla bezprawia, o sprawiedliwość, która nie będzie jedynie fikcją w układzie społeczeństw.

Młodzi bohaterzy! Chłopcy i dziewczęta wspaniałych serc i dusz! Wy, którzy nie zdążyliście jeszcze zakosztować radości życia, a już wypić musicie do dna kielich jego goryczy i cierpienia. W tym dniu bolesnej kwietniowej rocznicy, błogosławimy wasze ofiarne, uświęcone dłonie, potęgę waszego ducha, waszą tęsknotę za wyzwoleniem Narodu. Wasza ofiarność i młoda krew, tak jak krew tamtych kwietniowych bohaterów roku 43-go, domagają się dnia wyzwolenia i niepodległości!

W walce waszej nie jesteście samotni. My, którzy przeżyliśmy gehennę hitlerowskich dni, jesteśmy z Wami. Potrafimy być godni tych, co zginęli w płomieniach i tych co giną na barykadach osiedli.

Dr. Józef Kermisz

Kronika pamiętnych dni

Dnia 19 kwietnia rozpoczęła się „akcja“ na wielką skalę w getcie warszawskim, do której Niemcy przygotowali się od dłuższego czasu. Ale też i Żydzi warszawscy szykowali się do tej „akcji“, przygotowując obronę w ciągu szeregu tygodni niezwykle wytężonej pracy. Żydowska Organizacja Bojowa, zreorganizowana w końcu stycznia 1943 zmobilizowała 22 grupy walczące, pozostające w stanie alarmu i pogotowia. Poza grupami bojowymi Ż.O.B. istniały liczne grupy bojowe, bądź to będące pod ideologicznym wpływem Ż.O.B., bądź nie podlegające nikomu grupy bojowe „dzikich“.

Założona została w getcie fabryka granatów i butelek zapalających („Koktail Mołotowa). Duża ilość produkowanej broni, choć prostej i prymitywnej, wzmocniła znacznie siłę ogniową Żydowskiej Organizacji Bojowej, która zorganizowała nie tylko opór czynny, lecz wszelkimi siłami pobudzała masy do biernego oporu, do przygotowania podziemnych bunkrów i chodników, oraz schronów.

Komendę nad „akcją“ objął osobiście nowomianowany dowódca SS i policji dystryktu warszawskiego generał-major policji Stroop, dowódca brygady SS. Siły niemieckie biorące udział w akcji likwidacyjnej wynosiły dziennie przeciętnie 36 oficerów i 2054 podoficerów i szeregowych.

Gdy Niemcy rozłożyli się u zbiegu Miłej i Zamenhofa obozem, zabarykadowane w 4 rogach ulicy żydowskie grupy bojowe otworzyły silny i dobrze przygotowany ogień koncentryczny, po którym szeregi SS-owców rozpierzchły się. Na nic nie zdało się wprowadzenie do akcji czołgów, gdy bowiem pierwszy czołg spłonął wraz z załogą od wybuchu butelki zapalającej, pozostałe dwa czołgi i wozy pancerne, również obrzucone butelkami zapalającymi, nie odważyły się zbliżyć do pozycji ŻOB. Ponieśli tutaj Niemcy b. duże straty. Po przygotowaniu artyleryjskim większa grupa Niemców wtargnęła ponownie do getta, lecz została odparta.

Nieco wcześniej, przed pierwszym starciem u zbiegu Miłej i Zamenhofa przyszło do spotkania na Nalewkach, gdzie dwie zabarykadowane grupy broniły ulicy. Walka tutaj trwała 7 godzin. Pod gęstym obstrzałem bojowców żydowskich, Niemcy zmuszeni byli wycofać się stąd, pozostawiając wielu zabitych. Na rogu Gęsiej znajdował się niemiecki punkt obserwacyjny dla lotnictwa, który sygnalizował samolotom, krążącym nad gettem, w którym miejscu znajdują się bojowcy.

W tym samym czasie trwały zacięte boje na Placu Muranowskim. Przy umieszczonym na dachu karabinie maszynowym powiewał sztandar narodowy polski oraz biało-niebieski. Żydzi bronili się tutaj zawzięcie, odpierając w nadludzkich zmaganiach natarcie wroga. Został tutaj spalony czołg niemiecki, drugi z rzędu w pierwszym dniu walki; zdobyli też Żydzi dwa kaemy i dużo innej broni.

Na uwagę zasługują też w pierwszym dniu walki udane ataki grupy bojowców, skierowane z domów Leszno 74 oraz Smocza 8—10.

Przed wieczorem nie było już na terenie getta ani jednego Niemca. Trwał tylko w dalszym ciągu obstrzał artylerii od Placu Krasińskich i innych pozycji, oraz od czasu do czasu miało miejsce bombardowanie z powietrza.

Pierwszy dzień walki zakończył się niewątpliwym zwycięstwem ŻOB., która przewagę swoją zawdzięczała temu, że atakowała niespodzianie, szybko i z dobrze zamaskowanych pozycji.

Pierwszego dnia „akcji“ Niemcom udało się wyciągnąć ze znanych im schronów ok. 380 Żydów.

Drugiego dnia „akcji“ nieprzyjaciel był bardziej ostrożny niż dnia poprzedniego. Z uwagi na to, że w niezamieszkałej części getta znajdowały się bardzo silne gniazda oporu powstańców, które uniemożliwiały nawet przejście czołgu, dwie szturmujące grupy niemieckie zaatakowały tutaj bojowców żydowskich „torując drogę tankowi“. Około godz. 15 Niemcy zwartym szykiem zbliżyli się do bramy szopu szczotkarzy, gdzie czuwała na posterunku silna miejscowa grupa bojowców żydowskich. Gdy oddział SS-owców zatrzymał się na chwilę, nasi bojownicy przy pomocy prądu elektrycznego spowodowali wybuch miny, od którego poniosło śmierć 80—100 Niemców. Po wybuchu miny gen. Stroop zarządził natychmiastową ewakuację szczotkarzy. Ale tylko 28 Żydów zgłosiło się dobrowolnie. W tych warunkach Niemcy usiłowali za wszelką cenę przedostać się na teren szczotkarzy. Zostali oni z miejsca obrzuceni granatami i butelkami zapalającymi, skutkiem czego kilku Niemców zamieniło się w żywe pochodnie. Z 30 Niemców, którzy przedostali się na teren z drugiej strony bloku od ul. Franciszkańskiej, ocalało zaledwie kilku. Było to drugie pełne zwycięstwo bojowców. Spaliła też na panewce niemiecka propozycja 15-minutowego zawieszenia broni, która została przyjęta strzałami z każdego piętra, z każdego niemal okna. Wobec tego gen. Stroop wydał artylerii rozkaz ostrzeliwania terenu szczotkarzy. Ale i tym razem postawa bojowców była tak mężna, że Niemcy postanowili zrezygnować z walki wręcz. W drugim dniu „akcji“ Niemcom udało się odkryć 9 schronów, mieszkańcy których zostali w trakcie stawiania oporu zniszczeni, schrony zaś wysadzone w powietrze. W rezultacie udało się Niemcom pojmać 506 Żydów.

Nazajutrz jedna grupa bojowa niemiecka wzmocniona przez saperów i ciężką artylerię zaatakowała teren szczotkarzy, który podpalono ze wszystkich stron. Był to pierwszy ogromny pożar w getcie, ofiarą którego padło bardzo wielu ludzi. Jedynie grupom bojowym udało się w nocy z wielkim trudem przedostać się do getta centralnego.

W trzecim dniu „akcji“ główne siły niemieckie przeznaczone zostały do oczyszczenia niezamieszkałej części getta od południa do północy. Przed przystąpieniem do tej operacji udało się Niemcom pojmać 5200 Żydów, zatrudnionych w przesiębiorstwach zbrojeniowych (Rüko-Betrieben). Po raz pierwszy Niemcy mieli tego dnia do czynienia z udziałem kobiet, członkiń „Żydowskiej Kobiecej Organizacji Bojowej (ruch chalucowy“). W potyczce, która miała miejsce w czasie zaatakowania znanych Niemcom bunkrów zginęło 230 Żydów i powstańców żydowskich.

Dnia 22 kwietnia była kontynuowana akcja oczyszczania niezamieszkałej części getta. Wszędzie wróg napotykał na duży opór. Niemcy podpalili domy na Franciszkańskiej i Św. Jerskiej. Płonęła i ul. Muranowska. W tym czasie grupy bojowe niemieckie były atakowane kilkakrotnie z zewnątrz getta, ze strony aryjskiej. Stroną atakującą były grupy bojowe żydowskie, skoszarowane na terenach Toebbensa i Schultza, które obrzuciły oddziały SS granatami, starając się przeszkodzić Niemcom w regularnym doprowadzeniu posiłków do getta centralnego. Zaalarmowany gen. Stroop wysłał niezwłocznie dnia 21 kwietnia specjalne grupy bojowe na stronę aryjską i w jednym wypadku — jak raportował głównodowodzący „akcji“ — wzięto do niewoli 35 Polaków, których SS-owski generał nazwał „bandytami-komunistami“. a których zbrodniarze niemieccy natychmiast zlikwidowali. Podobnie 22 kwietnia miała miejsce egzekucja kilku powstańców, którzy zginęli z okrzykami: „Niech żyje Polska!“ „Niech żyje Moskwa!“.

Począwszy od 23 kwietnia dowództwo ŻOB. widziało się zmuszone zmienić swą taktykę, którą komendant Anielewicz nazwał taktyką partyzancką. Nastąpiło przegrupowanie sił. Do każdego schronu została przydzielona żydowska grupa bojowa z zadaniem obrony większych skupień. Każdy prawie bunkier przekształcił się w twierdzę. Ale Niemcy podjęli energiczną akcję celem wykrycia bunkrów żydowskich. Aparaty podsłuchowe i dobrze szkolone psy policyjne ułatwiły im to zadanie.

24 kwietnia toczyły się silne walki na terenach Toebbensa i Schultza. Szczególnie zacięte były walki w domach: Nowolipki 41, Nowolipie nr. nr. 64, 67, Leszno nr nr 56, 72. Wówczas gen. Stroop wydał rozkaz podpalenia całego bloku domów, działając w myśl polecenia otrzymanego od Reichsführera SS Himmlera za pośrednictwem wyższego dowódcy SS i policji Krügera; zgodnie z tym poleceniem powstanie miało być stłumione z „największą surowością i bezwzględnością“. „Zdecydowałem się więc — pisał Stroop w swoim raporcie z dnia 16 maja — zniszczyć żydowską dzielnicę mieszkaniową przez podpalenie każdego bloku, włączając i bloki mieszkaniowe blisko fabryk zbrojeniowych“. Ta niszczycielska akcja ogniowa, która trwała całe tygodnie, rozpoczęła się od systematycznego podpalania szopów, po czym planowo wzniecano pożary całych ulic, dom po domu. Za Niemców walczyły płomienie, samoloty dwumotorowe He 217, zrzucające bomby kruszące i zapalające, oraz armaty ustawione za murami getta. Z dnia na dzień zacieśnia się coraz bardziej pierścień ognia wokół broniących się części getta.

Niezliczona ilość Żydów zginęła w płomieniach i pod gruzami wysadzonych w powietrze bunkrów w czasie długotrwałej — mówiąc słowami gen. Stroopa — „operacji na wielką skalę“, która była obliczona początkowo na trzy dni. W miarę trwania powstania opór ani na chwilę nie osłabł, a wzmagał się wręcz.

Prawie w każdym swoim raporcie generał niemiecki przyznawał, że „operacja na wielką skalę“ przeciwko gettu napotyka na niesłychanie duży opór „terrorystów i aktywistów“, że Niemcy muszą uciekać się do nadzwyczajnej energii i pilności, aby odkryć Żydów, którzy wciąż jeszcze przebywają w bunkrach, jamach i kanałach. Walki odbywały się też i nocą, kiedy to bojowcy żydowscy atakowali często niemieckie grupy zwiadowcze.

Bez boju nigdzie Żydzi nie poddawali się. Obrona getta trwała i po zlikwidowaniu w dniu 8 maja sztabu Ż.O.B. z komendantem Anielewiczem na czele. Dosłownie spod ziemi wyrastali nowi bojowcy. W tych warunkach znużony już i wyczerpany dowódca akcji gen. Stroop, który miał dane, że w podziemiach, jamach, kanałach i bunkrach przebywa jeszcze 3—4 tysiące Żydów, zdecydował się zakończyć akcję przed ostatecznym wyniszczeniem pozostałych Żydów. 12 maja przystąpili Niemcy do podpalenia t.zw. „małego getta“. Począwszy od tego dnia wszystkie transporty Żydów, które dotąd kierowano częściowo do Poniatowa i Trawnik, zostały skierowane wyłącznie do Treblinki 2.

16 maja 1943 została zakończona „operacja na wielką skalę“ wysadzeniem w powietrze Wielkiej Synagogi.

„Była żydowska dzielnica Warszawy — raportował Stroop — nie istnieje więcej“. W rzeczy samej, miejsce gdzie niegdyś znajdowało się getto, stało się górą gruzów. Ocalało tylko 8 domów, jak baraki policyjne, szpital i mieszkania dla robotników. Pozostało również więzienie gestapo na Dzielnej. Tu i ówdzie sterczały jeszcze resztki murów, których nie wysadzono w powietrze. Tak przedstawiały się wyniki największych w dziejach Europy pożarów, które szalały już blisko miesiąc w getcie warszawskim. a które strawiły doszczętnie czwartą część Warszawy.

Ogólna liczba schwytanych przez Niemców w czasie „operacji na wielką skalę“ Żydów wynosiła według ich własnych obliczeń 56.065, w tym 7.000 zabitych w czasie długotrwałej akcji oraz 6.929 zlikwidowanych w Treblince 2. Pozostali Żydzi zostali wywiezieni do obozów w Poniatowie, Majdanku, Trawnikach, gdzie jeszcze w ciągu r. 1943 zostali wymordowani w czasie selekcji i akcji likwidacyjnych. Ponadto liczba Żydów, którzy zginęli w getcie warszawskim w płomieniach lub pod gruzami wysadzonych bunkrów, miała wg. tychże danych wynosić 5 — 6 tysięcy.

Taki był krwawy plon jednej z największych zbrodni w dziejach drugiej wojny światowej.

Straty Niemców, którzy padli „w obronie Führera i ojczyzny, w bitwie o zniszczenie Żydów i bandytów“ w getcie warszawskim, nie licząc się z faktem, że tysiące mieszkańców stolicy oglądało na własne oczy wywożonych karetkami z getta rannych i zabitych Niemców, zredukował gen. Stroop do śmiesznie małej cyfry, mówiąc tylko o 15 zabitych Niemcach i 1 sierżancie policji granatowej, oraz o nieznacznej liczbie rannych, m. in. 80 SS-owców, 12 gestapowców, 5 policjantów polskich i niemieckich, w istocie było prawdopodobnie 1000 — 1200 ofiar niemieckich.

Nie udało się Niemcom mimo takiego zburzenia getta, że kamień na kamieniu tu nie pozostał, wytępić wszystkich Żydów. Jeszcze przez całe miesiące rozlegały się gęste strzały i detonacje w getcie. To ostatni powstańcy bronili ostatnich twierdz żydowskich, ostatnich bunkrów i schronów.

POLACY, OBYWATELE!

ŻOŁNIERZE WOLNOŚCI!

Wśród huku armat, z których armia niemiecka wali do naszych domów, do mieszkań, do naszych matek, dzieci i żon,

wśród terkotu karabinów maszynowych, które zdobywamy w walce na żandarmach i SS-manach,

wśród dymu pożarów i kurzu krwi mordowanego getta w Warszawie, my, więźniowie getta — ślemy Wam bratnie serdeczne pozdrowienie. Wiemy, że w serdecznym bólu i łzach współczucia, że z podziwem i trwogą o wynik tej walki przyglądacie się wojnie, jaką od wielu dni toczymy z okrutnym okupantem.

Lecz wiedźcie także, że każdy próg getta jak dotychczas tak i nadal będzie twierdzą, że możemy wszyscy zginąć w tej walce, lecz nie poddamy się, że dyszymy jak i Wy żądzą odwetu i kary za wszystkie zbrodnie wspólnego wroga.

Toczy się walka o naszą i waszą wolność.

O Wasz i nasz ludzki, społeczny, narodowy honor i godność.

Pomścimy zbrodnie Oświęcimia, Treblinki, Bełżca, Majdanka.

Niech żyje braterstwo broni i krwi Walczącej Polski.

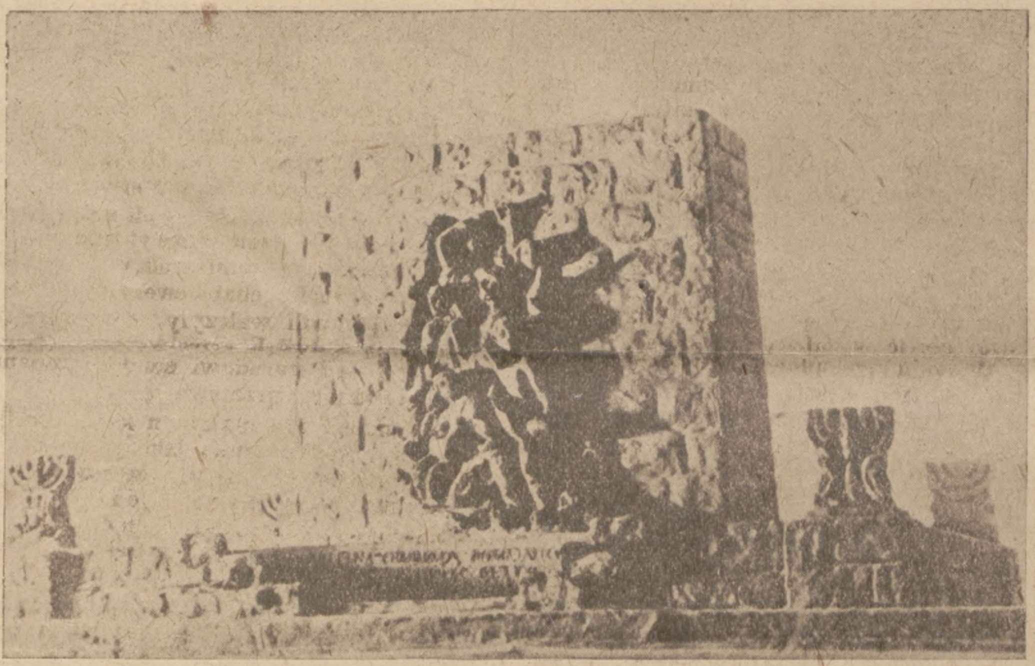
Niech żyje Wolność!

Śmierć katom i oprawcom!

Niech żyje walka na śmierć i życie z okupantem!

23 kwietnia 1943 r.

ŻYDOWSKA ORGANIZACJA BOJOWA



Józef Wulf

Pamięci krakowskich bojowców

(Wstęp do „Pamiętnika Justyny“)

Szukano kontaktów.

Każdy z nas aż do tej chwili pogrążony był w swoim własnym świecie zainteresowań, ale z walką praktyczną nie miał dotychczas nic wspólnego.

Nie dowierzaliśmy więc swym własnym siłom, a żaden z nas nie miał ani szkoły, ani rutyny wojskowej.

Początkowo też nie orientowaliśmy się w istniejących już możliwościach konspiracyjnych polskich organizacji bojowych.

W tym czasie Dolek i Symek spotkali się z Golą Mirer, komunistką, która była później po mocna przy nawiązywaniu kontaktów ŻOB z polskim ruchem podziemnym w określonych akcjach. Później dokooptowano Labana do obrad.

Aby zrozumieć jednak treść i pojąć nastrój pierwszych posiedzeń, konieczną jest charakterystyka wspomnianych działaczy ŻOB (Żydowska Organizacja Bojowa).

Dolek (Adolf Liebeskind, Jan Ropa) inteligentualista i prawnik, był generalnym sekretarzem organizacji młodzieży syjonistycznej „Akiba“. W pracy surowy i zdecydowany, żądał od siebie i drugich poświęcenia wszystkiego, co najdrozsze. Do każdej akcji bojowej zgłaszał się pierwszy, chociaż właśnie Symek był do tego bardziej predestynowany.

Symek (Szymszon Draenger, Marek Borowski) był wszechstronnie wykształconym młodzieńcem, redaktorem „Dłwrej Akiba“ („Hasła Akiby“). Typ bojowca, gardził wszelkim sentymentalizmem. Pomocną mu była żona, Gusta-„Justyna“ (również działaczka organizacji „Akiba“) więziona wraz z nim w obozie koncentracyjnym w Opawie w pierwszym roku wojny. Współpracowała z mężem w konspiracji.

Laban (Abraham Leibowicz, Romek) jeden z działaczy organizacji socjalistyczno-syjonistycznej „Dror-Frajhajt“. Łączył w sobie młodzieńczy entuzjazm z wielką odwagą.

Najmłodszym wśród nich był członek „Akiby“, Maniek Eisenstein.

Od samego początku pracy uważano za jedyną drogę działalności udanie się do lasu z bronią w ręku. Nęciły legendy opowiadane o istniejących grupach partyzanckich. Rozpoczęto praktyczną robotę.

Siedzibą kierownictwa było ghetto w Krakowie.

Dolek wziął na siebie zdobywanie broni, szkolenie wojskowe, wysyłkę grup do lasu itd. Zadaniem Symka było zorganizowanie biura technicznego.

Laban przejął referat zdobywania środków pieniężnych na cele organizacji.

Bardzo trudno jest docenić wielkie przeszkody przy organizowaniu żydowskiej konspiracji w czasie hitleryzmu. Praca nasza była po stokroć trudniejsza, niż praca każdej innej grupy konspiracyjnej, bo musieliśmy ukrywać nie tylko naszą podziemną działalność, ale również i przede wszystkim taić nasze żydostwo.

Kierownictwo zadecydowało nie liczyć się z żadnymi trudnościami, ani nawet z niemożliwościami i działać. Zadecydowano uczynić pierwszy krok w realnej robocie, który miał przerwać apatię i bierność mas żydowskich.

Pierwsza grupa wysłana przez Dolka do lasu składała się z 6-ciu młodych chłopców. Samuel Gotlieb, Baruch Weksner, Edwin Weiss, Salo Kanal, Zygmunt Mahler, Fiszel (nazwiska nie pamiętam). Historia ich jest krótka. Wkrótce po ich przybyciu do lasu, ktoś z mieszkańców wsi podał do niemieckiej żandarmerii, że w lesie przebywa 300 (?!) partyzantów. Niemcy otoczyli las, strzelali na chybił trafił, a po jakimś czasie oddalili się. Następnej nocy napadli nasi chłopcy na dom policji. Policja, sądząc, że jest to napad wielkiej grupy, zabarykadowała się w domu i uniemożliwiła dostęp garstce bojowców. Kilka dni później, nocą — kiedy znaleźli się w domu niedaleko lasu, znowu na skutek donosu weszło trzech uzbrojonych Niemców. Wywiązała się wzajemna strzelanina, dwóch Niemców padło, ale mimo to pierwsza próba bojowa nie udała się, a tylko jeden (Zygmunt Mahler) uniknął śmierci. Główną przyczyną niepowodzenia był brak broni. Cała grupa miała tylko dwa rewolwery, za pomocą których miano dopiero zdobyć dalszą broń.

To jednak posłużyło jako przestroga na przyszłość. Nauczono się, że głównym zadaniem musi być zdobycie broni w większej ilości, a oprócz tego zdecydowano się, ze względu na porę jesienną i związane z tym trudności akcji partyzanckiej, pracę obecnie skoncentrować w mieście.

Symek mieszkał wtedy w Myślenicach, założył tam biuro techniczne, a następnie przeniósł je do Rabki. Swoją pracą umożliwiał swobodne poruszanie się za pomocą przepustek kolejowych, zezwoleń na wejście do ghetta, zagranicznych papierów, dokumentów aryjskich (Kennkarty) itp. Wszystkie te dokumenty były tak dobrze podrobione, że urzędnicy nie wierzyli, że to nie są ich własne podpisy.

Juda Tennenbaum dostarczał oryginalnych blankietów, które wykradał z urzędu gestapo; Symek zużywał swój cały rysowniczy i techniczny talent, by sporządzić dokumenty, które w zupełności naśladowały oryginały.

Biuro techniczne przynosiło duże dochody. W ten sposób pomagał Symek w pracy Labanowi. Nikt nie wiedział, skąd Laban zdobywał pieniądze. Wchodził zawsze do pokoju z mądrym uśmiechem, jakby z innej planety, bez słowa kładł na stole obce waluty, polskie pieniądze i złoto. Milczał i uśmiechał się.

Jak wspomniano, bojowcy zrezygnowali chwilowo z pracy w terenie. Nowy rozkaz polecał działać w Krakowie, który był siedzibą władzy okupantów.

Pierwszego Niemca zlikwidowano na plantach, na odcinku między ul. Starowiślną a ul. Sarego. Czynu tego dokonał Dolek.

Także w późniejszych akcjach przeważnie brał on udział. Niemcy padali na ulicach Krakowa, na Błoniach zginął lotnik niemiecki. Na torze Kraków—Bochnia rozkręcono szyny kolejowe.

To był dopiero wstęp.

Żydowska Organizacja Bojowa porozumiała się w ghetcie z frakcją PPR, na której czele stał Hersz Bauminger. Wspólnie z PPR dokonano aktu, który poruszył władze niemieckie. 23.12. 1942 roku żydowscy bojownicy rzucali granaty do kawiarń) („Cyganeria“ i inne). Dziesiątki Niemców padło i zginęło z ran, żydowskie dziewczęta i żydowscy chłopcy rozlepiali odezwy antyniemieckie i wywieszali biało-czerwone chorągwie. Wrażenie było silne, przesunięto godzinę policyjną na 6-tą. Wzmożono represje. Wśród gestapowców panowało wielkie zdenerwowanie, ponieważ był to okres rzucania granatów na główny dworzec w Warszawie, do kawiarń Wehrmachtu w Kielcach, do kina w Radomiu itd.*

Równocześnie gestapo zmobilizowało cały swój aparat i natrafiło na ślad grupy, która ukrywała się w ruinach szpitala na ulicy Skawińskiej. Między ukrywającymi się był Laban. Cała ta grupa wpadła w ręce niemieckie. Za pomocą agentów gestapo uwięziono również Aleksandra Goldberga (Alek), który przebywał w mieszkaniu kontaktowym przy ul. Wielopole 26.

24 grudnia 1942 roku Juda Tennenbaum, nie wiedząc nic o tym, co się stało, przyszedł do budynku żydowskiego szpitala z instrukcjami od Dolka i dostał się również w ręce gestapo. Na jego polskiej „Kennkarcie“ znajdował się adres mieszkania, gdzie przebywał Dolek. W ten sposób Adolf Liebeskind, który jak bohater opuścił ghetto (vide „Pamiętnik Justyny“ str. 109) zginął po bohatersku. Kiedy bowiem gestapo przyszło do niego na ul. Żuławskiego, dwóch Niemców zranił, dwóch zabił, po czym padł od kuli niemieckiej.

Nikt z tych, który wpadli w ręce Niemców, nie zdradził swoich towarzyszy. Natomiast agenci gestapo Natan Weissman i Julian Appel, którzy współpracowali w organizacji jako prowokatorzy, wydawali w ręce gestapo jednego po drugim. W ten sposób ujęto też Szym-

(Dalszy ciąg na str. 18-ej)

*) W tej akcji brał też udział komendant powstania w ghetcie warszawskim Icchak Cukierman (Antek).

Henryk Kimel

Po pięciu latach...

I znów rocznica. Tym razem piąta. Znowu staniemy na symbolicznym grobie bohaterów ghetta, znowu nisko pochylimy głowy w głębokim hołdzie. Stanie na terenie walki pomnik z granitu, olbrzymi, piękny. Ale trwalszy pomnik wyryty jest w sercach narodu, kuty z podziwu dla tych, którzy przeciwko największej przemocy umieli powstać; z czci dla tych, którzy zdobyli się na niezwykłe bohaterstwo walki nieznanej w historii świata; z wdzięczności dla tych, którzy w czasach pogardy wznieśli wysoko sztandar walki o honor narodu.

I wcześniej skruszeje pomnik kamienny, zanim w pamięci narodu zatrze się obraz powstania w Ghetcie Warszawy. Im bardziej będziemy się w czasie oddalać, tym jaśniejszym blaskiem płonąć będzie w naszych oczach ogień powstania. Pochodnia zapalona wśród najczerniejszej nocy, jaką znała ludzkość. Płomień podsycany bohaterstwem i krwią zdołał nie tylko pokonać ciemność która go otaczała, ale i blask swój rzucić w daleką przyszłość.

W ogniu tym spłonęli ci, którzy go wzniecili. O tym zresztą wiedzieli od pierwszej chwili, gdy zaczęli organizować powstanie, od chwili, gdy kupili pierwszy pistolet, gdy zwołali pierwszą tajną zbiórkę, gdy sfabrykowali pierwszy własny granat. Nie o życie chcieli walczyć, gdy postanowili stawić zbrojny opór strasznej potędze militarnej hitlerowskich Niemiec — mając do dyspozycji znikomą ilość broni, i słabe siły. Walczyli o podeptane uczucia ludzkie, o honor narodu, o godną śmierć.

I zwyciężyli.

Tak jest, w tym niezwykłym powstaniu zwyciężyli ci, którzy polegli, ci którzy zginęli w płomieniach, którzy skakali z dachów płonących domów, którzy padali po wystrzeleniu ostatniego naboju, po wyrzuceniu ostatniego granatu, ostatniej butelki z benzyną. Odnieśli zwycięstwo, bo dokazali tego, że cały potężny mechanizm niemieckiego okrucieństwa, poparty olbrzymią siłą armii — nie zdołał złamać ducha narodu nawet w okropnych warunkach ghetta. Zwyciężyli, bo potężny wróg musiał się przyznać oficjalnie do walki z nimi, do tego, że mimo użycia tanków i samolotów niełatwo było mu zdusić powstanie; bo w sprawozda niach swych wróg mimo woli musiał wyrazić podziw dla tych niezwykłych, nieugiętych mężczyzn — buntowników i dla owych „kobiet z ruchu chalucowego“, które do ostatniej chwili walczyły, strzelając równocześnie z dwóch rewolwerów. Zwyciężyli, bo dali narodowi swemu wspaniałą legendę, która przetrwa wieki.

Ich śmierć jest dla nas nakazem życia — ale też i wielką nauką jak żyć należy. Ich walka zaś jest dla nas nakazem walki i wielką nauką, jak należy walczyć i — jeśli trzeba — zginąć w przełomowych chwilach, gdy ważą się losy narodu, a bój toczy się o honor i wolność.

Cywia Lubetkin

Ostatni Żydzi walczą...

W bunkrze przy ul. Miłej 18 oddziały bojowe były tylko sublokatorami. Gospodarzami byli tu tzw. „czumpi“ — cienie warszawskiego półświatka.

Wryli się oni głęboko w ziemię, zbudowali duży i mocny bunkier, ciągnący się wzdłuż ruin trzech wielkich bloków. Bunkier ten to długi i wąski korytarz, z obu stron którego prowadziły drzwi do pokojów. Mało tego. Zaopatrzony on był w instalację elektryczną, posiadał studnie, wodociągi, kuchnie, ba, nawet czytelnię i pokój dla... rozrywek. Zamieszkiwali ten „pałac“ „zaufani“ i rodziny czumpów.

Bunkrem rządził Szmul Oszer — przywódca bandy, wielki brzuchaty olbrzym. Zwyczaj bezwzględnego posłuszeństwa „ferajny“ wobec swego przywódcy obowiązywał w dalszym ciągu. Szmul Oszer cesarzował samowładnie, dyrygował całym życiem, decydował o wyżywieniu, zarządzał odpoczynek nocny i wysyłał na żebraninę. Początkowo „towarzystwo“ posiadało wszystkiego pod dostatkiem. Koledzy po fachu dostarczali kanałami z aryjskiej strony świeży chleb i wódkę.

Grupa z dowództwa ŻOB-u znalazła się tu przypadkowo. Później napłynęły do bunkru nowe grupy bojowe, ogółem ok. 300 żołnierzy. Wódz „czumpów“ powitał bojowników bardzo serdecznie; pamiętał ich jeszcze z getta. Zarówno on jak i jego koledzy okazywali ŻOB-owi wiele szacunku. Jesteśmy do waszej dyspozycji — powiedział Oszer — wszystko co nasze jest również wasze. Jesteśmy zdrowi i silni, ręce nasze przyzwyczajone są do zrywania zamków, oczy do nocnego błądzenia, nogi do zdobywania przeszkód, płotów, murów. Znamy wszystkie drogi i dróżki zrujnowanego getta. Przekonacie się, że jeszcze się wam przydamy.

Rzeczywiście okazali nam pomoc. Stali się naszymi nocnymi przewodnikami, a w dzień pomagali obserwować pozycje niemieckie. Później gdy getto spłonęło już doszczętnie i prawie niemożliwością było poznać ulice, już tylko „czumpy“ orientowali się w terenie. Przewodnik nasz podkradał się jak kot, prześlizgiwał się niespostrzeżenie przez strychy, chował się zręcznie w ziuriach i piwnicach, po mistrzowsku omijając czyhającego wroga.

Minęło już 3 tygodnie od dnia rozpoczęcia walki. Nie było już prawie czym walczyć. Wyczerpała się amunicja. Męczył nas głód. Stanęliśmy w obliczu powolnej agonii. Co się z nami stanie jutro? Ale świadomość sumiennie spełnionego obowiązku uspakajała nas. Nie myśleliśmy już o tym, co ma przyjść, bo przyjść może jedynie śmierć, ale kiedy i jak?...

Łączność ze stroną aryjską, prawie że została przerwana. Parę tygodni temu wysłaliśmy nowoodkrytymi kanałami kilku ludzi, ale dotychczas o ich losie nic nie wiadomo. Zdajemy sobie sprawę, że przejście na „tamtą“ stronę związane jest z wielkim niebezpieczeństwem. Jeśli już los uśmiechnął się „zbiegowi“ i znalazł się on „tam“ cały i zdrowy, to dopiero wtedy ogarniał go strach niezmierny w obawie przed rozpoznaniem. Nasi przyjaciele z polskiej dzielnicy nie zdołali jeszcze przygotować dla nas dostatecznej ilości mieszkań.

Trudno więc radzić. Także Mordechaj Anielewicz, który czuje się odpowiedzialnym za sytuację, nie znajduje żadnego wyjścia.

Tuwia Borzykowski opowiada, że kilka dni temu, będąc w bunkrze na Franciszkańskiej 20, dowiedział się o bezpośrednim wygodnym przejściu do kanału. Nie trzeba wobec tego wychodzić nazewnątrz. Wiemy, że samo wejście do kanału nie rozwiązuje problemu, bo przede wszystkim należy się dobrze orientować w tym podziemnym labiryncie. Wielu Żydów poszło już tą drogą, lecz zbłądzili, a w końcu zmarli z głodu i wycieńczenia. Ale — dodaje Tuwia — w bunkrze jest człowiek, który zna drogę.

Postanowiono więc iść. Na mnie włożono obowiązek prowadzenia grupy do bunkru, przy Franciszkańskiej 20, umówienia się z przewodnikiem i wysłania ludzi w drogę.

Ostatnie przygotowania do drogi. Ubieramy się, szykujemy broń. Pożegnanie. Udajemy wesołych, nawet żartujemy. Uścisk dłoni. Ręka spoczywa na koburze. Wychodzimy...

W końcu osiągnęliśmy bunkier.

Gorące powitanie z towarzyszami. Na początku powstania bunkier ich został odkryty przez Niemców i wielu Żydów wywieziono na śmierć, inni uratowali się w kanałach. Uratowani wrócili do bunkru, po prostu dlatego, że nie mieli innego wyjścia.

Opowiadamy towarzyszom o ostatnich zdarzeniach. Prowadzimy rokowania z naszym przyszłym przewodnikiem. Postanawiamy w nocy ruszyć w drogę.

Wieczorem ja i Chaim wracamy do towarzyszy, by opowiedzieć o przebiegu rokowań. Marek Edelman idzie z nami. Zbliżamy się do Miłej 18. Nastrój się polepsza. Jesteśmy zupełnie blisko a... nie poznajemy miejsca. Zdaje się nam, żeśmy zbłądzili... Coś się tu stało.

Ruiny wyglądają nie tak jak zawsze. Przy wejściu nie ma czujek. Gdzie oni się podzieli? Ale bunkier ma przecież sześć wejść, podchodzimy więc do drugiego, do trzeciego, do czwartego wejścia, ale warty nigdzie niema. Serce zamiera. Nagle w sąsiednim podwórku dostrzegam jakieś cienie, poruszające się w mrokach. Zdaje się nam przez chwilę, że to są nasi, którzy w nocy wychodzą dla wypełnienia bojowych zadań. Idziemy do nich. Tak. Poznajemy towarzyszy... Uderza nas ich straszny wygląd: jakieś dziwne stworzenia wysmarowane błotem, słabe i drżące. Jeden z nich mdleje, drugi ciężko oddycha. Jehuda Wengrower charczy. Tusia ranna w głowę i w nogę. Otaczają nas. Opowiadają: Wczoraj po obiedzie, gdy leżeliśmy na swoich barłogach posterunek nagle doniósł, że podeszli Niemcy, że słychać ich kroki. W takich wypadkach bojowcy żydowscy stosowali jedną z dwóch metod: albo wychodzili z ukrycia z bronią i znagła otwierali ogień, uniemożliwiając innym w wytworzonym rozgardiaszu ucieczkę albo też nie odpowiadali na żądanie Niemców i pozostawali w środku. Jeśli wróg próbował wedrzeć się do bunkru, spotykali go ogniem. Pozycja w ciągu dnia jest do utrzymania. Niemcy przy świetle dziennym nie atakują, a w nocy rozpraszali się. Wiedzieliśmy, że Niemcy stosują gaz, lecz o tym nie chciało się myśleć. Tym razem postanowiliśmy zastosować drugą metodę. Ale, gdy Niemcy wezwali nas do opuszczenia bunkru, cywile, a wraz z nimi kierownicy „czumpów“ podporządkowali się rozkazowi...

Bojownicy zostali.

Niemcy powtórzyli rozkaz. Kapitulującym obiecali, że się ich wyśle do pracy, grożąc jednocześnie upartym śmiercią. W odpowiedzi towarzysze umocnili wejście, przygotowali się do przyjęcia Niemców. Niemcy po raz drugi zapewnili wychodzącym bezpieczeństwo. Bojownicy nie odpowiadali. Napastnicy zastosowali gaz. Straszny koniec 120 żołnierzy przybliżał się. Nie było wyjścia. Niemcy wpuścili małą ilość gazu i zaraz zaprzestali. Chodziło im o to, by złamać ducha bojowników, przeprowadzając powolną egzekucję.

W tem Arie Wilner zawołał: popełnimy samobójstwo! Nie damy się wziąć żywcem! Bojownicy jeden za drugim podporządkowali się zawołaniu kolegi. Zdarzyło się komuś, że rewolwer zawiódł; towarzysz prosił towarzysza o śmierć...

Lutek Rotblat czteroma strzałami zabił swoją matkę... Beri Braude kilka dni temu ranny w rękę prosił kolegę o śmiercionośną kulę.

Mordechaj Anielewicz wierzył jeszcze, że woda zmniejszy skuteczność działania gazu i zaproponował wypróbowanie tego środka. Wtem znalazł się ktoś z wiadomością, że znalazł wyjście ukryte przed Niemcami.

Uratowało to jednak niewielu. Większość padła ofiarą gazu... W bunkrze przy ulicy Miłej 18 zginęły setki bojowników, a wraz z nimi Mordechaj Anielewicz, bohaterski i lubiany przez wszystkich komendant Żydowskiej Organizacji Bojowej

Abraham Zak

PEWNEJ NOCY...

(Fragment z poematu dramatycznego)

(Mieszkanie konspiracyjne w getcie warszawskim. Późna noc. Słaby odblask lampy naftowej. Na ścianach igrają cienie. Zebranie sprzysiężonych. Mężczyźni i kobiety. Znane postacie podziemia gettowego).

Pierwsza postać:

...a kończąc sprawozdanie swe, powtarzam:
znikąd nie oczekiwać nam ratunku!
Nikt nie podejmie kroków w naszej sprawie,
pomocnej ku nam nie wyciągnie dłoni.
Boć wszyscy tylko sobą są zajęci,
troską o własny byt.

Druga postać:

Lecz sojusznicy dzielnie się zmagają
z niemiecką bestią.
Walka na śmierć i życie rozgorzała —
na wschodzie i na zachodzie,
w przestworzach nieb, na lądzie i na morzu.
Drapieżny zwierz ulegnie na ostatek
i padnie martwy!

Głosy:

— Na pewno tak się stanie.
— Święta prawda!

Pierwsza postać:

Na pewno... święta prawda... Ale my...
Zanim nadejdzie wielki dzień zwycięstwa
i zemsty utęsknionej —
gdy świat świętować będzie wyzwolenie,
nas już nie stanie...
Oto okrutna, bezlitosna prawda,
a prawdzie tej należy spojrzeć w twarz
i oczy mieć otwarte.
(Siada. Krótkie milczenie.)

Druga postać:

Dzisiejszej nocy
paść musi słowo —
dojrzały owoc.
Pragnienie zemsty roznieciło pożar
i ogniem żre!

Głosy:

— Wasz wniosek?
— Sformułujcie go konkretnie!

Druga postać:

Tak jest. Konkretnie. Precz z wahaniem,
bracia!
Nikt z nas najmniejszej nie ma wątpliwości.
Aż nadto dobrze wiemy, co gotuje
krwiożerczy wróg nam na jutrzejszy dzień.
Czeka nas droga do obozów śmierci,
pochód do mogił bratnich
i do pieców...
Tą drogą szły miliony naszych braci
milcząco, jako na całopalenie...
bez krzyku, buntu, nawet bez szemrania,
jak owce nieme...
Nie! Po stokroć — dość!...

Głosy:

Tak szczupła przecież nas ostała garstka...
Jakoż nam mierzyć się z przemożnym
wrogiem?
Z potęgą piekieł?

Druga postać:

Nas mało, ale zemsta — przeogromna!
Niechaj i zbira krew obmyje bruki,
niech go dosięgnie nasza kula mściwa,
niech wroga mózg obryzga pył uliczek,
jak obryzgała go dziecięca krew...

Pierwsza postać:

Lecz pamiętajcie: świat jest głuchy, niemy
i nie odpowie na nasz zew.
Nikt nam nie poda ręki nad krawędzią
otchłani — —
Czy może podnieść nam ku niebu głos?
Bóg jest daleki i na prośby głuchy,
bezsilny wobec knowań Lucyfera,
zdradził swój naród!
Spogląda z wysokości i nie razi
snać Jego wzroku niewiniątek krew...

Druga postać:

Ni świat, ni Bóg...
Widzimy jasno: los nasz przesądzony
i żaden cud się już nie ziści.
Już ku zagładzie wyostrzony nóż...
Pokażmy przeto światu, że posiada
swą cenę krew żydowska!
Pokażmy, że ofiara też potrafi
skoczyć do grdyki kata
i wpić się w nią zębami
i zadławić!...
Niech natchnie nas Makabeuszów męstwo
i duch Bar-Kochby niech przyświeca nam!
A jeśli paść nam — padnijmy z honorem,
a jeśli umrzeć nam — umrzyjmy w walce!

Trzecia postać:

Innego wyjścia nie ma!
Na mury wzywa nas milionów śmierć,
o pomstę woła!
Narodu cześć nas zwie,
narodu prawiecznego, który ongiś
na swych przykazań wypisał tablicach
zew: „Nie zabijaj!“ — — —

Pierwsza postać:

Powtarzam jeszcze raz:
świat głuchy jest i niemy.
I tamta strona getta zaniemiała.
Obca ulica obojętnie śledzi
zagładę naszą, krwawy odblask łun...
A przyjaciele nasi, ci w podziemiu,
ci najprawdziwsi —
zbyt słabi może są, by przebić mury
osamotnienia...
Więc pamiętajmy o tym, towarzysze,
iześmy zdani na swe własne siły,
na siebie samych.

Druga postać.

Na szalę dziejów rzucim życie nasze,
wyjęte dziś spod wszelkich ludzkich praw.
I jakaż jego wartość?
Ocalmy to, co da się uratować:
nasz honor!
Przeto zaklinam was — odwagi, bracia!
Wstyd mnie oblewa,
gdy wspomnę pochód milionowych rzesz,
niewolnie stąpających ku bezmyślnej
ofierze... Świata wstydzę się i tych,
co po nas przyjdą...

Czwarta postać
(wysuwa się na przedni plan. W ekstazie)

Ja zasię, towarzysze, wierzę święcie,
że skoro tylko rozpoczniemy bój,
wnet zawtóruje nam ulica polska,
podziemie ruszy... Nienawistny wróg
nie jest wyłącznie naszym wrogiem! Płomień,
wzniecony przez nas, pożarem ogarnie
stolicę całą!
(Poruszenie).

Łącznik
(wpada bez tchu)

Przybywam z Świętojerskiej i Wałowej...
z Nalewek... rogu Miłej...
Komendant mnie przysyła...
(z zapałem)

Dziś, towarzysze, dzisiaj się rozpocznie,
o świcie...
(Naprężona cisza).

Gdy w getcie pierwsze wraże psy się zjawią,
czekają na nich grupy bojowników,
by podjąć walkę...

Czwarta postać
(zrywa się z miejsca. Patetycznie):

Już świta, dzień się budzi, towarzysze!
(wskazuje na szarzejące okno)
O bracia, patrzcie, zwie nas złoty ranek!
I spoglądają na nas pokolenia:
te z wczorajszego dnia i — te jutrzejsze — —
Do broni! Naprzód!

Głosy:

— Pójdźmy!
— Na ulicę!
— Opuśćmy bunkry!
— Naprzód!

Pierwsza postać:

Błogosławiona każda dłoń odważna!
Błogosławiona kula, co osiągnie
swój cel — łeb wroga!

Głosy:

— Już świta!
— Naprzód!
— Do broni!
— Do broni!...

(Wychodzą. Na ulicy strzelanina. W okno bije łuna pobliskiego pożaru).

Tłum. **Horacy Safrin.**



Zygmunt Czerski

WIELKIM POLEGŁYM

**Łzami rozdźwięczą się hymny w powietrzu przeźroczym, szklistym —
Spłyną kręgami kadzideł zapachy wonne —
Dzwonów rozdźwięczy w przestworzach śpiew pozgonny
Nad leżem Wielkich — śpiących pokojem
Wieczystym.**

**Ciszej pochwalne rozdźwięczcie dzwony nad grobem Wielkości!...
Niżej, dymy pachnące, zawisłe w lazurze!...
Ciszej, elegie żałobne przy dzwonów wtórze!...
— — — — — — — — — — — — — —
... cisza. Niech cisza śpiewa nam hejnał
Wolności.**

**Cisza... I tylko niech sztandar łopocze nad czarnym grobem,
Słońca niech w bezruch zapadną — gwiazdy wygasną —
Serca niech bicia nie złowi nikt w piersi własnej,
W głaz niech zastygną w orbitach przestworza —
Jak Niobe.**

**Snuje się w niebo błękitne korowód piszczeli, czaszek —
Grzechot ich głuszy jęk dzwonów!... Nie czuć kadzideł!...
Nie słychać hymnów!... To śmierci poszum skrzydeł
Wtóruje tym, co polegli za Wolność
... i Waszą.**

**Słyszysz?... „El male rachamim“ bezgłośnie zawodzi cisza,
Płacząc nad świętym wielkiej przeszłości wspomnieniem,
Czyn Zmartwychwstania głosząc i Odkupienia —
I glorią maszcząc Nieśmiertelnych...
— Czy słyszysz?...**

* * *

**Bracia!... Uwieńczmy błękity kirem!... Żałobą czoła!...
Modły odprawmy za spokój tych, co cierpieli,
Za dusze Wielkich Poległych — Odkupicieli —
I kornie głowy skłońmy, pokryte
Popiołem...**

Horacy Safrin

Reportaż o powstaniu w Ghetcie Warszawskim

**Niemy przechodzień sterczał u skweru.
W parku taneczna grała muzyka.
W sennym powietrzu fale eteru
przezwyciężały chrypkę głośnika.**

**Nędzne drzewiny, uschłe od wiatru,
niezrozumiałe chłonęły słowa.
(W półmrocznej sali kinoteatru
drgał na ekranie uśmiech Czechowa).**

**Mówiła Moskwa. Wzruszony speaker
czytał Powstania księgę proroczą.
Polskie wyrazy — tłumione krzyki —
nad rozśpiewaną rwały się nocą.**

**Grzmiało w oddali wezbraną Wisłą,
hukiem walących się w gruzy murów.
Niebo sztandarów błękitem trysło,
załopotało bielą, purpurą . . .**

**Głos się załamał. Przerwał na chwilę.
Słowa padały ciszej i bladziej.
Żagiew pogasła. Mit. Termopile.
Sen o żydowskiej, złamanej szpadzie.**

**Echem zwycięskim zawisł na drutach
Bunt, co świadomość trawił boleśnie . . .
Radio zamilkło. Po dwóch minutach
znów rozbrzmiewały kazachskie pieśni.**

**W parku saksofon tango zawodził.
Gwiazdy na niebie tliły ubogo.
Stojący w cieniu, niemy przechodzień
westchnął — i ruszył dalej swą drogą.**

Karaganda, 1944 r.

Henryk Nowogrodzki

TRZY DNI NA UMSCHLAGPLATZU

Getto warszawskie dogorywało. Po wytoczeniu z niego całej niemal krwi dyszało ciężko, czekając na ostateczny cios. Wiedziano, że przyjdzie — nie znano tylko terminu. Był niewiadomą. Raz po raz przez opustoszałe ulice przebiegała paniczna wieść.

Akcja rozpocznie się jutro.

Na wiele tygodni przed likwidacją getta panika ogarnęła ludzi, szczególnie w niedzielę. Złowieszcza wróżba zapowiadała „akcję" na poniedziałek.

Gdy w poniedziałek—o świcie — kolumny robocze tzw. „placówki" szły do swej pracy pod wodzą uzbrojonych w pejcze SS-manów, getto uspakajało się na kilka dni, by znów, przed poniedziałkiem zamierać z lęku, bezsilności, rozpaczy.

Był 18 kwietnia 1943 r. W niedzielę kolumny robocze już o 12-ej powracały z pracy. Pod czujnym okiem żandarmów przechodziły przez „wyloty", na chwilę czerniły się na ulicy Zamenhofa, wąskim strumieniem wsączały się w mroczne korytarze Wołyńskiej, Niskiej, Miłej.

Z ust do ust podawano wiadomość. Jutro — akcja.

Ktoś wtajemniczony szeptał, że zarządzony został alarm granatowej policji, która otoczy mury getta, że w Warszawie stacjonują już gotowe do przelewu krwi oddziały Łotyszów i Ukraińców.

Więźniowie getta zaczęli wypełniać schrony, budowane od wielu miesięcy. Pośpiesznie wpełzano, skradano się do „bunkrów", do piwnicznych kryjówek.

Ludzie snuli się niby cienie, przemykali się przez otwory w murach, łączące domy getta, by dotrzeć do swych schowków.

Chwytano się nadziei, że może — jak tyle już razy — wieść o akcji okaże się fałszywą. Ale tym razem wszechwładna plotka była szczególnie uporczywa, intensywna, stanowcza.

O zmroku matki prowadziły do schronów swe dzieci. Blade, wynędzniałe dzieci getta, które od miesięcy pobierały naukę milczenia, które wiedziały, że nie wolno im wydać głosu, że zbrodnią jest śmiech, że w „bunkrze" należy zachować śmiertelną ciszę, dzieci getta, tragiczne niedobitki, zdążały nocą do podziemnych kryjówek, prowadzone przez matki-męczennice, kobiety naznaczone stygmatem nieludzkiego cierpienia.

O północy przez zamarłe podwórza przeszli wysłańcy żydowskich bojowców. Zapowiadają, że „zacznie się o świcie". Wzywali do oporu.

Teraz już nikt nie miał wątpliwości. „Akcja" będzie.

Z okien cichych, jak gdyby przyczajonych domów, okolonych murem granicznym, zobaczono sylwety granatowych policjantów. Tak, to prawda. Otoczyli mury. Obok nich uzbrojeni Ukraińcy i SS-owcy.

Skurczone, maleńkie getto, ciężko dyszące po poprzednim upuście krwi, zostało hermetycznie zamknięte.

Z czarnej otchłani tragicznej nocy z 18 na 19 kwietnia 1943 r. wynurzać się zaczął siny świt.

Dniało, gdy silne oddziały SS, żandarmerii i SD pod wodzą oberkata Brandta wkroczyły do getta.

Ustawiły się w szyku bojowym na placyku przed budynkiem Rady Żydowskiej na Zamenhofa 19.

Oficerowie — jak przed atakiem— obchodzą szeregi. W pierwszym rzucie, pod wodzą oficerów i podoficerów SS, stoją oddziały Ukraińców.

Pada komenda. Oddziały ruszyły w kierunku ul. Wołyńskiej.

Zbliżyły się do niej. W tej samej chwili z narożnych domów, zabrzmiała pierwsza, potężna salwa bojowców getta.

Ta pierwsza salwa wznieca popłoch, panikę i przestrach w szeregach uzbrojonych oprawców. Ukraińcy rzucają się do ucieczki. Kryją się po bramach, Niemcy spychają ich, szukając obrony dla siebie. Cisza. Mija kwadrans, nim dowódcy opanowują sytuację. SS-mani wybiegają na plac i okładają Ukraińców pejczami, zmuszając ich do opuszczenia bezpiecznych wnęk. Krzyki, przekleństwa, wrzawa; bladzi, wściekli oficerowie formują rozproszone oddziały.

A padła przecież dotąd tylko jedna salwa bojowców getta.

Uformowane oddziały wroga stoją z bronią u nogi. Czekają. Powoli posuwa się czas, kreśląc nową kartę martyrologii. Z Gęsiej, z Nalewek, pędzą już ludzi, którzy się nie schowali, którzy pogrążeni w apatii, zrezygnowani, umęczeni, sterroryzowani, czekali na spełnienie się swego losu.

Bici pejczami, okładani kolbami karabinów przez ukraińskich pachołków, biegną pod akompaniamentem bestialskiego rechotu oprawców, wśród świstu nahajek i gardłowych okrzyków: „Schnell, schnell, schneller".

Pod murem na ulicy Gęsiej, tuż pod oknami Rady Żydowskiej jest punkt zborny. Tu wlewa się rzeka ludzka, tu przybywają wciąż nowi i nowi wygnańcy.

Uformowane oddziały wroga stoją wciąż z bronią u nogi. Nie idą jeszcze do ataku. Czekają. Mija godzina, może więcej, gdy z łomotem na placyk wtacza się tank. Za nim drugi. To czołgi utorują drogę, którą osłaniają tylko słabe i źle uzbrojone ręce żydowskich bojowców. Rozpoczyna się walka.

Jest 11-ta; gdy wraz z innymi trafiam pod murek na ulicy Gęsiej. Prowadzi nas sam Brandt. Twarz przekrzywiona sadystycznym uśmiechem. Drżą wątrobiane worki pod złymi oczami. Widzę wyraźnie grającą żyłę na jego skroni i w tej samej chwili dziwię się, że oto notuję jeszcze w pamięci „literackie" wrażenia, że moja zdolność percepcji jeszcze istnieje.

Jakiś adiutant oberkata woła: „Hände hoch". Rewidują nas. Gdy podnoszę ręce w górę, na przegubie dłoni ukazuje się zegarek. Brandt, sam Brandt, zrywa mi go, szarpie mocno, gdy paseczek nie chce puścić. Zerwał. Złodziejskim ruchem wpuszcza zegarek do swojej kieszeni. Rewizja osobista trwa. Olbrzymi żandarm wywraca mi kieszenie. Zabierają wszystko. Pieniądze, ołówek, dokumenty. Co to?— fotografja? Jedyna fotografia siostry która już nie żyje. Żandarm drze szybko podobiznę, mimowoli wyciągam rękę, by obronić pamiątkę, w tej chwili spada na mnie uderzenie pięści. Dostaję uderzenie w twarz. Policzek pali. Słyszę śmiech Brandta, który mówi, że i tak pamiątki i „kochanki" nie będą mi potrzebne.

Wraz z innymi zostaje usunięty w stojący pod murem tłum.

Z podwórza Zamenhofa 19, gdzie mieści się Rada Żydowska, raz po raz dobiegają odgłosy krótkich salw karabinu maszynowego. Krótkie szczęknięcie — pauza — znów salwa.

Co to...

Ci, którzy znaleźli się pod murkiem przed nami, mówią: — Tam na podwórzu, odbywają się egzekucje. Rozstrzeliwują. „Rozwalają".

Kogo...

Różnie. Starszych ludzi, dzieci też biorą na rozstrzelanie i młodych wybierają spośród ciżby stłoczonej pod murkiem. A więc wybierają spośród nas.

Brandt i jego katowscy pomocnicy krążą pomiędzy placykiem, a miejscem kaźni.

Przyglądają się ludziom i wybierają na śmierć.

To się nazywało w języku getta „selekcja". Wskazujący palec oprawcy zgina się i nakazuje ofierze wystąpienie z szeregu. Krótkie — „komm, komm", zgięcie palca i człowiek idzie na śmierć. Idzie drewnianym krokiem, nie ociągając się, niemal pośpiesznie.

Salwy na podwórzu, przemienionym w miejsce kaźni — rozbrzmiewają coraz częściej.

Od murka do podwórza jest ponad 100 metrów i oto widzę, że z pochyłości przez asfalt ulicznego chodnika płynie wąska wstążka krwi. Tak. Płynie krew. Wolno. Gęstnieje, miesza się z kurzem, z błotem i lepko, kleiście wpływa do rynsztoka.

Z przeraźliwą jasnością czuję, a właściwie rozumiem, że wkrótce nie będę żył. Może już za kilkanaście minut. To dziwne, że nie jestem oszołomiony. Umysł pracuje sprawnie. Z przyzwyczajenia „zawodowo" notuję w pamięci literackie aspekty tragedii, której jestem jednym z obiektów.

Dostrzegam dziko rozszerzone źrenice dziewczyny, stojącej obok mnie, słyszę jej urywający się oddech, tępą gębę Łotysza, który nas pilnuje, obgryzając brudne paznokcie. Spoglądam w niebo. Obłoczek... Przeszywa mnie myśl. Ostatni raz widzę słońce, niebo, lazurową toń.

I w tej samej chwili: „Przecież teraz miał być do mnie telefon z aryjskiej strony. Już nie usłyszę jej głosu, już jej nic nie powiem, a przecież miałem powiedzieć coś ważnego, tak bardzo ważnego" Znów—„komm, komm" — znów władcze pochylenie palca i ludzie idą na śmierć. Ciżba pod murkiem na ulicy Gęsiej rzednie. Brandt odszedł. Zjawia się jakiś esesowiec i z nim oddział Ukraińców. Pada rozkaz „Na Umschagplatz". Ustawiają nas trójkami. Koniecznie trójkami. Taki jest niemiecki szyk marszowy. Ofiary Niemców też obowiązuje ten szyk. Idziemy. Oddalamy się od miejsca kaźni na inne. Kaprys jakiegoś SS-mana odwleka naszą śmierć, wyrywa nas spod pazurów Brandta.

„Schnell, schnell, schneller". Gadłowe okrzyki, smagnięcia pejczów. Zataczam się od uderzenia kolby ukraińskiego pachołka.

Trójkami, w pyle ulicznym zdążamy przed siebie śladem setek tysięcy umęczonych. Idziemy ulicą Zamenhofa, mijamy Wołyńską, Miłą, Muranowską. Idziemy ulicą męki żydowskiej.

Na Muranowskiej — na dachu gra karabin maszynowy. To broni się do ostatniej kuli bojowiec getta. Przy karabinie powiewa sztandar biało-czerwony i biało-niebieski.

Niektóre domy już podpalone. Płomienie, jeszcze jakby leniwe, liżą mury, wyzierają z okien opuszczonych domów.

Zbliżamy się do ponurego budynku Umschlagplatzu, do owego domu przedpogrzebowego, przez który przetoczył się bezmiar bólu i męki, krzywdy i zbrodni.

Umschlagplatz! Straszne słowo i straszna rzeczywistość. Przed wejściem do gmachu — jeszcze jedna rewizja.

Ci, którzy nas rewidują, są zawiedzeni, że obrabowano nas przed nimi. Są wściekli, spadają na nas ciosy i razy. Ukraińcy mają batogi. Stoją w dwóch szeregach naprzeciw siebie, tworząc korytarz, przez który musimy przejść.

Batożą nas, gdy przechodzimy, sieką do krwi.

— Notuj, zapamiętaj, zapamiętaj... nakazuję sobie.

Przecież nie napiszę nigdy...

Wchodzimy do budynku. Brud, nędza, odór ludzkich wyziewów. Wielkie sale już pełne. Pośród szarych ścian, na podłodze siedzą ludzie. Nie ma żadnych sprzętów. Trzeba siedzieć na podłodze. Stać nie wolno. Niemców wewnątrz budynku teraz nie ma. Rządzą Ukraińcy. Nie pozwolą wstawać ani na chwilę. Ludzie leżą pokotem na podłodze.

Pośród ciżby chodzą Ukaińcy, rozpychają, kopią buciskami.

Pozycja siedząca jest nieznośna. Okropnie jest, gdy muszę podnosić wzrok, by śledzić kroki strażnika.

Sterroryzowana wola, opluta godność zepchnięte są jeszcze niżej. Włada mną tylko jedno pragnienie. Byle prędzej, byle się to prędzej skończyło. Ze śmiechem, z chichotem wrzaskliwie wpędzają Ukraińcy do natłoczonych sal nowe zastępy ludzi. Przychodzi grupa kobiet. Ich suknie ociekają wodą. Mokre włosy oblepiają policzki. Wygarnięto je z piwnicznego schronu, który Niemcy zalali wodą. Musiały wyjść.

Przez cały dzień — do wieczora — wpływa ciżba ludzka na Umschlagplatz.

Jest przeraźliwie duszno. Smród. Trwam w odrętwieniu oparty o ścianę. Już od 24 godzin. Nic nie jadłem, ale nie czuję głodu. Męczy tylko pragnienie. Wody nie ma. Opieram policzek o ścianę. Na brudnym szarym tle niezdarnie wydrapany scyzorykiem wizerunek serca przebitego grotem Amora. Napis: „Blima i Chilek, sierpień 1942". Pozostał, dotrwał jeszcze ślad miłości Blimy i Chilka, którzy zginęli w gazowych komorach Treblinki.

Patrzę na naiwny wizerunek i dostrzegam jak po grocie Amora pełznie wielka wesz.

Wzdrygam się. Teraz dopiero dostrzegam wielkie wszy, pełzające po ścianach, widzę je na sobie, na rękawie płaszcza.

Zapada wieczór. Z getta bije odblask pożarów. Słychać salwy karabinowe. Sale Umchlagplatzu nie są oświetlone. Siedzimy w mroku. Gdzieś obok przeraźliwie płacze dziecko. Zawodzi. Matka podnosi się, idzie ku drzwiom. Idąc, mija okno. W tej samej chwili z zewnątrz z za okna pada strzał. Kobieta osuwa się na brudną, zaplutą podłogę. Nie żyje. Strzał był celny. „Kto przeżyje wolnym będzie, a kto umarł wolnym już".

Zapadam w półsen.

O brzasku... ocknienie. Ludzie leżą pokotem na podłodze. Pośród jeszcze żyjących... trup zastrzelonej kobiety.

Dziecko 4-letnie pełza wokół trupa matki. Teraz nie płacze. Nie, teraz się śmieje. Wpycha paluszki w otwarte usta trupa, pociąga wargi, śmieje się. Nikt się nie rusza, nikt nie odciąga dziecka. Na salę wchodzą Ukraińcy, roześmiani, ordynarni, chamscy.

Przepychają się przez tłum. Ktoś prosi o wodę.

— Ho, ho, wody nie ma. Wodu połuczisz, skakat budesz — mówi Ukrainiec. —Sięga po menażkę i zaczyna pić. Jakaś kobieta nie wytrzymuje, skomle o wodę. Ukrainiec żąda 400 zł. za półlitrową butelkę wody. Kobieta wypruwa pieniądze zaszyte pod kołnierzem kostiumu. Płaci. Staje się to hasłem do ogólnej rewizji.

Ukraińcy zaczynają przeszukiwać. Domagają się wydania pieniędzy. Grożą zastrzeleniem, jeśli ktoś dobrowolnie nie odda. Trwożliwi wydają, innych rewidują.

— Ale ty chuda — mówił Ukrainiec — a ja lubię grube — ot taką... Wyciąga z tłumu inną. Obmacuje ją ordynarnie, plugawie, każe rozstawić nogi. — Wy tam chowacie — mówi.

Nikt nie powstaje, nikt się nie zrywa, nikt nie odpycha brutalnych rąk.

Wchodzi SS-man. Młodziutki. Ma może 19 lat. Dziecinna, różowa twarzyczka. Prawie kobiece delikatne usta, na rękach białe, skórkowe rękawiczki glacee. Wygolony, pachnący. Skrzywił się z niesmakiem na widok trupa kobiety. Polecił wynieść zwłoki. W ogóle lubi czystość i dlatego każe uporządkować klozety. Wybrał dziesięciu do tej czynności. Szczotek i ścierek nie ma. SS-mann o różowej twarzyczce każe rękami odgarniać ekskrementy. Z dala nadzoruje robotę, otrzepując rękawiczkami pył z munduru. Wypastowane buty lśnią.

Ktoś zemdlał, odgarniając kał. SS-man z wściekłością kopie zemdlonego lśniącym butem. Różowe, kobiece usteczka wykrzywił grymas wściekłości.

Z getta pędzą wciąż nowych ludzi. Są tacy, którzy na Umschlagplatz trafiają nie po raz pierwszy. Byli już tu podczas poprzednich „akcyj" i zdołali zbiec.

Nocą kilku śmiałków podejmuje próbę. Przemykają się przez korytarze. Z wysokości piątego piętra jest przejście napowietrzną kładką na dach sąsiedniego domu przy ul. Niskiej.

Trzeba przebyć kilka metrów niby nad przepaścią.

Na dole na podwórzu krąży wartownik.

Pierwszy ze zbiegów stawia nogę na kładce. Idzie. Dostrzeżono go z dołu. Wartownik otwiera ogień. Człowiek przeszyty kulami, runął w dół.

Pozostali szybko zbiegają do sal. Natykają się na strażników. Rozpoczyna się bicie, walenie kolbami, miażdżenie kości. Poranieni, zmasakrowani ludzie, broczący krwią, charcząc i krztusząc się, powracają do sal Umschlagplatzu.

Nie udało się. Noc trwa bez końca. Salwy w getcie coraz gęstsze. Pożary.

Staramy się przekupić Ukraińca, by ułatwił nam ucieczkę. Odmawia. Zrazu stanowczo, zdecydowanie. Potem zgadza się. Mówi, że wyprowadzi ludzi pojedyńczo. Trochę później. Czekamy.

Po godzinie Ukrainiec powraca. Wyprowadza pierwszego zbiega. Pieniądze bierze z góry. Wyprowadza na korytarz i oddaje strzał w tył czaszki.

Wartownicy śmieją się. W ciemnym kącie korytarza dzielą się pieniędzmi.

Rozpoczyna się drugi dzień na Umschlagplatzu. Znów o świcie banda Ukraińców rozpoczyna swój rabunek.

Szukają butów z cholewami. Mężczyźni wyciągają nogi. Strażnicy rozpoczynają przegląd. Znaleźli. Każą ściągać buty. Człowiek zostaje boso. Skarży się. Jakże może pozostać bez butów?

Ukrainiec odpowiada niewzruszony:

— „Ty dumaesz dołgo w butach chodyty?"

Znów obszukiwanie szturchańce, obmacywanie kobiet, wyzwiska, bicie, przekleństwa, płacz, śmiech, jęki, rechot.

W gardle suchość, cierpka ślina przeciska się boleśnie przez przełyk. Od 48 godzin nie jedliśmy i nie zwilżyliśmy ust kroplą wody.

Ktoś sięga po truciznę. Zażywa i popija wodą przygotowaną w ampułce. Miał dobrze schowane. Rewizja nie wykryła.

Oczywiście Treblinka. A więc śmierć w komorach gazowych.

Człowiek zażywa truciznę na oczach ludzi. Nikt mu nie przeszkadza. Wyzwala się. Ucieczka niemożliwa. Z Umschlagplatzu nie ma wyjścia. Trzeba myśleć o ucieczce z wagonów. Kiedy nas wywiozą? Dzień ciągnie się w nieskończoność Załoga wartowników zmieniła się. Przyszli nowi. Ci mają już nas eskortować w drodze. Dokąd nas zawiozą...

Myślę, rozpamiętuje. To prawda, że czując już powiew śmierci, człowiek przywodzi na pamięć odchodzące życie. Jakieś mgliste sceny, z dzieciństwa, dawno wyblakłe wspomnienia, egzaminy, fatalne dwóje z geometrii, ślub, radości i smutki, białe i czarne.

Jest 4-ta po południu. Przez natłoczone sale przechodzi silny prąd — niewiadomo skąd. Powstała wieść — dzisiaj jeszcze będą wyprowadzać. Obliczam. Do Treblinki podróż nie trwa dłużej niż 12 godzin. A więc jutro, jutro o tej porze będzie po wszystkim.

Na sąsiedniej sali hałas, krzyk wrzaski. To ukraińskie pachołki wypędzają ludzi. Wielki chłop włożył dwa palce w usta i przeraźliwie gwiżdże. Jego koledzy pokładają się ze śmiechu. Ludzie potrącają się, szarpią i cisną się ku wyjściu. Jakiś niesamowity pośpiech. Byle prędzej, prędzej.

Stoimy na obszernym podwórzu przed gmachem.

W głowie się kręci. Świeże powietrze oszałamia. Nogi poruszają się jakoś niepewnie.

Ustawiam się przed wielkim, opasłym, brzuchatym Niemcem. To — Handtke — mówi ktoś wymieniają nazwisko jednego z najbardziej zbrodniczych oprawców.

Handtke przygląda się ludzkiej trzodzie. Będzie nowa „selekcja". Gęsiego jak na targu niewolników, defilujemy przed katem w mundurze SS. Oblicza ludzi pejczem, uderza zlekka końcem biczyka.

Instynkt wściekłego psa, intuicja szui podpowiada mu, jacy ludzie w gromadzie są sobie bliscy. Nieomylnie oddziela żonę od męża, matkę od dziecka. Ci w prawo do wagonów, tamci — w lewo na podwórze, gdzie „wykańczają".

18-letnia dziewczyna, odłączona od matki, przypada do kata, rzuca się na kolana, całuje jego buty.

— Mutter, Mutter — woła.

W tym jednym słowie, w którym zaklęta jest miłość, miłość i świętość całej ludzkości, wznosi błaganie.

Ale Handtke ma matkę-Niemkę i to słowo go nie wzrusza. Kopnięciem odpycha dziewczynę.

Nieprzytomna, oszalała z rozpaczy biegnie za matką. Uczepiła się jej sukni. Matka bezwiednym ruchem głaszcze głowę córki.

Handtke przygląda się scenie z uśmiechem znawcy.

Uważa snać, że osiągnęła już swój punkt kulminacyjny. Podnosi rewolwer mierzy i oddaje strzał. Celny strzał. Dziewczyna pada. Na ustach matki wykwita niesamowity uśmiech, już nie z tego świata, gdy SS-man popędza ją dalej, smagając długim pejczem. Selekcja skończona. Idziemy ku wagonom.

Długi rząd czerwonych, towarowych klatek. Przed wagonami specjalnie zbudowane, drewniane stopnie.

Rozpoczyna się „ładowanie" kolejno wstępujemy na stopnie niby na szafot.

Ładują po 80 ludzi do wagonu. Rozpoczyna się walka o miejsce przy zakratowanych okienkach, umieszczonych wysoko pod dachem wagonu.

Jest przy nich mniej duszno. Jest przy nich coś więcej jeszcze — szansa ucieczki. Ktoś ma pilnik. Zdołał go ukryć. Gdy pociąg ruszy, podejmie próbę przepiłowania krat.

Przez wagony przebiega nowa wiadomość. Nie wiozą nas do Treblinki, nie jedziemy na śmierć. Jedziemy do obozu — do Trawnik..

Ludzie są podnieceni, podekscytowani.

— Ach, żeby już do Treblinki — mówię głośno — żeby to już się skończyło.

Zakrzykują mnie gniewni i wściekli.

— Może pan sam umierać, jak pan chce. My chcemy żyć.

Żyć... Żyć...

Ludzie chcą żyć, za wszelką cenę żyć. Trawniki to obóz. Trawniki — to szansa.

Do wagonów, teraz po trzech dniach, podają wodę. W wiadrach. Chłepcą chciwie, przy-

(Dokończenie na str. 18-ej)

19. IV. 1943

PAMIĘCI NASZYC

PRASZKIER JAKÓB

Dowódca oddziału bojowego „Hanoar Hacijoni''. Urodził się w Łodzi.

W czasie okupacji przeniósł się do Warszawy, gdzie stał się centralną postacią ruchu.

Starał się utrzymać kontakt poszczególnych grup w Polsce między sobą i kontakt ze Szwajcarią. Ostatni jego list do Sekretariatu Łączności w Genewie, datowany jest 23 marca 1943 r.

Walczył w czasie powstania w ghetcie warszawskim, jako dowódca oddziału bojowego ŻOB i zginął na ulicy Świętojerskiej, broniąc schronu, który został wysadzony dynamitem.

ROTBLAT LAJB (Lutek)

Dowódca grupy bojowej „Akiby''.

Lutek należał do pierwszych, którzy podnieśli sztandar buntu. Powierzono mu dowództwo oddziału bojowego „Akiby'', a zadanie swe wykonał gorliwie i z wielką odwagą. W sprawozdaniu o przebiegu akcji powstańczej, często wspomina się jego imię. Gdy Niemcy otoczyli bunkier przy ul. Miłej 18 w którym znajdowała się liczna grupa bojowców, a między nimi Lajb, obleżeni nie chcąc wpaść w ręce Niemców postanowili popełnić zbiorowe samobójstwo.

Rotblat zastrzelił matkę, którą kochał nad życie, a następnie popełnił samobójstwo licząc 24 lata.

GOLDSZTAJN ICCHAK

Przywódca ruchu „Hanoar Hacijoni''. Wojna zastała go w Łodzi, skąd przeniósł się do Warszawy gdzie utrzymywał kontakt z Palestyną, za pośrednictwem organizacji w Genewie. Współpracował z Jakóbem Praszkierem, dowódcą oddziału bojowego „Hanoaru'', który działał z początku na terenach szczotkarni, a następnie w Centralnym Ghetcie. Zginął podczas wysadzenia schronu przy ul. Świętojerskiej, którego broniła grupa Praszkiera.

BOJM MOJŻESZ

Członek nielegalnego w ghetcie Kibucu „Baderech''; przyłączył się do bojowego oddziału „Hanoar Hacijoni'', a entuzjazmem swym pociągnął wielu innych. Dowodził samodzielną grupą dziesięcioosobową.

Zginął w wieku 24 lat na ulicy Świętojerskiej, wraz z całym oddziałem.

SUFIT SZALOM

W młodym wieku wstąpił do „Hanoar Hacijoni''. W czasie okupacji stał się członkiem Kibucu „Akiby'' przy ul. Nalewki 10, w którym prowadził pracę wychowawczą. W czasie powstania walczył na terenie warsztatów Tebensa, jako zastępca grupy D. Nowodworskiego. 28 kwietnia 1943 roku został w walkach ciężko ranny i przeniesiony do schronu dla chorych, mieszczącego się przy ul. Leszno 76. Tam zmarł.

ROTMAN GDALIA

Członek grupy bojowej „Akiba''. W powstaniu walczył na terenie szopu Szulca w oddziale B. Walda. 6 maja 1943 r. udało mu się przedostać wraz z grupą bojową kanałami na stronę aryjską. Gdalię schwytali jednak Niemcy, a gdy znaleźli przy nim granat, zastrzelili go na miejscu.

PASAMANIK RYWKA

Gdy zorganizowały się grupy bojowe, brała udział w oddziale „Akiby''. 8 maja po 18-tu dniach ciężkiej walki popełniła samobójstwo w schronie Komendy Naczelnej Organizacji Bojowej by nie wpaść żywą w ręce niemieckich bandytów.

BŁONES ICCHAK

Członek grupy bojowej „Hanoar Hacijoni''. Zginął w czasie powstania, walcząc wraz z oddziałem na ulicy Świętojerskiej.

ASZ ELIEZER

Członek grupy bojowej „Hanoar Hacijoni'' w Warszawie. Nazwisko jego znajduje się w spisie poległych bojowców w ghetcie warszawskim z roku 1943-go.

BŁONES MELECH

Członek grupy bojowej „Akiba''. W mieszkaniu jego odbywały się zbiórki członków Akiby. W powstaniu w okresie kwiecień—maj 1943 roku walczył w ghetcie centralnym. Poległ 8-go maja, broniąc schronu Komendy Organizacji Bojowej przy ul. Miłej 18.

HOLAND ZAŁMEN

Był członkiem Żydowskiej Organzacji Bojowej i jednym z najbardziej oddanych jej członków. Przed wybuchem powstania pracował w zbrojowni „Sztajer i Demler''. Należał do grupy bojowej „Akiby'' i poległ w walkach w ghetcie licząc 22 lata.

LITMAN

Był członkiem „Hanoar Hacijoni''. Walczył w grupie bojowej pod dowództwem Hersza Berlińskiego. Udało mu się przedostać przewodami kanalizacyjnemi na stronę aryjską i przyłączyć się do grupy partyzantów walczącej w lasach wyszkowskich. Znając okolice położone nad Bugiem starał się przeprowadzić grupę bojowników -żydów pod wodzą Dawida Nowodworskiego na lewy brzeg rzeki.

Bernard Mark

PRZYWÓDCY

(Z książki „CHURW

Powstanie Żydowskiej Organizacji Bojowej było rezultatem naturalnego dążenia pozostałych i pełnych godności ludzi, którzy nie mogli pogodzić się z faktem istnienia rozdźwięków między poszczególnymi partiami w tak okropnej chwili, w której groziło niebezpieczeństwo likwidacji całego narodu. Praktycznie powstanie Zjednoczonej Organizacji Oporu przyszło do skutku w rezultacie porozumienia między Żydowskim Komitetem Narodowym, w skład którego weszły wszystkie ugrupowania żydowskie z Polską Partią Robotniczą i Bundem. Została stworzona Komisja Koordynacyjna, która była politycznym kierownictwem Ruchu Oporu. Komisja Koordynacyjna nie była ciałem kompromisowym, lecz była wyrazem platformy antyfaszystowskiego bloku, dążącego do bezwzględnej i bezkompromisowej walki z hitleryzmem o honor żydowskiego narodu, o wolność, o połączenie się z antyfaszystowskimi siłami innych narodów. Na czele Komisji Koordynacyjnej stali już wcześniej znani działacze Ruchu podziemnego: *Aleksander* (PPR), *Blum* (Bund), *Fajkind* (PC Lewica), *Morgensztern* (PC Prawica), *Menachem Kirszenbaum* (Ogólni Syjoniści), *Geler* (Gordonia), *Lubetkin* i *Cukierman* (Hechaluc), *Heinsdorf* (Haszomer Hacair).

Na gruncie tego właśnie Narodowego Zjednoczenia została stworzona Żydowska Organizacja Bojowa, powołana do życia w październiku 1942 roku...

...Żydowska Organizacja Bojowa poczyniła ostatnie przygotowania do nieuniknionego otwartego wystąpienia. Wyniósłszy doświadczenie z wcześniej popełnionych błędów, sztab bojowników zreorganizował wszystkie grupy bojowe w ten sposób, by były przygotowane do czekającego je zadania.

W powstaniu brały udział 3 rodzaje grup bojowych:

1. Grupy partyjne, które oficjalnie przynależały do Żydowskiej Organizacji Bojowej, a „legalizowane'' były przez Komitet Koordynacyjny.

2. Grupy partyjne, które z różnych przyczyn nie figurowały w rejestrze sztabu Organizacji Bojowej.

3. Grupy luźne, które broniły bunkrów lub te, które się formowały spontanicznie w niektórych domach i „szopach". Grupy, które nie miały żadnego związku ze sztabem ŻOB, grupy pozostałych ludzi bezpartyjnych.

Grupy oficjalnie wciągnięte w Organizację Bojową podzielone zostały na 22 mocno zdyscyplinowane, wojskowo zorganizowane i terytorialnie skoncentrowane grupy bojowe. Każdy ideowy kierunek miał swoje oddziały. Największą ilość oficjalnych grup bojowych miała chalucowa organizacja „Dror" — 5; PPR, Bund, Haszomer Hacair, miały po 4 grupy. „Poalej Sjon Lewica", „Poalej Sjon CS", Ogólno Syjonistyczna Organizacja Młodzieży, „Akiba", syjonistyczna socjalistyczna młodzież „Gordonia" i demokratyczna ogólno syjonistyczna organizacja młodzieżowa „Hanoar Hacijoni" — po jednej grupie.

Na czele każdej grupy stał komendant. Ci komendanci 22 grup byli najbardziej narażeni podczas walk i na zawsze pozostaną w Panteonie narodu naszego.

Pięcioma komendantami grupy „Dror" byli: *Zacharia Arsztajn, Icchak Blausztajn, Ber Brojdo, Henoch Gutman* i *Beniamin Wald.*

Zacharia Arsztajn, jeden z największych bohaterów powstania, pochodził z Pruszkowa koło Warszawy. Podczas walk miał 22 lata. Był aktywnym członkiem organizacji młodzieżowej „Dror".

Brojdo, lub *Brander* (nazwisko nie zostało dokładnie ustalone) pochodził ze Słonima. Do organizacji „Dror" należał jeszcze przed wojną.

...Był „madrychem" kibucu, przy ul. Dzielnej 34, skąd prowadziła prosta droga do Żydowskiej Organizacji Bojowej...

Henoch Gutman. Podczas powstania w ghetcie miał 24 lata. Pochodził z dzielnicy Bałut w Łodzi. Był synem biednych rodziców... ...Jego droga do Organizacji Bojowej także prowadziła przez kibuc chaluców, przy ul. Dzielnej. Gutman należał do najbardziej śmiałych bojowników...

Piątym komendantem grupy „Dror" był *Icchak Blausztejn*. Urodził się w Żyrardowie w roku 1923. Szczegółowych biograficznych danych na razie o nim nie ma.

Na czele 4-ech grup Polskiej Partii Robotniczej, które były włączone do Żydowskiej Organizacji Bojowej stali Komendanci: *Paweł, Hersz Kawe, Jurek Grynszpan* i *Heniek Zylberberg.*

„Paweł" był pseudonimem *Arona Bruskina.* Zakonspirowane imię „Paweł" nadał sobie Bruskin przed wielu laty jeszcze wtedy, kiedy był aktywistą w podziemnej komunistycznej organizacji młodzieży w przedwojennej Polsce. Aron Bruskin urodził się w Warszawie, przy ul. Gęsiej 33. Był synem niezamożnych rodziców... ...W ghetcie warszawskim rzucił się z całym zapałem do organizowania samoobrony. Na podstawie zeznań świadków pozostałych przy życiu przypuszczają, że Paweł zaliczał się do największych bohaterów powstania w warszawskim ghetcie. Tego zdania jest również pozostały przy życiu Towia Borzykowski, działacz „Droru", który znajdował się z Pawłem prawie do ostatniej chwili.

Hersze Kawe (pseudonim *„Heniek")* pochodził z Warszawy. Ojciec jego miał zakład fryzjerski, przy ul. Nowolipie... ...Kawe był czynnym działaczem w związku urzędników handlowych i należał do lewicowej frakcji. Miał opinię dobrego mówcy. W ghetcie zaliczał się do ważniejszych działaczy PPR i nie raz delegowany był z ramienia swej partii do Ogólnego Komitetu Koordynacyjnego, szczególnie na terenie Schultza i Tebensa przy ulicach Leszno i Nowolipie, gdzie współpracował z Icchakiem Cukiermanem (Antek), Cywią Lubetkin i przedstawicielem szomrów Jehudą...

...Opowiadają o jego bohaterskich wyczynach, że będąc razu jednego schwytany przez gestapowców, położył trupem dwóch Niemców i uciekł.

Jurek Grynszpan pochodził z rodziny pracującej inteligencji. Ojciec był artystą malarzem, choć nie dość sławnym. Podczas powstania Jurek miał 24 czy 25 lat.... ...Był ruchliwy i aktywny.

O ostatnim komendancie grupy bojowej PPR, *Henryku Zylbergergu*, mamy bardzo nieliczne dane.

Czterema bojowymi grupami Bundu dowodzili: *Jurek Błones, Leib Gruzalc, Dawid Hochberg* i *Wolf Rosowski.*

Cała rodzina Błonesów, tj. dwóch synów i córka walczyli w szeregach bojowników ghetta. Najmłodszy z rodziny *Eliezer Błones (Lusiek)* był też najmłodszym członkiem Żydowskiej Organizacji Bojowej. Podczas powstania miał zaledwie 13 lat. Cała rodzina należała do Bundu...

Leib Gruzalc, koledzy nazywali go „Lajwe", był drukarzem. Rodzina jego pochodziła z Chasydów Fryska. On zaś był oddanym aktywistą związku młodzieży „Cukunft". Był jednym z najodważniejszych komendantów bojowych ghetta.

...*Dawid Hochberg*, był wysokiego wzrostu, o inteligentnej twarzy, i podczas powstania w ghetcie miał 18 lat. Był oddanym „Skifistą".

Wolf Rosowski wychował się w rodzinie bundowskiej. Ojciec jego był działaczem przy związku pracowników handlowych...

Jak z powyższego wynika, wszyscy 4 komendanci bundowskich grup bojowych byli urodzonymi warszawianinami. Tam się urodzili, tam się wychowali, tam walczyli i w walce padli.

Komendantami czterech grup bojowych „Haszomer Hacair" byli:

Mordchaj Growas (koledzy przezywali go żartem „Grubas" i „Merdek"). Wychowanek warszawskiego gniazda „Haszomer Hacair" był jednym z pierwszych bojowników warszawskiego ghetta. On to pomógł bojownikowi Rożańskiemu wykonać wyrok na zdrajcy Lejkinie. Growas wsławił się też całym szeregiem aktów sabotażu i podpaleń. Brał udział w walkach 18 stycznia.

I. I. Winogron pochodził z zamożnej rodziny. Urodził się 1923 roku. Ojciec jego był właści-

ICUŚ

Pod tym imieniem był znany wśród swoich towarzyszy, jako odważny członek walczącej grupy „Akiba". Nie udało się ustalić jego nazwiska, ani szczegółów biograficznych. W czasie powstania w ghetcie, walczy w grupie Beniamina Walda na terenach szopu Tebensa, gdzie został ranny. W najcięższych chwilach nie tracił spokoju i starał się wzmacniać na duchu swych kolegów.

Gdy część grupy walczącej wydostała się 29 kwietnia 1943 r. rurami kanalizacyjnymi, pozostali, a między nimi Icuś, zebrali się w domu przy ul. Leszno 56. Czynili starania, by dostać się na stronę „aryjską" — jednak bezskutecznie.

Zginął w wieku dwudziestu lat.

DRENGJER

Był aktywnym członkiem Komisji Koordynacyjnej wszystkich ugrupowań żydowskich w ghetcie, która wyłoniła z kolei Żydowską Organizację Bojową; był jednym z wydawców nielegalnego tygodnika „Hechaluc Halochem", który rozchodził się w 250 egzemplarzach. We

CH BOHATERÓW

19.IV.
1948

MAN JOSEF

Gdy znajdował się w okolicach Ostrowia Mazowieckiego na czatach, grupa skryła się w lesie, jeden zaś z partyzantów udał się do wieśniaka — łącznika grup bojowych, został „nakryty'' przez policję granatową, która zaczęła ostrzeliwać go.

Josek został ciężko ranny i pełzając, dotarł do lasu. Udało mu się zawiadomić kolegów o swym stanie i ci pośpiesznie przybyli z lekarzem. Niestety zastali Litmana martwego..

ENTIN SZLOMO

Członek Ruchu „Hanoar Hacijoni''. Był jednym z członków delegacji młodzieży wileńskiej, która przybyła pod koniec 1941 r. do Warszawy, przywożąc hiobowe wieści o likwidacji Żydów w Wilnie; zażądał on pieniędzy i broni potrzebnej dla zorganizowania ruchu oporu. Po powrocie do Wilna, kontynuował pracę w ruchu, agitując za czynnym przeciwstawieniem się akcjom, sam brał udział w potyczkach. kach. Ciągle był w rozjazdach, wykonując zadania Organizacji Bojowej, dopóki nie został aresztowany w kwietniu 1942 r. na stacji w Małkini i zamordowany przez zbirów hitlerowskich.

Dr SZIPER ICCHAK

Dr. Icchak Sziper, wybitny działacz organizacji ogólno-syjonistycznej w Polsce, znakomity historyk żydowski — był w okresie okupacji niemieckiej symbolem nieskazitelności i sumienia żydowskiego.

Pracą swą społeczną podtrzymywał ustawicznie lud na duchu. Był jednym z tych, którzy podpisali telegram, zawiadamiający Erec o wybuchu powstania w ghetcie warszawskim.

Zginął na Majdanku.

POWSTANIA

(URWES DERCEJLEN")

cielem fabryki przy ul. Bonifraterskiej. Był absolwentem gimnazjum „Chinuch"...

...W walce styczniowej Winogron stał na czele grupy bojowej. Jego to grupa podpaliła wielkie magazyny niemieckiego fabrykanta Helmana, które rozciągały się od ulic Nowolipie i Smoczej do ulicy Wolność.

„Ruach Soaret" (burzliwy duch) — tak określa Najsztadt 22-letniego komendanta szomrowskiej grupy bojowej — *Józefa Farbera.* Farber łączył w sobie poświęcenie, zapał i inteligencję. Jego chrzest bojowy zaczął się jeszcze we wrześniu 1939 r., gdy brał udział w obronie Warszawy.

Jedną z najciekawszych i najbardziej oddanych postaci w podziemnym ruchu szomrowym w ghetcie był czwarty komendant grup bojowych „Haszomer Hacair", *Dawid Nowodworski.* Podczas powstania miał 27 lat. Był najstarszym i jednym z najbardziej oddanych działaczy szomrowego ruchu podziemnego. W jego domu przy ul. Leszno Nr 6, był zainstalowany potajemny aparat radiowy. U niego też opracowano nielegalne biuletyny, które następnie rozesłano do przyjaciół i sympatyków...

Na czele oficjalnie zarejestrowanej w Komitecie Koordynacyjnym Grupy Bojowej Poalej Sjon Lewicy stał *Hersz Berliński.* Pochodził z zamożnej mieszczańskiej rodziny w Łodzi... ...Był jednym z aktywnych towarzyszy „Poalej Sjon" lewica...

...Z wkroczeniem Niemców do Łodzi Berliński był już w Warszawie, gdzie od razu przystąpił do pracy w ruchu podziemnym. Podczas powstania Berliński miał 32 lata.

Z innego zupełnie otoczenia pochodził *Majer Majerowicz (Marek).* komendant Grupy Bojowej Poalej Sjon CS. Był to typ żydowskiego inteligenta. Urodził się w Garwolinie i wychowany w Warszawie... ...Majerowicz wstąpił do studenckiej grupy Poalej Sjon Prawicy i wkrótce stał się jej przewodniczącym, a następnie prezesem Związku Syjonistyczno-Socjalistycznych studentów. W ruchu podziemnym ghetta był jednym z działaczy partyjnych. Podczas powstania miał 33 lata.

Komendantem grupy bojowej „Gordonia" był 25-letni *Jaakow Fajgenblat.* Jego nielegalny pseudonim brzmiał *„Jacek".* Pochodził z biednej rodziny warszawskiej. Ojciec był robotnikiem. Główną cechą jego charakteru — była bezwzględna odpowiedzialność. Rzadko kto, był tak dokładny przy różnych okolicznościach, jak Jakób Fajgenblat. Młodzieniec ten był bardzo przejęty nauką A. D. Gordona — który propagował ideał pracy, jako główną zasadę odrodzenia narodu żydowskiego.

Komendantem grupy bojowej „Hanoar Hacijoni" był *Jakób Praszker,* który przybył do Warszawy z Łodzi. Praszker pochodził z chasydzkiej rodziny. W podziemnym ruchu ogólno-syjonistycznej młodzieży ghetta warszawskiego był jednym z pierwszych, którzy propagowali myśl oporu i nawiązania kontaktu z polskim lewicowym ruchem oporu po stronie aryjskiej. Praszker był tu jednym z pierwszych, który przystąpił jeszcze w okresie pierwszej wysyłki w roku 1942 do organizowania grup, jakie miały się połączyć z partyzantami w lesie.

Leib Rotblat (Lutek) był komendantem ogólno-syjonistycznej grupy „Akiba". Pochodził z zupełnie zasymilowanego domu. Przed tym nie znał języka żydowskiego i nie miał zainteresowania dla spraw żydowskich. Ukończył polskie gimnazjum i nie znał historii żydowskiej. W okresie ghetta zaszła w nim ogromna zmiana, taka sama, jaka zaszła wśród tysięcy innych zasymilowanych Żydów. Pierwszą jego reakcją w ghetcie było zorganizowanie pomocy materialnej dla tysięcy uciekinierów, których zapędzono do warszawskiego ghetta. Na ulicy Zamenhofa 32, młody Rotblat, który miał wtedy 23—24 lata — urządził schronisko dla uciekinierów. Z natury bardzo wrażliwy i dumny Lutek szybko spostrzegł, że udzielanie jedynie pomocy, gdyby była nawet najkonieczniejszą, nie jest jeszcze pełną odpowiedzią, którą młodzież żydowska powinna dać wrogowi. Lutek przystępuje do organizowania narodowo-żydowskiej młodzieży szkolnej w nielegalną organizację, noszącą imię wielkiego bohatera narodowego i równocześnie odważnego bojownika Rabi Akiby.

W przednich kadrach żydowskiej organizacji bojowej był Lutek Rotblat jedną z najsympatyczniejszych i najbardziej odważnych — gotowych na wszystko, postaci.

* * *

Tych właśnie 22 komendantów poszczególnych oddziałów Żydowskiej Organizacji Bojowej nosiło na sobie odpowiedzialność za swoich ludzi i za pozycje, które im zostały przydzielone.

Cały obszar ghetta został podzielony na trzy strefy obronne: centralne ghetto, dzielnica szczotkarzy, Tebensa i Schulca. Linia obronna centralnego ghetta objęła ulice: Nalewki, Zamenhofa, Miła, Muranów, Szczęśliwa i sąsiednie ulice. Dla ochrony centralnego ghetta wystawiono 10 grup należących do Komitetu Koordynacyjnego. Głównym komendantem tej strefy był dobrze znany bohater *Izrael Kanał (Mietek).*

Kanał miał prawdopodobnie zastępcę; choć w oficjalnym sprawozdaniu Żydowskiej Organizacji Bojowej nie jest wspomniane inne prócz nazwiska Kanała, to jednak z oświadczenia naocznych świadków wynika, że prócz Kanała dowodził Żydowską Organizacją Bojową w centralnym ghetcie niejaki Kapłan. Kim był ten Kapłan, który na mocy orzeczenia świadków był wielkim bohaterem, nie wiadomo. Pozostały przy życiu uczestnik Żydowskiej Organizacji Bojowej, Mosze Flomenbojm, który brał udział w walkach w centralnym ghetcie podaje, że pod plakatami, które bojownicy rozlepiali na murach ghetta przed i podczas powstania, zawsze figurował podpis: kapitan Wojsk Polskich, Kapłan, komendant Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Nie można sądzić, że zaszła tu omyłka nazwisk o podobnej fonetyce: Kanał Kapłan, lub też, że Kanał miał się podpisywać Kapłan. Świadek Mosze Flomenbojm spotykał się z kapitanem Kapłanem. Oświadcza on, że był to wysoki, mocno zbudowany mężczyzna 30-kilkuletni. Padł prawdopodobnie w walce 12 maja na ulicy Gęsiej. W walce tej Flomenbojm osobiście brał udział i widział, jak Kapłan padł. O Kanale zaś wiemy, że z walki wyszedł cało.

Druga strefa obrony, dzielnica szczotkarzy objęła teren fabryki szczotek, jedno z największych przedsiębiorstw przemysłowych w ghetcie, część ulic Świętojerskiej, Wałowej, Franciszkańskiej. Teren miały bronić zjednoczone jednostki z ośmiu oddziałów pod ogólnym dowództwem *Marka Edelmana,* dobrze nam znanego młodego członka grupy „Cukunft", którego nazywali w ghetcie „Der Jat in dem rojtn sweter".

Trzecia strefa obronna objęła część ulic: Leszna, Nowolipie, Smoczej, które należały do właścicieli szopów Tebensa, Szultza i innych. Dla ochrony tej strefy postawiono 4 grupy, podlegające Komitetowi Koordynacyjnemu. Na ich czele stał dobrze nam znany *Eliezer Geler.*

Izrael Kanał, kapitan Kapłan, Marek Edelman i Eliezer Geler byli głównymi komendantami powstania...

...Antyfaszystowski blok, który był faktycznie kośćcem ruchu oporu wysunął na głównego komendanta powstania kandydaturę 24-letniego *Anielewicza.* Kandydatura ta została zatwierdzona przez międzypartyjny Komitet Koordynacyjny. O mianowaniu Anielewicza komendantem podziemia zawiadomiono listem zagranicę. List został napisany polskim szyfrem...

...Kiedy się mówi o Anielewiczu, nie można nie wspomnieć jego towarzyszki życia, *Miry Fuchrer,* która walczyła przy jego boku przez cały czas powstania.

W swoim ostatnim liście pisanym do towarzyszy zagranicę tuż przed powstaniem pisała: „Mordchaj jest bardzo zajęty sprawami rodzinnymi w dzień i w nocy. Ja też jestem czynna i bardzo zaharowana. Ale nie myślcie, że się skarżę. Jest mi dobrze. Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa i nigdy jeszcze tak mocno nie kochałam, jak obecnie".

KIRSZENBAUM MENACHEM

Był najaktywniejszym członkiem Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej, powstałego w roku 1940.

Dom jego stał się siedzibą narad i zjazdów syjonistycznych koordynacji pomimo niebezpieczeństwa grożącego ze strony okupantów.

Był też bardzo aktywnym w podziemnej pracy i brał udział we wszystkich naradach i przygotowaniach do powstania.

BLOCH ELIEZER LIPA

Eliezer Lipa Bloch, b. dyrektor KKL w Polsce, brał udział w społecznej naradzie 22 czerwca 1942 r. w przeddzień pierwszej akcji likwidacji ghetta warszawskiego, biorąc na siebie całkowitą odpowiedzialność za losy i honor ghetta warszawskiego.

L. Bloch należał do komisji obywatelskiej, która zbierała pieniądze na budowę bunkrów i zakup broni.

W sprawozdaniu z dnia 24 maja 1944 roku które zostało wysłane przez żydowską Radę Narodową do Londynu na ręce dr. Szwarcbarda dowiadujemy się, że Lipa Bloch zginął w obozie w Kraśniku.

GUZIK DANIEL

Razem z Blochem brał udział z ramienia Ogólnych Syjonistów w naradzie 22. 6. 1942 r. w przededniu pierwszej akcji likwidacyjnej ghetta warszawskiego. Należał też do komisji finansowej, która dostarczała pieniędzy na budowę bunkrów i na zakup broni. Był członkiem prezydium Żydowskiego Komitetu Narodowego, do którego należeli też dr. Berman, Cukierman i dr. Gotesman.

W sprawozdaniu żydowskiej Rady Narodowej z dnia 24 maja 1944 jest wzmianka, że gestapo natrafiło na ślady Daniela „Kaftor'' (Guzik) ale udało mu się ukryć.

Śp. Guzik przeżył wojnę. Jako dyrektor Jointu w Polsce zginął tragiczną śmiercią w katastrofie samolotowej dnia 5 marca 1946 roku.

KOŻUCH JÓZEF

Gdy odbywała się ostatnia akcja w Sosnowcu znajdował się Józek w bunkrze, poza obrębem ghetta. Planował urządzić napad na posterunek polski, mieszczący się w gminie Będzińskiej, zlikwidować go, przebrać w mundury policjantów i wyprowadzić towarzyszy pod pozorem normalnego konwoju. Plan był dobry i przyjaciele go przyjęli. Kożuch udał się na zwiady, by ułożyć szczegółowy plan działania. Poszedł, lecz nie wrócił. Zabił go wystrzałem z rewolweru szef akcji wysiedleńczej Feikert, w nocy z 2 na 3 sierpnia 1943 roku.

KOŻUCH BOLEK

Akcja ratowania młodzieży żydowskiej była w Sosnowcu kontynuowana przez wysyłanie jej na papierach „aryjskich" do pracy w Niemczech, Austrii lub Słowacji. Akcją wyrabiania dokumentów „aryjskich'' kierował Bolek Kożuch, który później zginął z rąk niemieckich. Jego grupa starała się o palcówki żydowskie, blankiety rozmaitych firm niemieckich, stemple gestapo i kennkarty z Generalnego Gubernatorstwa, oraz rozmaite inne papiery. Płynem do rozjaśniania włosów, perhydrolem wywabiali nazwiska żydowskie i wypełniali polskimi. Do tego podrabiano odpowiednie zaświadczenia pracy i od biedy można było z tymi papierami wyjechać za granicę z pewnymi szansami przetrwania. Wiele osób wpadło w ręce gestapo, ale część przetrwała i uratowała się...

SZIPER SZYMEK

wszystkich akcjach bojowych w Małopolsce zachodniej brał czynny udział; działalność jego wybiegała daleko poza obręb Krakowa.

Był aktywnym członkiem grupy bojowej „Akiby'', Nazwisko jego figuruje na liście poległych tej grupy, oraz pośmiertnie odznaczonych.

KAPŁAN SZMUEL (Samek)

Wybuch wojny zastał go w Warszawie, gdzie był jednym z przywódców ruchu „Hanoar Hacijoni'', czynnym działaczem w ghetcie i w konspiracji chalucowej. Urzymywał żywy kontakt z gniazdami na prowincji, starał się podtrzymywać ludzi na duchu i zachować całość organizacji

W czasie wielkiej akcji, został wysłany Samek do obozu śmierci w Treblince. Należał do pierwszych, którzy postanowili przeciwstawić się zbrodniarzom hitlerowskim. W czasie marszu rzucił się na straż niemiecką i w walce zginął.

Joel Palgi

Ostatnie chwile Chany Senesz

Chana Senesz urodziła się w Budapeszcie w r. 1921. Do Erec dotarła w początku wojny we wrześniu 1939 roku. Dwa lata uczyła się w szkole rolniczej w Nahalal, po czym wstąpiła do kwucy „Lisdot Jam-Kejsaria“. Po dwóch latach pobytu w kibucu przyłączyła się do grupy spadochroniarzy. W marcu 1944 r. dotarła do Jugosławii, skąd przez granicę przedostała się do Węgier. Pojmana przez hitlerowców została stracona w listopadzie 1944 r.

* * *

Gdy sędziowie zjawili się na rozprawę ujrzeli młodą, ładną i pewną siebie Chanę, która czyniła raczej wrażenie widza teatralnego, a nie oskarżonej.

Prokurator w swej mowie oskarżał sądzonych mężczyzn o zdradę ojczyzny i o niesienie pomocy szpiegowi, żądał dla nich kary piętnastu lat więzienia, dla Chany zaś oskarżonej o zdradę i szpiegostwo — kary śmierci.

— Czy przyznaje się do winy? — zapytał przewodniczący.

— Nie! — odpowiedziała ostro wstając — nie przyznaję się do czynu zdrady ojczyzny. Przybyłam tu celem wykonania zadań poruczonych przez moją jedyną ojczyznę. Prawdą jest, że urodziłam się i wychowałam w tym mieście, tu uczono mnie, jak należy kochać piękno, lubić bliźniego i walczyć o postęp. Naród węgierski wiele cierpiał, miłując ten naród pokochałam wyzyskiwanych i cierpiących synów jego. Śniłam o czasie kiedy nękani uzyskają odszkodowanie za swe cierpienia, a my im udzielimy ze swych cech nabytych przez prześladowania: uczucie miłości bliźniego i obowiązek niesienia pomocy słabszym. Ojciec mój, który był pisarzem zaszczepił we mnie i w innych wiarę w człowieka. Od świat łych pisarzy i przywódców uczyłam się, że należy walczyć o zwycięstwo dobra nad złem. Węgry były moją pierwszą ojczyzną, a długo myślałam, że będą one jedyną ojczyzną duchową.

Gdy wyrosłam, ulica przekonała mię, że dla mnie jako Żydówki niema miejsca w tym kraju. Następnie nastał okres, gdy kierownicy państwa wprowadzili ustawodawstwo rasowe, ograniczenia praw obywatelskich, krótko mówiąc kraj począł tonąć w mrokach średniowiecza. Wieśniak głodował i nienawidził sprawców jego biedy — wielkich posiadaczy ziemskich. Zamiast przydzielić głodnemu kromkę chleba, zrzucono winę całą na Żydów, którzy stali się przysłowiowym kozłem ofiarnym. I tak ocknęłam się ze snu w jakim pogrążeni byli rodzice i dziadkowie moi, nagle zrozumiałem nagą prawdę: nie tu jest moja ojczyzna. Wyruszyłam więc do prawdziwej żydowskiej ojczyzny, by ją odbudować. Wybuchła wojna. Rząd, który przez przeszło dwadzieścia lat zwodził swój naród, ściągnął nań obecnie wielkie nieszczęście wciągając kraj cały niepotorzebnie i bez powodów w nieszczęsną wojnę. Czyn ten kosztował już was setki tysięcy istot ludzkich, a wszystkiemu winna jest mała grupa generałów pochodzenia niemieckiego, która zawładnęła krajem. Łącząc się z okrutnym wrogiem naszym — z Niemcami, staliście się moimi wrogami. Nienawiść ta, nie skłoniłaby mnie do walki z wami. Pamiętam piękne dzieciństwo jakie przeżyłam na Węgrzech — żal mi było biednego narodu bliskiego memu sercu, który padł ofiarą swych bezsumiennych przywódców.

Wojna nie nasyciła waszych krwiożerczych instynktów. Poczęliście gnębić mój naród, dlatego też przybyłam tu. Przybyłam dla ratowania nieszczęsnych braci i w celu naprowadzenia was na drogę prawdy. Ratując ich, ocaliłabym i was. Każdy bowiem pozostały przy życiu Żyd zmiejsza waszą straszną winę. Nie ja jestem zdrajczynią, a ci, którzy ściągnęli na naród ten straszną klęskę. Nie powiększajcie swej winy. Ratujcie mych braci, jak długo jeszcze jesteście w stanie to uczynić. Może to zmiejszyć karę za już popełnione zbrodnie, dostateczna już bowiem jest liczba waszych ofiar.

Przewodniczący przerwał jej, zarządził opróżnienie sali, tak, że nie wiadomo jak się toczyła rozprawa przy drzwiach zamkniętych. Po długiej naradzie sędziów drzwi sali otwarły się i przewodniczący oznajmił, że ogłoszenie wyroku nastąpi za tydzień, to jest czwartego listopada.

Nie śmieli wydać wyroku śmierci. Zeznania oskarżonej wstrząsnęły nimi. „Jeszcze istnieje sprawiedliwość na świecie, jeszcze krew niewinnych zostanie pomszczona“. Wykręcić się z tej całej sprawy lub wydać łagodny wyrok obawiali się, lecz jeszcze trudniej było zdobyć się na zawyrokowanie kary śmierci. W końcu i oni sami staną przed sądem, który kierować się będzie innym podejściem do spraw. Dlatego odłożyli wydanie wyroku.

* * *

Pewnego poranka przeniesiono Chanę do celi Nr 13, do „celi śmierci“. Była w podniosłym nastroju i nie przeczuwała zbliżającej się śmierci. Rozmawiałem z nią przez drzwi, nie śmiałem oznajmić jej co oznacza ta cela. Poczułem ostry ból w sercu na widok młodej, pełnej życia dziewczyny nie zdającej sobie wogóle sprawy ze swego położenia.

Po upływie godziny wszedł do celi naczelnik Simon.

— Anna Senesz — rzekł — jesteś skazana na śmierć. Czy prosić będziesz o prawo łaski?

Chana spojrzała nań zdziwionym wzrokiem, jakgdyby nie rozumiała tych słów.

— Skazali mnie? Nie! Ja chcę apelować. Proszę przysłać obrońcę mego!

— Nie przysługuje ci prawo apelacji — rzekł szeptem Simon — możesz się tylko odwołać do łaski.

Nie cofnęła się. Spojrzała piorunującym wzrokiem i ostro powiedziała: — Sądził mnie sąd wojskowy drugiej instancji. Wiem dokładnie, że przysługuje mi prawo apelacji.

— Nie ma apelacji — padła odpowiedź jak uderzenie bicza — powtarzam poraz ostatni: czy chcesz skorzystać z prawa łaski, czy nie?

Z rozpłomienioną od gniewu twarzą poczęła krzyczeć:

— Łaska?! Od was?! Katów — zbrodniarzy nie będę prosiła. Nie chcę waszej łaski!

— Jeśli tak, to szykuj się na śmierć! Możesz pisać pożegnalne listy, lecz śpiesz się, za godzinę bowiem wyrok zostanie wykonany.

Pozostała sama w celi. Przez długie chwile spoglądała w jedno miejsce ściany. Co tam wydziała — nigdy nie dowiemy się. Może twarz ukochanej matki, może obrazki z lat dziecięcych, a może góry, rzeki i morza, czy też drogich ludzi. Może rozmyślała, czy po upływie dwudziestu trzech wiosen życia ma prawo spojrzeć z czystym sumieniem śmierci w oczy? Prosiła o przybory i napisała dwa listy. Pierwszy skierowany do matki; nigdy nie dotarł do rąk przeznaczonych. Wyobrażam sobie, że na progu śmierci usiłowała wytłumaczyć matce, dlaczego wybrała dla siebie tę drogę życia. Nie chęć przygód lub korzyści osobiste sprowadziły ją na ławę oskarżonych. Wyrok przyjęła spokojnie, gdyż śmierć jej przysłuży się celom, dla których żyła.

Drugi list adresowany był do mnie i do Pereca, lecz przeznaczony z pewnością dla całego ruchu chalucowego, dla wszystkich tych, którzy pracą i walką realizują nasze ideały. Lecz i ten list zaginął. Obrońca dr. Feri, człowiek szlachetny, który przed pewnym czasem zrezygnował z urzędu sędziego wojskowego, nie chcąc brać udziału w pracach sądu wojskowego, próbował interweniować u przewodniczącego:

— Nie należy wykonać wyroku śmierci na młodej dziewczynie.

— Długo zaprzeczała, lecz w końcu przyznała się do winy — to mówiąc przewodniczący wyciągnął z teczki pismo i zaczął je czytać: „Kontynuujcie pracę, nie cofajcie się przed niczym. Walczcie do samego końca, do chwili gdy zaświta jutrzenka swobody — dzień wolności dla naszego narodu!“.

Dr Feri milczał. Wiedział, że ludzie ci nie zrozumieją sensu tych słów.

* * *

O dziesiątej godzinie wszedł do celi Simon i ruchem ręki dał znać Chanie by poszła za nim. Dwóch żołnierzy odprowadziło ją na dziedziniec więzienny. W kącie podwórza, przy ciemnej ścianie murowanej wbito w ziemię długi pal, do którego przywiązano ręce skazańca. Zdziwionymi oczami przyglądała się Chana pracom przygotowawczym. Prosto patrzyła w oczy naczelnikowi i żołnierzom. Może chciała w ostatniej chwili życia dojrzeć w tych postaciach ludzkich iskrę człowieczeństwa...

W milczeniu przystąpił do niej naczelnik z zamiarem związania oczu chustką. Energicznym ruchem głowy wyraziła swój sprzeciw. Nie pozwoliła zawiązać oczu. Może w ostatnich chwilach życia chciała spoglądać na błękit nieba rozpostarty nad przeklętym dziedzińcem więziennym, a może chciała płonący wzrok wbić w oficera i trzech żołnierzy, aby wyraz jej niebieskich oczu prześladował ich już zawsze.

Padł rozkaz, rozległy się strzały i Chana ugodzona w serce, wyzionęła ducha.

Grupa „Hanoar Hacijoni Akiba“ w Polsce, która staje na zew do szeregów, żegna tą drogą przed wyjazdem wszystkich przyjaciół i towarzyszy z Ruchu.

Ch. Chermesz

Aba Berdyczew

Jeden z najpiękniejszych rozdziałów historii udziału Jiszuwu w wojnie — to śmiały czyn spadochroniarzy, którzy przedarli się na tyły wroga, do Jugosławii, Rumunii, Węgier, Włoch, Czechosłowacji, by walczyć wraz z partyzantami, by skontaktować się z braćmi cierpiącymi w piekle krajów okupowanych, współpracować z żydowskimi bojownikami podziemia. Jednym z nich był członek kwucy Hanoar Hacijoni „Bemaawak“, Aba Berdyczew.

* * *

Po raz pierwszy zetknąłem się z Berdyczewem, gdy opuścił obóz w Atlit. Na delikatnej jego twarzy odbijało się zmęczenie, lecz równocześnie wyczuwało się w tym człowieku wielką chęć czynu. Następnym razem widziałem go w Gewa, gdy o zachodzie słońca wracał rześki i wesół z pracy. Był pełen ufności i wiary co do losów osiedlenia się kwucy jego, która chwilowo przebywała jeszcze na hachszarze.

Kwuca Aby pracowała jako pluga w dolinie Jordanu, oczekując w najbliższym czasie przejścia na osiedlenie. W owym czasie dotarła nas wszystkich wieść: Aba wyruszył. Wybrał niebezpieczną drogę, celem przedarcia się na tyły wroga, by dostarczyć nękanym braciom wieści z budującej się ojczyzny. Zamierzał opuścić się na spadochronie w Rumunii — chociaż wiedział, że pierwsze próby desantu w tym kraju zakończyły się niepowodzeniem. Agencja planowała wykonanie nowej próby: wysadzenie desantu w Jugosławii, któryby przez zieloną granicę przebił się do Rumunii. Do wykonania tej niebezpiecznej roli potrzebna była jedna osoba — i Aba zgłosił się jako ochotnik.

Grupa spadochroniarzy żydowskich z Erec przedostała się na samolotach do Jugosławii. Ludzie ci przeszli setki kilometrów po zaśnieżonych górach, omijając patrole niemieckie, nim dotarli do wschodniej Kroacji. Tu przeczekali cztery miesiące na okazję przejścia granicy.

W lipcu 1944 roku wyruszyłem na wozie do miejsca kryjówki Aby. Gdy dotarłem do lasu zniknęło niebezpieczeństwo niemieckie. Długo jechały konie wśród zielonych drzew, a dopiero o zachodzie słońca wyłoniły się na polanie leśnej kontury domu zamieszkałego przez partyzantów. Turkot wozu wywabił dwóch młodzieńców odzianych w uniformy wojskowe — byli to towarzysze z Erec, a jednym z nich był Berdyczew. Ledwie zdążyłem przywitać się z nim, gdy zarzucił mię pytaniami: Co słychać w domu? Jak w kwucy? W ruchu? A gdy czytał list pisany przez członków kwucy, a w nim wiadomość, że część ludzi przeszła już do Herclij i gdy ujrzał pieczęć „Kwuca Bemaawak“, dreszcz przeszedł przez jego ciało. Było to w lasach Jugosławii, zdala od rodziny i domu...

Wiele rozmawiałem z Berdyczewem o galucie i Erec, chodząc z nim po gęstych lasach, lub też przepisując w ukrytych składach broni i żywności partyzantów Tito. Aba zwykł układać plany, gdzie i jakim sposobem nieść pomoc ocalałym resztkom żydostwa (szybko wyuczył się języka kroackiego, co ułatwiało mu odszukanie Żydów). Dyskutowaliśmy na temat mojej i jego kwucy. W rozmowach tych wykazywał wielką miłość i przywiązanie do Erec, Syjonizmu i życia kibucowego.

Dotarła do nas pocieszająca wiadomość: wysłannicy z Erec przedarli się do Rumunii. My natomiast utknęliśmy w górach Jugosławii i ani rusz dalej. Aba wykorzystał okazję, odprowadzając pewnego emisariusza do Włoch, skąd sądził, że uda mu się polecieć bezpośrednio do Rumunii. W międzyczasie kraj ten skapitulował. Wobec tego sztab aliancki zaproponował Berdyczewowi powrót do Erec. Aba odmówił jednak: „wyruszyłem z Erec — rzekł — i wcześniej nie powrócę do ojczyzny nim nie wykonam poruczonego mi zadania. Muszę zetknąć się z towarzyszami z ruchu i z Żydami w Rumunii i na Węgrzech“.

Następny raz zetknąłem się z nim na lotnisku opanowanym przez partyzantów czeskich. Nie chciał wrócić z pustymi rękami i zwrócił się ochotniczo do aliantów z prośbą o odkomenderowanie go do Słowacji, skąd, jak sądził, łatwiej przedostanie się do Rumunii i na Węgry. Należał do pierwszej grupy, która wyruszyła w stronę Węgier. Wkrótce straciłem z nim kontakt, gdyż oddział nasz został otoczony przez Niemców i skrył się w lasach.

O Berdyczewie nie doszły mnie już żadne słuchy. Nie udało mi się nawiązać z nim kontaktu. Dopiero pod koniec stycznia 1945 roku, czytając faszystowską gazetę słowacką dowiedziałem się, że Niemcy pojmali pewną grupę oficerów i skazali ich na śmierć. Wiedziałem, że i Aba znajdował się wśród nich, lecz nie mogłem pogodzić się z myślą o jego śmierci. Była to jednak okrutna rzeczywistość.

Aba Berdyczew, członek kwucy „Bemaawak“, fanatyczny chaluc, nieustraszony żołnierz, padł piętnastego stycznia w Słowacji z rąk morderców niemieckich.

W Erec więziono go w obozie, gdy nie chciał zrezygnować z prawa aliji Żydów do ojczyzny. Chciał walczyć o prawo do życia znękanych braci. Zginął zamordowany przez zbirów faszystowskich.

Całkowite poświęcenie się tego skromnego młodzieńca żywotnym sprawom swego narodu, czyni zeń wzniosły symbol dla nas wszystkich.

Pamięć Jego żyć będzie wiecznie w sercach wszystkich wiernych synów Syjonu.

Jerzy Ros

DROGA DO ŚMIERCI

Warszawskie getto w sierpniu! Punkt kulminacyjny akcji wysiedleńczej. Niemcy spędzili pozostałych Żydów w „kocioł", obramowany ulicami: Zamenhofa, Stawki, Smocza i Gęsia. U wylotu Miłej do Zamenhofa stoi drewniana brama, blokująca całą szerokość ulicy. To „Brama Życia". Życia lub... Śmierci. Przez tę bramę właśnie pojedynczo przechodzą wszyscy i są poddawani tak zwanej „selekcji". Dookoła rój młodych, ruchliwych SS-manów. Rozpięte kołnierzyki i zakasane rękawy pozwalają dojrzeć bronz opalonej skóry. Rewolwery przesunięte naprzód — aby były pod ręką. Ruch. Robota. Front.

Świst pejczy i paraliżujące ludzi okrzyki tworzą tło akustyczne tej sceny.

A przez „Bramę Życia" przechodzą bladzi, zalęknieni ludzie o oczach pełnych trwogi. Mężczyźni wspierają ramionami swoje kobiety. Matki tulą do siebie nieletnie pociechy. Córki pieczołowicie prowadzą swe stare matki. Rodziny skupiają się mocno, aby w tym momencie, momencie przejścia przez „Bramę Życia", być razem. A każdy nieodmiennie, kurczowo trzyma w ręku „prawo do życia" — Ausweis — „kartę pracy". Trzymają dokumenty tak, jak gdyby one były jedyną gwarancją ich życia i co najważniejsze — gwarancją bytu ich bliskich.

Dzień jest pogodny. Słońce młodzieńczo uśmiechnięte. Miejskie wróble, nic sobie z niczego nie robiące, prowadzą swobodnie świergotliwe dysputy.

Unterscharführer Hantke ociera dużą chustką pot, pokrywający perliście jego nalaną, czerwoną twarz.. Potem ociera byczy, apoplektyczny kark i znów jest gotów do pracy. „Für Volk, Führer und Vaterland''. Pejcz świszcze, uderzając wylęknionych po czaszkach. Energiczny i władczy gest (władczy, bo jakiż by inny? — „Herrenvolk bleibt Herrenvolk!"), wskazuje przechodzącym i oszołomionym ich miejsce.

„Links!" — Na lewo! — To droga śmierci, to droga na Stawki, na bocznicę kolejową dalej, dalej na Małkinię, na Treblinkę. To droga kobiet i dzieci, starców i kalek. Tych, którzy nie dadzą „wydajności" lub mogą stanowić przeszkodę w wydajności innych. Dla nich „Brama życia" staje się „Bramą Śmierci".

„Rechts!" — Na prawo! — To droga na Leszno, Karmelicką, Nowolipie, to droga życia. Tymczasem życia. Życia za wszelką cenę. Na prawo — to droga tych, z których jeszcze można wycisnąć normę.

Nagle w to wszystko wdziera się głos trąbki samochodowej. Kilka luksusowych limuzyn zajeżdża przed „Bramę życia" (Życia czy Śmierci?). Pierwszy wielki, czarny „Mercedes". Tym „Mercedesem" po Warszawie jeździła hypercywilizowana, niemiecka Śmierć, ubrana w mundur Gestapo. A dalej miękko, elastycznie, posuwiście dwa „Horchy" i jeden „Buick". Z samochodów wysiadają potężne brzuchy opięte bielą i granatem galowych mundurów i ujęte złotem generalskich pasów. Piersi lśnią od błyskotek, jak gablotki jubilera. Złota nić dominuje w szamerowaniach i epoletach, a w dystynkcjach — całe niebo gwiazd. Przyjechali na inspekcję. Trupia czaszka milcząco spogląda z wysokości czapek, rozpierając się na czarnym, miękkim aksamicie otoków. Wśród Ober - i Unterscharführerów, wśród „kolonialnych wojsk" — Ukraińców, Litwinów i Łotyszów — wzmożona pilność. Kolby karabinów, podkute żołdackie buty, pejcze i drągi, a nawet pięści są w akcji.

Prędzej, prędzej, prędzej. „Zeit ist gegen uns!"

W tej chwili przez bramę śmierci przechodzi wysoki, przystojny mężczyzna o czarnych, płonących oczach i kruczym, madziarskim wąsie. Na plecach dźwiga pękaty worek z dobytkiem. Wysiłek maluje się wyraźnie na jego twarzy. I on jak wszyscy otrzymuje potężne uderzenie w ciemię i kopnięcie nogą poniżej krzyża. Zostaje skierowany na prawo. Na prawo, na drogę życia. O! Ten napewno może jeszcze popracować. W tej chwili coś zainteresowało jednego z generalicji. Skinieniem wzywa upozorowanego na kolonialnego oficera, Oberscharführera i wskazuje mu palcem worek. Kto wie, co za skarby ukrył w nim Żyd, skoro tak pieczołowicie go taszczy?

SS-man szybko i zgrabnie (przełożeni się patrzą — perspektywa awansu — futro dla Grety i rower dla Fryca) podbiega i wyrwawszy worek z rąk Żyda odwraca go do góry dnem.

Z worka wysypuje się, o dziwo! mała, puszysta, czarnowłosa dziewczynka lat sześciu, a może siedmiu. Wielkie, jak jej strach, nieprzytomne oczy patrzą dokoła. Usteczka wyginają się w podkówkę płaczu. Światło dnia oślepia małą i trwa chwilę zanim rozpozna stojącego przy niej ojca, którego obejmie kurczowo za nogę, tuląc twarz do jego spodni. A on? On wielki i mocny mężczyzna stoi bezradny, patrząc to na stojącego przed nim żołdaka, to na generalskie planetarium, to na trzymający się go rozpaczliwie drobiazg, na krew jego krwi, na kość jego kości. W naturze zda się wszystko uległo zatrzymaniu. Wiejący dotychczas wietrzyk wstrzymał się w swym biegu, jak gdyby chciał lepiej przyjrzeć się tej scenie. I tylko gdzieś pod dachami rajcujące wróble prowadziły zajadłą dyskusję nad epilogiem rozgrywającej się pod nimi sceny. Gest ze strony jednego z możnych, ruch dłoni wytwornie obciągniętej w rękawiczkę, dziecko zostaje oderwane od ojca i pchnięte w lewo. Na Stawki na Małkinię i dalej, dalej w „drogę śmierci''.

Ojciec zwraca się rozpaczliwie w stronę samochodu. Załamuje ręce. Skierowuje się za małą. Żołdak SS-mański odpycha go, bijąc rękojeścią pejcza po karku.

I znów jeden gest ze strony możnych. Ojciec zostaje dopuszczony do dziecka! Obejmuje je ramionami. Całuje mokrą od płaczu buzię. Mała zarzuca mu na ramiona różowe łapki i tuli się doń z ufnością. Idą razem. Razem drogą na Stawki, Małkinię i dalej, dalej „drogą śmierci".

Z czarnego otoku gestapowskiej czapki trupia główka spogląda niewidzącymi oczodołami. Generałowie szepczą między sobą. Dobrze się stało, że nadarzyła się okazja pokazania podwładnym, iż nawet w akcji litość ma dostęp do serca niemieckiego żołnierza.

Jeżeli idzie tylko po linii interesów narodowych.



Maurycy Bromberg „Ostatnia droga".

Helena Szereszewska

Sierociniec na Dzikiej

(Fragment z pamiętnika)

W czasie, kiedy mieszkaliśmy w małym ghetcie przy ulicy Waliców — przychodziła do nas kobieta w zielonym palcie i sprzedawała nam koninę. Stukała od frontu, bo od kuchni przychodziły inne kobiety z koniną.

Podczas wysiedlenia straciła męża, trzyletnie dziecko i rodzinę. Została sama.

Po zlikwidowaniu małego ghetta, gdyśmy mieszkali na ulicy Lubeckiego, chodziłam przez pewien czas każdego dnia do Rady żydowskiej do działu finansowego, którego kierownikiem był mąż mój. Niekiedy wyglądałam oknem na ulicę.

„Wiesz? — powiedziałam raz do męża — widziałam znów kobietę w zielonym palcie''.

Potem przeprowadziliśmy się na Muranowską. W listopadzie mignęła mi pewnego dnia o zmroku na ulicy Miłej. O zmroku powracały placówki. Na Miłej i na Kurzej był wtedy ruch i zgiełk.

Wieczorem przy kolacji powiedziałam do męża:

„Widziałam znów kobietę w zielonym palcie. Na Miłej w tłumie. Potem nie widziałam jej więcej i nie myślałam o niej wcale.

W pierwszych dniach stycznia 1943-go roku poszliśmy zwiedzić sierociniec na ulicy Dzikiej. Dzień był sobotni — dzień odpoczynku. Niemcy bardzo zważali, żeby żydzi przestrzegali ten dzień.

Sierociniec mieścił się w domu, który nosił nazwę „Dom Śmierci''. Nazwa ta pochodziła z czasów poprzedzających wysiedlenie, kiedy mieszkali w nim żydzi, zbierani z okolicznych miasteczek. Wybijał ich tyfus plamisty.

Wówczas było w tym domu tak wiele ludzi, że nietylko w pokojach, ale i na korytarzach stał barłóg przy barłogu. Ale teraz, gdyśmy przechodzili z piętra na piętro, wszędzie panowała idealna czystość. I cisza. Mimo, że były w domu dzieci, nie słychać było żadnego gwaru. Kroki nasze w długich korytarzach budziły echa.

Do tego sierocińca kierowano prócz sierot z ghetta — wszystkie żydowskie dzieci ze strony aryjskiej, które potraciły rodziców. Skoro nikt już nie opłacał ich utrzymania, a opiekunowie nie mogli czy nie chcieli trzymać ich darmo — oddawali dzieci spowrotem do ghetta.

Wchodziliśmy do czystych jasnych klas, gdzie były małe ławeczki i niskie, długie stoły. Na ścianach wisiały wycinanki i ryciny. Dzieci były schludnie ubrane. Podzielone były podług wieku. Młodsze dzieci miały oddzielne pokoje i klasy, — i starsze oddzielne. W każdej klasie siedział z dziećmi wychowawca albo wychawawczyni. Dzieci było około dwustu. Wszystkie były spokojne i syte.

Sierociniec ten był oczkiem w głowie Niemców. Kazali bardzo dbać o dzieci i dobrze je odżywiać. Każde z dzieci otrzymywało większą porcję chleba niż człowiek dorosły w ghetcie.

Weszliśmy też do kuchni i porozmawialiśmy chwilę z gospodynią. Smażyła góry naleśników nadziewanych marmoladą. Pomagały jej dwie czternastoletnie dziewczynki — sieroty.

Wśród młodszych dzieci była pięcioletnia dziewczynka, na która nam zwrócono uwagę.

— Jak się nazywasz — zapytała wychowawczyni.

— Barszczewska — odpowiedziała. Zamyśliła się — o potem dodała: — I Basia....

— Nie bój się — perswadowała łagodnie wychowawczyni — jesteś wśród żydów. Możesz powiedzieć bez obawy jak się nazywasz naprawdę.

— Barszczewska — powtórzyła uparcie dziewczynka. Uśmiechała się, a więc się nie bała — jednakże powiedziała to samo.

Nie mówi nigdy inaczej. Miała zapowiedziane po tamtej stronie ,że tak się musi nazywać. Rodzice jej zginęli. Nie miał kto za nią płacić. Opiekunowie oddali ją policjantowi.

Dziewczynka — jasna blondynka, w czerwonej chusteczce na głowie — nie podobna była do żydówki. Patrząc na nią myślałam: a może to nie jest żydowskie dziecko? Czy nie tkwi w tym jakaś tragiczna omyłka.

W klasie chłopców był jeden piękny, wysokiego wzrostu chłopiec. Miał trzynaście lat. Powierzchownością swoją natychmiast zwrócił naszą uwagę. Miał szare oczy i czarne zrośnięte brwi. Wyraz jego twarzy był surowy.

„Ojciec jego był nauczycielem szkoły średniej — powiedział wychowawca — matka tak samo była nauczycielką. Zginęli oboje Chłopiec był po stronie aryjskie i mówi, że miał pieniądze. Kiedy opiekunowie dowiedzieli się, że rodzice zginęli — zabrali mu wszystko i powiedzieli, że nie chcą go więcej trzymać u siebie. To bardzo zdolny chłopiec.''

„A teraz — powiedział wychowawca, gdyśmy wyszli na korytarz — pokażę państwu chłopca, który po zlikwidowaniu ghetta w Otwocku przyprowadził czworo małych dzieci. Zostali sami i przyszli do Warszawy pieszo. Długo szli.''

Chłopiec miał dziesięć lat. Przeciętny chłopiec ze sfery rzemieślniczej. Dzieci, które przyprowadził, były znacznie młodsze od niego: dziewczynka i dwóch chłopców. Żadne pokrewieństwo nie łączyło tych dzieci. Były zupełnie obce jedno dla drugiego.

Patrzałam na małego kapitana i myślałam: jakimi słowami zachęcał je do wytrwania? Kiedy wędrowali przez las czy przez pola — nieraz nadchodziła noc i otaczała je ciemność, której tak bardzo boją się dzieci. Nie miały przy sobie matek — jakimi słowami je pocieszał?

Ludzie po wsiach patrzeli na nich. Musieli przecież podchodzić do ludzi i żebrać. Nie jedna matka spoglądała za nimi, zasłaniając oczy dłonią ,gdy znikali zdala na gościńcu.

Wychowawca odezwał się:

— Przychodzą do nas kobiety, które pogubiły czy potraciły dzieci. Szukają, czy nie znajdą tu swojego dziecka. Jest jedna, która dowiaduje się co jakiś czas. Już straciła nadzieję i teraz chce wziąść cudze i chować zamiast swojego. Przychodzi do nas co kilka dni.

— Ty jesteś dzielnym chłopcem — powiedział jeden z odwiedzających i pogłaskał chłopca po głowie. Stałam blisko i widziałam, że skulił ramiona i przybladł pod tą pieszczotą. Myślałam: tyle ciepła, uwagi i troski daje się tym dzieciom. Nie można pojąć tego wszystkiego. A może Niemcy tworzą tutaj jakiś wzorowy sierociniec — i pozostawią te dzieci przy życiu.

Myślałam przy tym o czasach wysiedleń, kiedy sierocińce szły na Umszlag. Długie sznury dzieci. Trzymały się za rączki. W fartuszkach i białych kołnierzykach. Wszystkie nosiły trzewiki na drewnianych podeszwach i klekot tych podeszew długo drżał w powietrzu, nim przycichł zupełnie.

Pamiętałam też dzień, kiedy jeden sierociniec zawrócił. Dlaczego zawrócił tego dnia — nie wiadomo. Wszystko jedno, zabrano go później. Opowiadano sobie ,że niemiecki oficer, który kierował wysiedleniem tego sierocińca — powiedział:

— Jeżeli tak dłużej potrwa — strzelę sobie w łeb!

Był to sierociniec z ulicy Gęsiej. Z odcinka Gęsiej blisko Nalewek.

Gdyśmy schodzili ze schodów — z trzeciego piętra na drugie, a potem z drugiego na pierwsze — otarła się o mnie kobieta w zielonym palcie.

— A — pomyślałam — a więc to ona. Idzie po cudze dziecko. Już postanowiła. Już idzie po nie. Już je bierze.

Widziałam to po jej ustach zaciętych, po wyrazie twarzy, po oczach spuszczonych. Nie poznała mnie, nie spostrzegła, nie widziała.

Gdyśmy wrócili do domu, powiedzieliśmy:

— Widzieliśmy ósmy cud świata.

— Coście widzieli?

— Sierociniec na Dzikiej. Nie możemy zrozumieć tej troski Niemców o te biedne dzieci. To jest cud.

Sierociniec na Dzikiej okazał się zwykłą niemiecką pułapką, w którą wpadli Żydzi warszawskiego ghetta. Uśpiono nim czujność, obudzono nim wiarę w przetrwanie.

Osiemnastego stycznia 1943 roku sierociniec poszedł na Umszlag:

Dzieci szły utartym szlakiem — długim sznurem, trzymając się za rączki i klekocąc drewnianymi podeszwami, Wraz z dziećmi szły wychowawczynie, woźny i gospodyni, Była też wśród dzieci Basia Barszczewska, był syn nauczyciela, chłopiec z Otwocka i czworo dzieci, które przyprowadził.

Guta Guterman

NA STRYCHU

Na strychu skąpanym w żarzącym się świecie
Znaleźli raz Niemcy garść żydów w ukryciu.

Dosięgli bagnetem schowanych po snopach
I jęli okładać kolbami i kopać.

W chaosie lamentów, łez, krwi, strzelaniny
Skryła matka pod snopem, swe dziecko jedyne.

I tak pozostało na strychu, wśród słomy,
Gdy inni na zawsze żegnali się z domem.

Ni szmer nie przerywa czającej się ciszy —
A dziecko drży z zimna i oddech swój słyszy

Ssie słomę, zgłodniałe, płacz tłumi i drżenie
I bawi się z nudów zbłąkanym promieniem.

Za dnia pije błękit, co szparą się leje
A nocą się gwiazda jedyna doń śmieje.

Aż raz ktoś na górę wydrapał się poto,
By stwierdzić, że może po żydach jest złoto...

Przebierał i szperał po kątach i sprzętach
Aż zmacał wśród słomy zdziwione oczęta.

I wnet się na milę rozniosło jak mit:
Tam, w domu, na strychu ukrywa się żyd!

Trzej Niemcy, wciągnąwszy karabin na ramię,
Przybiegli ,by zdobyć to gniazdo słomiane.

A dziecko uniosło zdziwione swe oczy
Promienie główinę oplotły warkoczem —

Już w łapach kość trzeszczy, już z szumem i kurzem,
Dziecięce mknie ciało w ulicę i burzę!

Krwią czystą niewinną, opryskał się słup,
I telegraficzny rozedrgał się drut —

Uwiędły dziecięce kolana w rynsztoku —
Stadami zlatują się ptaki o zmroku

I skórę całują i kości wyschnięte,
I w dal ulatują z swym ptasim lamentem.

przekł. z żydowskiego N. Grossa.

J. Charim

MOST

Przepychanie stopy przez nogawkę szło opornie — nie tylko dlatego, że nie miała wprawy w wkładaniu spodni, obuta noga zaś z trudem przechodziła przez wąsko zeszyty drelich, ale przede wszystkim dlatego, ze Antygona drżała teraz całym ciałem, dygotała, jak w febrze.

Do tego czasu była spokojna — przed tygodniem, gdy uprzedzono ją, że weźmie udział w czynnym wystąpieniu, dzisiaj rano, gdy wprowadzono ją do zakonspirowanej kwatery, będącej od frontu sklepem z dewocjonaliami, w której przybyły z centrali delegat wyłuszczał im plan akcji Była opanowana gdy po południu udawała się — przebrana już za wieśniaczkę — na miejsce działania, gdy zboczyła z drogi, opuściła się ku Wiśle i szła piaszczystym brzegiem w blaskach letniego słońca. Szła, jakby wypatrując miejsca dla kąpieli, w istocie wypatrywała czy nikogo nie ma w pobliżu, czy nikt nie zwraca na nią uwagi... Zmierzała zaś ku podobnym do grot rozpadlinom, które znajdowały się pod samym mostem miała tam wślizgnąć się niepostrzeżenie i czekać na chłopców — działać mieli w trójkę.

W akcji brały udział także inne osoby — przygotowywały ją, przyniosły na miejsce materiał wybuchowy, liny, przyrządy techniczne i ubrania ochronne, oraz miały ułatwić im ucieczkę — ale zadanie mieli wypełnić oni, ich troje.

Materiał wybuchowy, trzy paczki, był również ukryty w owych rozpadlinach. Ci, którzy przynieśli go, doczołgali się na miejsce dopiero o świcie i w świetle dziennym nie mogli wspiąć się na pilnie strzeżony most; otrzymali zresztą takie instrukcje — w wypadku spóźnienia, ukryć materiał i wycofać się...

Wraz z materiałem wybuchowym były ukryte przyrządy, przewody, detonatory i drelichowe ubrania, które wkładali teraz. Nosili je wpierw tamci, którzy uszli cało; przyczołgali się w nich — a teraz miały chronić ich odzież przed zbrudzeniem, lub podarciem i w ten sposób ułatwić im potem ucieczkę — mieli je zrzucić natychmiast po akcji, — oczywiście jeżeli ujdą z życiem.

Nie bała się, była opanowana i spokojna, gdy ukryta w jednej z rozpadlin, czekała na przyjście chłopców. Przyglądała się żelaznej konstrukcji mostowej — widziała stojący jeszcze na brzegu pierwszy filar, po którym winni byli wspiąć się w górę...

Wtedy to przez most przejechał pociąg i po raz pierwszy — zadrżała.

Kryjówkę jej wypełnił łoskot. Lecz kiedy pociąg oddalił się, wróciła cisza i wrócił jej spokój; przez chwilę słyszała odgłosy rozmowy wartowników-Niemców i askarów — którzy, uzbrojeni w broń maszynową, stali na górze przy dość odległym wylocie mostu. Później jednak odgłosy zamilkły, pozostał tylko szum rzeki tak jednolity, że nie mącił, ale podnosił ciszę i Antygonie wydawało się, że oto czeka tu o zachodzie słońca kochanka...

A kochanków przyszło dwóch — jeden, którego znała poprzednio, wesoły i dowcipny, nosił cyklistówkę, i drugi uzbrojony, z którym miała uciekać; ten również nosił wiejską odzież. I nawet wtedy, gdy dotarli do kryjówki ci kochankowie tragiczni, pomyślała figlarnie, że nie rywalizują ze sobą..: Ale zaraz potem ogarnęło ją owo drżenie — wówczas właśnie zaczęli naciągać drelichy ochronne...

Poprzednio jednak była opanowana; była spokojna, gdy spóźniali się i rozważała, czy aby nie ujęto ich. Jeden z nich, ten w chłopskim przebraniu, miał rewolwer, który mógł przydać się im w czasie ucieczki — to również omówili tam, w sklepie z dewocjonaliami Gdyby złapano ich w pobliżu mostu, przeszukanoby potem cały teren i znaleziono i ją i ukryte obok pakunki.. Jej los byłby przesądzony, ale wtedy wydawało jej się że nie boi się tego — ponad rękawem, w podkładce watowej, miała ukryte cjankali — otrzymali je wszyscy troje na wypadek, gdyby nie zginęli przy wybuchu, a ucieczka nie powiodła im się; fiolkę ukryto w ten sposób, aby ją można łatwo i szybko wyjąć...

Była spokojna wówczas, gdy już powinna była niepokoić się; towarzysze przypełzli długo po zachodzie słońca...

Teraz zaś, gdy powinna być spokojna, gdy przystępowali do działania, zaczęła drżeć, nie mogła przepchnąć stopy przez nogawkę.

Właściwie i teraz zachowała spokój — w sercu, w mózgu, a to, że zęby jej szczękały, że dygotała całym ciałem, było reakcją fizyczną; widocznie i strach ma swoją febrę, bo owo dygotanie było objawem strachu cielesnego. Jeżeli w głowie, w sercu przemogła obawę, pogodziła się z myślą o śmierci, to strach tkwił jednak w organiźmie i teraz trząsł nią, jak osiką.

Włożenie ubrania ochronnego nie było konieczne, miało być tylko ułatwieniem dla nich. Rozumiała, że mogłaby wykonać zadanie bez odzieży ochronnej, ale obawiała się, że nie potrafi, dygotająca, obwiązać paczek z materiałem wybuchowym i że nie uda jej się wspiąć potem na żelazny filar, jak to przewidywał plan..

I naraz, olbrzymim wysiłkiem opanowała owo drżenie..Wrócił jej spokój także cielesny, który spłynął na nią, gdy opuszczała ghetto..

Wtedy właśnie obmyśliła owo imię, Antygona, które później przyjęła, którym posługiwała się w organizacji bojowej, pragnęła popiół swoich braci przysypać czarną ziemią zemsty.

Nieważne jak ją nazywano poprzednio, przed udaniem się do ghetta, przed przyjściem Niemców; może była to nazwa tak pieszczotliwa, że aż śmieszna... To, co było poprzednio, świat,, który był przedtem — zwalił się w gruz i ona również zwaliła się w gruz.

Możliwe, że inne, które ocaleją, będą mogły później pokrywać policzki różem. Ona jednak była zawsze bardziej wrazliwa, dla niej nie było powrotu...

Zaczęła od nowa prostować owe drelichowe portki, których nie mogła przedtem włożyć — były nietylko wąskie, ale także poprzekręcane — tak, jak je zrzucili ci pierwsi, którzy przyczołgali się w nich. Powinna była — wyrzucała sobie — wyrównać je poprzednio, gdy czekała na przyjście chłopców — i w tej nieaktualnej trosce znajdowała ukojenie i przyjemność. Dobrze było być zaabsorbowanym drobnymi, nieważnymi kłopotami...

Chłopcy byli już gotowi i ten, którego znała przedtym, którego nigdy nie opuszczał dobry humor, przynaglał ją i teraz wesoło, choć także niecierpliwie;

— No szybciej, siostro...

Usłyszawszy tę nazwę — zadrżała; to również sprawiało jej przewrażliwienie.

„Oto" pomyślała, zapowiada się spełnienie przeznaczenia..."

Ale zebrała się szybko; wzięła pakunki i zaczęła ostrożnie przekradać się ku filarowi...

Zadanie polegało na tym, aby tuż pod nawierzchnią mostu, którą stanowiły żelazne trawersy — na nich były ułożone progi i biegły szyny — aby tuż pod nawierzchnią przytwierdzić materiał wybuchowy wraz z detonatorami, następnie zaś przerzucić przewody przez prawy tor. Pierwszy przejeżdżający tym torem pociąg, pierwszy pociąg idący na wschód — musiał spowodować wybuch.

Mężczyźni wspięli się w górę, po filarze, a ona pozostała na dole, przy pakunkach z materiałem wybuchowym — będzie je kolejno przywiązywała do lin, których końce tamci zrzucą i którymi będą później wciągali je na górę; wtedy ona również wdrapie się do nich i pomoże im przytwierdzić je.

Obecny moment był jednak bardzo trudny — trudno było w napięciu, w jakim znajdowała się — bezczynnie czekać...

Mieli uciekać, ona i ów ubrany z wiejska, na południe, gdzie w pobliżu lasku miała oczekiwać ich furmanka. Tamten drugi zaś, wesoły, miał skierować się w dół rzeki i tam przygotowano dla niego rower. Ale nie wiadomo było kiedy nadjedzie pociąg, który spowoduje eksplozję — może wtedy, gdy będą jeszcze w pobliżu, a może nawet — nim opuszczą się z filaru; w każdym razie zaś niewiele było szans, aby pociąg nadjechał tak późno, by zdążyli oddalić się, opuścić tę strefę, zanim Niemcy zamkną ją po wybuchu i rozpoczną poszukiwania. W ogóle ta wyprawa była jedną z najbardziej ryzykownych — to znaczy szanse ocalenia były minimalne...

Wreszcie zrzucili końce owych lin — panował mrok trudny do przeniknięcia, a jednak dostrzegła je natychmiast i w mroku, chłodnymi palcami zaczęła obwiązywać pierwszy pakunek. Musiała czynić to ostrożnie i dokładnie, chodziło o to, aby paczka w czasie wciągania jej w górę nie wysunęła się z sznurów — ta ilość materiału wybuchowego, która leżała u jej stóp, była w stanie rozerwać górę.

Strach przed śmiercią, który dławiony, przemykał się gdzieś pomiędzy myślami nasuwał jej złe przeczucia.

Często rozmyślała ostatnio o śmierci — mogło istotnie wydawać się, że człowiek przypomina szczura, który nie ma ucieczki i czeka w swojej norze, aż ją zaleje woda. Ale woda, która topiła ludzi, to nie było przeznaczenie. lecz przemoc. Różnica bardzo istotna — przeciwko przemocy można walczyć. Jeżeli Antygona nawet zginie — a napewno zginie! — to nie dlatego, że Kreon skazał ją na śmierć, ale dlatego, że ona skazuje na śmierć Kreona. I nie chodzi jej o to, by przywrócić spokój duszy Poliników, lecz by przywrócić godność sobie i innym i następnym, by następni żyli spokojniej, by podobne okrucieństwa nie powtórzyły się. Jeżeli zginie — a napewno zginie! — to nie, aby wypełnić swój los, nie aby zamknąć łańcuch nędzy ludzkiej egzystencji, lecz by rozerwać łańcuch ludzkiej nędzy i ludzkiego okrucieństwa... Istnieją prawa życia zbiorowego, których poznanie nie ugruntuje, wiedza nie umocni, a które winien człowiek przekazywać człowiekowi; istnieje moralność i ona wznosi nasze biologiczne egzystowanie na wyższy poziom, uskrzydla je. Jeżeli umierać to nie jak szczur i nie z wyroku Kreona, chociaż i od jego kuli, umierać, aby życie było piękniejsze...

Teraz jednak wszystko było znacznie bardziej proste, nie było czasu na skomplikowane rozmyślania. Należało panować nad sobą, wiązać pakunki dokładnie i pewnie — mimo mroku...

Umocniwszy ostatni, najcięższy, do po raz trzeci zrzuconych końców lin, zaczęła sama również wspinać się w górę — nieomal razem z paczką, którą tamci wciągali bardzo ostrożnie i bardzo wolno. Znalazłszy się obok nich, pomagała im umocnić ów trzeci ciężki pakunek i nietylko jej, ale także ich niepokój wzrastał — oto zbliżała się godzina rozstrzygnięć.

— Gotowe! — stwierdził ten w chłopskim przebraniu, z którym miała uciekać.

— Przerzucić? — zapytał wtedy ten drugi, znajomy, wydawało się, że ma chrypkę, głos wiązł mu w gardle...

Chwilę trwało milczenie — nie widziała tego w chłopskim przebraniu, ale wiedziała, że jeszcze raz sprawdza, czy zapalniki są właściwie przytwierdzone, czy przewody są prawidłowo połączone. Znajdowali się tuż pod powierzchnią mostu, głowy musieli trzymać pochylone; dno mostu nie było okryte, poprzez szczeliny w konstrukcji przeświecało niebo bez księżyca.

— Przerzucić! — powiedział wreszcie, ukończywszy sprawdzanie.

Nie stało się jaśniej, a jednak, w napięciu, które doszło do szczytu, widzieli tego w cyklistówce, jak wspiął się jeszcze wyżej, ku szczelinie w wiązaniach mostu — i w tym momencie dobiegł ich, niby grom daleki, odgłos zbliżającego się pociągu...

Słyszała wtedy bicie swego serca głośne, jak bicie dzwonu, wydawało jej się, że zagłusza ono huk nadjeżdżającego pociągu i w tym momencie zdała sobie sprawę z tego, że to nie to samo — rozumieć konieczność śmierci, a chcieć umrzeć; zawsze jeszcze zostaje w nas ten największy wróg umierania: nadzieja.

A pociąg zbliżał się — i wreszcie z dudnieniem potwornym wtoczył się na most Przebiegł jakby po ich karkach minął filar, którego trzymali się i do którego był przywiązany ładunek materiału wybuchowego mogący rozerwać górę...

— To dobry znak — wróżył ten w chłopskim przebraniu, gdy pociąg oddalił się.

Lecz wiedzieli, że to bez znaczenia, bo pociąg przejechał lewym torem na zachód. Także i on o tym wiedział, a mówił o dobrym znaku, żeby nastrój poprawić. Zresztą zaraz potem zwrócił się do tamtego.

— No, przerzuć, przerzuć — napominał go; był również nerwowy.

A jednak, gdy tamten przerzucił druty i opuszczali się w dół w pośpiechu, a wesołek w cyklistówce zaczął napół przytomnie powtarzać: „Żeby tylko zdążyć... żeby tylko zdążyć..." — ów pierwszy pozostał jeszcze, sprawdził, czy druty zostały właściwie przerzucone. Ale potem, sprawdziwszy — druty zostały przerzucone prawidłowo i pierwszy pociąg jadący na wschód musiał spowodować eksplozję — zrównał się z nimi. Drugi wesołek w cyklistówce, który bełkotał oddalił się, pobiegł na północ.

Ściągała z siebie w pośpiechu, w ruchu, ale jeszcze w cieniu mostu, obwieszonego materiałem wybuchowym, drelichowe ubranie — podarte teraz i brudne. I znów, jak przy wkładaniu, ogarnęło ją drżenie; może jeszcze silniejsze. Drżała nie świadomością, nie sercem, lecz mięśniami; szczękały jej zęby i wydawało się, że to ona bełkocze: „Żeby tylko zdążyć, żeby tylko zdążyć...!

Wtedy zaczęła również biec — było to nieomal refleksyjne, nieomal niezależne od niej, jak owo drżenie. Biegła ale nie wiedziała jak daleko dobiegnie... Biegła, ale most wisiał ciągle jeszcze nad nią — jak groza; to co wydawało jej się wiekiem, trwało teraz sekundę, ułamek sekundy.

Biegła i zdawała sobie sprawę, że nie ma dla niej ucieczki — musi zginąć, jeżeli nawet nie tu, to przy innym moście, nie dlatego, że Kreon skazał ją na śmierć, ale dlatego, że ona skazywała na śmierć Kreona. Lecz zginie — jak bohaterowie i jak apostołowie — dla wiary może irracjonalnej, ale społecznie koniecznej. Zresztą nie ona jedna — przez tysiąclecia poświęcali i będą ludzie poświęcali swoje biologiczne egzystowanie, by zwłoki Polinika przysypać ziemią, by utwierdzić moralne prawa życia zbiorowego.

Biegła przez piasek nadwiślański, przez nadzieję, ku wieczności, biegła, — kiedy od zachodu doszedł ją łoskot zbliżającego się Wypełnienia.

Klara Klein

Wspomnijmy tych, którzy

Znaliśmy Ich wszyscy od wielu lat w każdym z licznych gniazd rozsiadłych gęstą siecią w całej Polsce od tych kresowych, zapadłych miasteczek Podola i Wołynia po centralne ośrodki Ruchu. U kolebki swej organizacyjnej pierwsze niepewne kroki stawiając na gruncie pracy syjonistycznej, nieświadomi jeszcze wielkości zadań, słyszeliśmy już imiona Ich powtarzane z czcią i podziwem, z dumą i miłością. Zrazu tylko ze skromnej izdebki Sekretariatu w Warszawie odgrodzonej swoistą atmosferą życia od hałasu ulicy, z redakcji „Diwrej Akiba'' i Ceirim'', z odległej kolonii dobiegały wieści ofiarnej Ich pracy, słowa żarliwej wiary w słuszność obranej drogi, które uczyły, kształtowały umysły i wolę, budziły pragnienie naśladownictwa. Potym nieoczekiwanie któregoś dnia wśród zjazdu czy kolonii wchodzili bezceremonialnie, po prostu i bezpośrednio w nasze życie, jednym mocnym uściśnieniem dłoni, nieomylnym wyrazem zaufania porywali w krąg najbliższych swych współpracowników a wreszcie serdecznych, nierozłączonych przyjaciół. Obok rodziców stawali w szeregu ukochanych ludzi nieodzowni i niezawodni wychowawcy, towarzysze, kierownicy.

Z pod gruzów dawnego życia, z bolesnej otchłani wspomnień wynurza się raz po raz z dziwną wyrazistością ostatni jasny obraz skupiający wszystkie te drogie postacie, że zda się złym snem były potworne lata minione. Dość zajść w rozsłoneczniony, sierpniowy dzień zawsze tą samą dobrze znaną ścieżką od Białego Dunajca pod górę w skalne gniazdo tatrzańskie, stary chram Akibowy w Bańskiej Wyższej, by ujrzeć Ich razem, jak przybywają silni i młodzi, z radosną wrzawą beztroski, niepamiętni trudów minionych, rozdokazywani jak dzieci; jak stoją potym wierni, oddani na czele zwartych szeregów słuchając w skupieniu słów Idka, wietrząc już czujnie ochoczo — nowy, zawrotny wir pracy.

Więc Dolek najstarszy męski, poważny, dźwigający na swoich barkach odpowiedzialność za cały Ruch, wzorowy uczeń, wzorowy syn, wzór wychowawcy i kierownika. Świadoma siebie męska siła zlała się w tym człowieku z tkliwą zdolną do wzruszeń najgłębszych naturą chłopca w najszlachetniejszy stop. Przeczuć Go było można całego w głosie Jego charakterystycznym, to jak stal twardym, to wibrującym rozległą gamą, ciepłych serdecznych nut.

Za nim Szymek, chlubny Dolka wychowanek, po kilku niepozornych latach z Jego kwucy wyszedł pracownikiem Ruchu niepośledniej miary. Duże zdolności, niemal że wszechstronne, ścisły jasny umysł, ciągła wytężona praca nad sobą, niespożyta siła woli, której źródeł znikąd nie zdradzały. Jego wąskiej, ascetycznej twarzy i nadmiernie szczupłej postaci nie uzasadniał młodociany wiek.

Dalej Minka, siostra Dolka, takie radosne drobniutkie stworzenie o rysach zupełnego dziecka uwielbiana przez wszystkich starszych i młodszych za dobroć serca, męstwo i wesele, którym w najcięższych nawet chwilach rozjaśnić potrafiła każdą posępną twarz. Pewnego dnia, jesienią 40 roku (kończyła właśnie 24 lata) z niekłamanym żalem w głosie zwierzyła mi swą smutną tajemnicę, że ona tak bardzo, bardzo chciałaby być dużą, ażeby ją także traktowano poważnie i nie głaskano tak sobie odrazu po buzi jak małą dziewczynkę, tak to do niej lgnęły właśnie wszystkie serca odrazu.

I Gusta świeża, w złotej chmurce niesfornych włosów, na którą patrzeć trudno było bez zachwytu, gdy szła tanecznym krokiem, rozmarzona, zapracowana, szczęśliwa — od wielu lat najzdolniejszy współpracownik Szymka i całym sercem mu oddana, godna towarzyszka życia.

I jeszcze, jeszcze młodzi: Luś romantyk, co w pudełeczkach hodował gąsienice (farma rolna w Gebułtowie 1940 r.) i na harmonijce cudnie grał; Edwin — wschodzący wielki talent organizacyjny i Zyga tryskający humorem i dowcipem, za którym kryła się przeważnie wrażliwa i głęboka myśl.

I ci najmłodsi, bezimienni jeszcze prawie, dzieci niemal ufne i beztroskie, co jutro pójdą w krwawy bój nierówny, na śmierć męczeńską bez żołnierskiej chwały, na gorszą od niej może poniewierkę.

Drodzy najlepsi towarzysze. Los nie oszczędził im żadnego cierpienia. Rok po roku spadały ciosy, wydzierając to wszystko, co ukochali najwięcej.

Oto nagle jak grom niespodziewany na tatrzańskiej turni — pierwsze posłannictwo śmierci. Dzień 18 sierpnia 1939 roku. W strugach siekącego deszczu i lepkiego błota stoi Dolek nad mogiłą na starym cmentarzu żydowskim w Zakopanem. Grzebie 5-ciu młodych towarzyszy rozbitych tam wysoko i Heńka — serdecznego druha. Ogromnym wysiłkiem woli przezwyciężył ciężki atak sercowy. Z zaciśniętej krtani rwą się jękiem słowa pożegnania. Przez ciężkie, męskie łzy, których się nie wstydzi, intonuje Hatikwę — „Naszuw la'Arec''.

Jest to słup graniczny na przełomie dwóch epok pamiętny po wsze czasy w dziejach „Akiby'', w jej brawurowo dotychczas beztroskim, choć poważnym życiu. Coś się zerwało, skończyło bezpowrotnie.

Boć też w mrokach niedalekich dni snuło już przeznaczenie nieuchronnie tragiczną nić. Od granic pobliskich dochodził już niemal złowrogi łoskot burzy co miał w perzynę obrócić wielowiekowy gmach żydowskiego życia. To już tylko leniwe wskazówki zegara liczyły nieustępliwie ostatnie godziny. Rozszalała zawierucha kosmiczna. Powiała ludźmi po świecie jak zeschłym liściem jesiennym. Mocarną łapą porwała życie na strzępy.

I z Ruchu pozostał tylko strzęp. Poszli do obozu w Erew Jom Kipur 1939 roku Symek i Gusta za „Diwrej Akiba'', które wcześnie bardzo rozpoczęło odważną kampanię antyfaszystowską. Utknęli w Krakowie w największym niebezpieczeństwie Idek i Joel, umiłowani przywódcy przybyli niedawno z Erec na kongres. Ustał kontakt ze Wschodem. Z rzadka tylko przedzierali się emisariusze przenosząc upragnione wieści, czasem docierał list. W albumie Dolka, albumie starych towarzyszy co raz to przybywała żałobna obwódka. Zgroza nieuchwytna jeszcze, bezwymiarowa, jak gdyby bezcielesna legła na każdym dniu dzisiejszym, na niewiadomym jutrze. I kiedy po wielu tygodniach wrócili zesłańcy szczęśliwie z obozu, kiedy cudownym zrządzeniem wyrwali się Idek i Joel z hitlerowskich szponów i dotarli bezpiecznie do Erec, kiedy zwolna w najściślejszej konspiracji odżyły słabiutkie ośrodki: Kraków, Bochnia, Rzeszów, Tomaszów, Radom, Warszawa, nawet kiedy w nielicznym gronie najbliższych ludzi mijały znowu dobre, jasne dni na farmie w Gebułtowie latem 1940 r., nie opuszczało serca ani na chwilę przeczucie nieuchronnej tragedii.

Pierwsze nakazy wysiedleńcze z Krakowa zakończyły też brutalnie idyllę w Gebułtowie. Cała niemal krakowska gromadka, co się cudem odnalazła poszła odrazu na włóczęgowski szlak

Józef Rebhun

Droga wiodła do lasu

Z Cyklu „Świetłowcy"

— A jak tam u was w Sarnach z Żydami? Też ich tak Niemcy pomordowali?

— Tak. Nie ma już żadnego Żyda — odpowiedziała.

— U nas dużo z nich pouciekało, no i chwała Bogu, nasi ich dobijają. Plugastwo Antychrysta! Słyszeliśta w zeszłą niedzielę znaeźli zamordowanego Golda: to ten bogaty Żyd z Bereźna, co to dokoła miał wszystkie lasy.

— Dobrze mu tak — powiedział Zabek i chwycił pod stołem rękę Ziny, mocno ją ściskając.

Ta zbladła i wypuściła z ręki łyżkę. Gdy ją podnosiła z podłogi, usłyszała szept nachylonego obok Zabka. — Opanuj się!

Wyprostowała się i rzekła: — Dobrze mu tak. Ha, ha' — Śmiała się z śmierci własnego ojca. Czuła cały przewrót, jaki dokonywał się w jej duszy; nie popełniła zbrodni, przeciwnie, ranę, dopiero co otrzymaną, nauczyła się sama szarpać. Miała odtąd żyć pod maską.

— Dość jeszcze Żydów kręci się psiakrew, po lasach, a nasi Polacy, nawet i Ukraińcy, ich przechowują. Sami są gorsi od Żydów i dobrze, że Niemcy potym strzelają takiego razem z Żydem.

Stary siedział i pykał fajkę, niezadowolony, że brak było radykalnych środków na wytrzebienie tych, którzy nie wiadomo poco jeszcze pozostali.

Pani Wanda wstała i podeszła do Ziny.

— Jesteś zmęczona z drogi, czas, byś poszła na odpoczynek.

— Dziękuję, dobranoc.

Gdy znalazły się same w sypialni, objęła ją mocno i całowała po twarzy i włosach.

— Wiem, wiele cierpisz, moja biedulko, ale wszystko przyjm za dobrą monetę. Jeszcze w przyszłości nie raz przyjdzie ci przełknąć gorzką pigułkę, ale znoś to mężnie i nie daj nic poznać po sobie, bo od tego zależy twoje życie.

— Nie mam dla was słów...

Została sama. Gdyby nawet chciała, nie mogłaby płakać. O, ile lżej by jej było, gdyby mogła dać upust łzom. Ale ból jej był suchy. Nie miała już więc ani ojca ani tych którzy wrócili do ghetta.

Minęła noc. Zina wciągnięta została w tok życia rodzinnego Zabków. Zajmowała się gospodarstwem i wychowaniem ich córeczki. Mało wychodziła, a ci wszyscy, którzy wiedzieli o pobycie nowej osoby w tym domu, znali ją, jako młodą wdowę, Polkę, przybyłą z Sarn.

Tymczasem nadchodziły nowe wiadomości z frontu; tu i owdzie zaczęło się Niemcom psuć, tu i owdzie następowały skróty linii frontowej ze względów strategicznych. Ukraińcom powoli rzedła mina, spuszczali nosy, gdy im Niemcy okazywali coraz więcej lekceważenia i jawnie się wypowiadali, że Ukrainy nie oddadzą. To więc zwiększyło ich bezwzględność i hajdamacki dziki upór.

Pobyt we wsi stawał się z dnia na dzień niebezpieczniejszy. Słyszano, że Ukraińcy w okolicznych wioskach napadali Polaków i wybijali do nogi, znęcając się nad nimi zwierzęco.

Zina zachowywała jak największą ostrożność w zanoszeniu siostrze i szwagrowi jedzenia i zmiany bielizny. Dostarczyła im koców, piecyka, tak, że przed zimnem byli zabepieczeni. Żywność doręczała szwagrowi późnym zmrokiem, idąc na skraj lasu, gdzie ten na nią czekał Pierwej bała się świadków, którzy mogliby ją poznać w świetle dziennym, później — że mogłaby wpaść w ręce straży wiejskiej. Gdy dzień stał się krótszy, niekiedy on ryzykował i podchodził pod dom, leciutko stukając w okienko. Do środka nigdy nie wchodził. Raz powiedział jej, że coś się wydarzyło. Spotkali w lesie rodzinę żydowską Glasnerów, a potym jeszcze innych Żydów. Myśleli o tym, by zorganizować się w obronny oddział, któryby zdobyłby broń, napadał i rozbrajał Niemców i zdobywał żywność. Tak może udałoby się prędzej doczekać Rosjan. W każdym razie Zina spostrzegła że szwagier podniósł się na duchu i sama myśl o możliwości posiadania broni i zbrojnego oporu dodawała mu sił.

Raz podała jej siostra list, w którym donosiła, że Żydzi z lasu chcą iść na poszukiwanie partyzantów. Czy nie jest słuszniej, by i oni poszli? Zina odpisała tę samą odpowiedź, co pierwej. Choć mówi się o tym dość często, jest to jednak plotka, jedną z tysięcy, jakie krążą teraz wśród ludności i jakie rozsiewane są przez mniejszych lub większych przyjaciół Rosji. Jest to możliwe, ale chyba o tysiące kilometrów na wschód stąd.

Tak mijały jednostajne dni i noce, różniące się od siebie mniej lub więcej fałszywymi plotkami politycznymi i mniejszym lub większym strachem o życie, wynikającym z krwawych wypadków w okolicy. Niemcy zaczęli stosować represje w odpowiedzi na akty sabotażu, dokonywanego przez tajemniczą rękę. Wysadzono most na Słuczy i kilkakrotnie dokonano napadów na pociągi. Ale te zabiegi nie pomagały. Tu rozkręcono tor, tam znów grupa żołnierzy została wystrzelana do jednego, a broń zabrana. Jakkolwiek front wymagał teraz posiłków i zagważdżanie najszczuplejszych choćby oddziałów na tyłach było zabójcze. Niemcy umieścili w pobliskim miasteczku, Kostopolu, dość znaczne siły.

We wiosce słychać było od czasu do czasu niezwykły ruch. Zdawało się, że suną jakieś tajemnicze tabory. Kilkakrotnie budziła Zinę w nocy pani Wanda. Zaciągała ją do okna, przez które można było rozeznać na tle bieli śnieżnej i w świetle księżycowej poświaty jeźdźców z karabinami, wozy, kuchnie i obozy. Poza turkotem wozów panowało głuche milczenie i tajemnica leśnej nocy, która przejeżdżających wchłaniała. Myśleli, że to przesuwają się Niemcy lub Ukraińcy.

Wszyscy byli właśnie zebrani w kuchni i grzali się przy kominku. Zina pogrążona w myślach o tym, jak zawieja śnieżna dokucza jej bliskim w kryjówce, co poczną dalej, gdy zima mrozem zacznie silnie doskwierać, a ślady na śniegu mogą zdradzić, nie daj Boże, schron. Poderwała się nagle. Zastukano do drzwi krótko i silnie. Zabek podszedł i otworzył. Do pokoju weszło kilku uzbrojonych ludzi i drepcząc ciężkimi butami, trzymało w pogotowiu automaty. Pani Wanda, przestraszona, przyciskała córeczkę, która wybuchła płaczem. Przybyli przemówili po rosyjsku i uspokoili małą. Nie są zbójcami i nic jej złego nie zrobią. Przeciwnie, bardzo lubią dzieci. Jeden z nich odciągnął na bok nauczyciela i szeptem mu coś zakomunikował.— Pamiętaj — zakończył głośno — w przeciwnym razie— śmierć.

Wyszli. Zabek radził się cicho kobiet, co robić. Zażądali od niego, pod groźbą śmierci, by następnego dnia poszedł do Kostopola i tam dowiedział się dokładnie o sile Niemców i rodzajach broni. Po odpowiedź przyjdą. Długo w noc Zabkowie ważyli postanowienie: iść, nie iść, w końcu postanowili, że pójdzie.

Dzień, w którym udał się do miasteczka, pani Wanda ledwo przeżyła ze zdenerwowania, długą nieobecność męża tłumaczyła sobie tym, że nieostrożnie spytał kogoś, który odrazu przejrzał cel informacji i dał znać, gdzie należy. Kto wie, czy go teraz katują i czy, jako szpiega, już nie rozstrzelali. Wyrywała sobie włosy z głowy, czemu go puściła i chciała wyjść na poszukiwanie męża — gdy Zabek ukazał się w drzwiach. Radość nie miała granic. Okazało się, że obecni tu wczoraj Rosjanie mają pierwszorzędny wywiad. Wskazali mu bowiem kilka adresów w miasteczku, gdzie naprawdę dostał pewne wiadomości.

Czekali. Nikt nie nadchodził. Znowu minął dzień, zapadła noc i Zabkowie myśleli, że Rosjanie nie traktują sprawy poważnie i już nie przyjdą.

Rozbierali się do snu, gdy dał się słyszeć cwał koni. Kopyta biły coraz głośniej, coraz bliżej, aż zatrzymały się przed drzwiami. Stuk. Zabek otworzył. Wpadł jeden. Wysoki mężczyzna w czarnej papasze z automatem w ręku i wysokich butach, drapieżny na pierwsze wejrzenie jak tygrys, przystąpił do Zabka i, znanym Zinie sposobem sowieckim, zaczął pokolei, wskazując każdego, pytać. „Kto eto, kto eto"? Doszedł do Ziny i spytał wprost: — „Kto ty takaja?"

Pytanie brzmiało inaczej, jak dotychczasowe. Zmieszała się i nie rzekła ani słowa. Pani Wanda pośpieszyła jej z pomocą. — „To koleżanka moja, Polka, ze Sarn".

Na dworze dały się słyszeć głosy ludzi. Nieznajomy zbliżył się jeszcze bardziej i rzucił ironiczny, cygański uśmiech. — „Da?"

Oderwał od niej znacząco wzrok, jakgdyby mówiąc, że ich rozmowa jeszcze nie skończona. Skinieniem ręki wezwał nauczyciela do drugiego pokoju. Tam rozmawiał z nim bardzo długo. W międzyczasie szamotała się Zina w swych myślach, jak usidlony ptak. Chciała by wyskoczyć oknem, ale to niemożliwe. Tam pilnują. Schować się nie ma gdzie. Co będzie? Co on z nią zrobi? Po dwudziestu może minutach wyszedł Zabek i powiedział jej, że nieznajomy chce z nią porozmawiać sam na sam. Z kołatającym silnie ze strachu sercem przestąpiła próg sąsiedniego pokoju.

— Kto ty takaja po nacjonalności?

— Jestem Polka.

— Rozgowarywaj sa mnoj pa ruski.

— Nie znam ruskiego. mówię tylko po polsku i ukraińsku.

— Skaży prawdu, kto ty takaja'

— Jestem Polka.

Przystąpił do niej i zaczął ją gładzić po włosach. Zajrzał uważnie w jej niespokojne, spłoszone oczy i do nieskończoności powtarzał: — Kto ty takaja? Powiedz prawdę. Myśmy partyzanci. My ludzie z ruskimi sercami. My silni. Z tyłu, za nami moc. Tutaj ciągnie Kołpak i Fiodorow Takich jak my — dziesiątki tysięcy — Moskwa zrzuciła spadochronami, by bić Niemców na tyłach i nieść pomoc takim— jak ty, biednym i nieszczęśliwym ofiarom faszyzmu. Chcę cię ratować. Powiedz prawdę, kto ty taka.

— Nie kłamię przecież, jestem Polka.—Czuła, że jej upór słabnie i że zaczyna ulegać dwom czarnym węgielkom cygańskich oczu, wświdrowującym się w nią. Zaczął przemawiać do niej łagodnie, rozpoczął wynurzenia o sobie.

— Ja sam major, wojennyj wracz wtorowo ranga. — Nie chcieli mnie wypuścić z Moskwy, ale ja czterokrotnie stawałem w ogonku przed NKGB i prosiłem upornie, aż wyrażono zgodę, bym ja, doktór Cyrkin, został tu zrzucony z moim oddziałem. — Ja sam po nacjonalnosti — Jewrej.

Nie pod wrażeniem słów, ale pod magnetyczną siłą łagodnego spojrzenia, Zina czuła się zupełnie roztopiona w swym uporze i wybuchła spazmatycznym płaczem. Zdradziła się. Już nie było odwrotu. Postawiła wszystko na kartę i opowiadała o sobie, że jest jedną z niewielu może pozostałych przy życiu Żydów. Padła na kolana i ze szlochem płakała, by ją ratował.

— Jeśli to prawda, to wszystko, co z waszych ust słyszałam, to zlitujcie się nade mną, weźcie mnie ze sobą stąd, gdzie mnie mogą lada dzień poznać i zabić. Będę wam pomocna. Przeszłam kurs pielęgniarski i napewno zdam się wam na coś. Jak trzeba będzie — zniosę najgorsze trudy i głód; w jednym szeregu z wami będę się biła z Niemcem!

Zapaliła się i mówiła tak mocno, że zauważyła, jak on teraz z kolei jej się poddaje, jak jej słowa ujarzmiają go i wywołują zmianę na twarzy. Okazał wyraźne zadowolenie, słysząc z jej ust czysty rosyjski język i tak zdecydowaną chęć walki.

— Zanim tu przyszedłem, wiedziałem ktoś ty taka. Chciałem cię wypróbować. Jestem podwójnie zadowolony — raz, że jesteś właśnie tak twarda, powtóre, że tak po rosyjsku pięknie mówisz. Trzebaby nam takich dziewcząt. Co do twej prośby przystąpienia do naszego oddziału, mogę ci tyle tylko powiedzieć, że do nas dostać się jest niezwykle trudno. Dotąd nie przyjęto nikogo poza zrzuconymi przez Moskwę spadochroniarzami, ludźmi pewnymi i niejednokrotnie już wypróbowanymi. Ja tu nie decyduję, lecz komendant oddziału, pułkownik. Nic pewnego ci więc nie przyrzekam poza tym, że uporczywie będę komendanta prosił i postaram się użyć mego wływu, by cię przyjął. Wszystko zrobię dla uratowania ciebie. Mnie już pora iść. Nie płacz. Przygotuj się na wszelki wypadek do drogi i czekaj ode mnie wiadomości. Bądź zdrowa!

Zatrzasnęły się jedne i drugie drzwi. Słychać było skrzyp śniegu na dworze, a zaraz potym cwał oddalających się koni. Stała w niemym zasłuchaniu.

A gdy już daleko byli zwiastuni nowego życia i innego świata, nie wytrzymała i rzuciwszy się na kanapę, zaczęła łkać, zatykając usta chusteczką, by stłumić szloch. Wstrząsały nią spazmy. Wszystko, co dotąd tak mężnie hamowała, teraz, gdy tama została przerwana, runęło bez okiełzania. Weszli wszyscy do pokoju i zaczęli ją uspakajać. Nawet para staruchów, która była dotąd schowana, zaczęła kiwać współczująco głowami.

— Nie płacz pani — mówił stary — to się w czasie wojny zdarza. Najświętsza Panienka wybaczy. Takie lucypery. W tamtej wojnie raz przyszli i moją córkę też...

Zatkała sobie uszy. Czuła, że jeśli dalej będzie słuchała, nie wytrzyma. Leżała i płakała. Postanowili zostawić ją samą, by się uspokoiła.

— Zobaczysz, — powiedziała pani Wanda, wychodząc — wszystko będzie dobrze. Czuję, że przyniosą ci zbawienie. Dobranoc!

Nie mogła się uspokoić. Łzy lały się i lały. Fale szlochów rozsadzały pierś. Co za przeżycie? Mówił, że wiedział o niej zanim tu przybył. Kto ją naprawdę znał? Kto mu o niej powiedział? Tego nie dowiedziała się nigdy. Wierzyła już temu człowiekowi. Czuła jego szczere uczucie i chęć niesienia jej pomocy. Nie mogła podejrzewać go o zdradę. To byli napewno Rosjanie. Gdyby chciał jej zguby, mógłby ją przecież natychmiast wyciągnąć z domu lub tu na miejscu zastrzelić. Nie, to niemożliwe. Byleby tylko dał znać i byleby odpowiedź była pozytywna. Co będzie z siostrą i szwagrem w takim wypadku? Bała się jeszcze o nich mówić Cyrkinowi. Narazie ryzykuje tylko swoją osobą. Potym, jak szczęśliwie uda jej się dotrzeć do wymarzonej partyzantki, przy pierwszej sposobności im pomoże. Narazie Zabek będzie im dostarczał jedzenia; ach, żeby móc się tym ludziom odwdzięczyć. Mieszka z nimi już trzy miesiące. Gdyby to ojciec był dożył tej chwili! Może i on byłby z nią teraz poszedł? Jak marne jest to życie, a jednak walczy się o nie, chce się jeszcze za wszelką cenę utrzymać. Po utracie wszystkiego innego jest ono istotną treścią człowieka, wszystkim. Zwłaszcza, gdy się jest młodym, gdy można zapoczątkować nowe życie, regenerować ród. Ach, gdyby dożyć kiedyś tej chwili i wydać na świat nowe istnienie, choćby własna mogiła miała cię od niego oddzielić i połączyć z milionami padłych!! Co za szczęście, gdy z tych nieskończonych rzędów mogił wstaje ocalały dzieciak, który nie da zaginąć gatunkowi. Pieściła wizję długo, długo i nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze. Tak przeleżała pięć godzin w półoszołomieniu, gdy znów ruch jakiś ją ocucił.

— Tawariszcz major, zachaditie — rozległ się czyjś silny głos i ten sam czarny rycerz leśny, doktór Cyrkin stanął przed Ziną. Chwycił ją jedną ręką za ramię, drugą otarł jej łzy i zaczął głaskać po twarzy.

— Dlaczego leżysz i płaczesz? Nie wolno ci płakać. Musisz być silna. Prosiłem pułkownika by cię przyjął do nas, a gdy otrzymałem jego zgodę, zmieniłem tylko konia i przypędziłem z powrotem, by cię o tym powiadomić. Od dziś jesteś przyjęta do naszego oddziału, do sławnego oddziału partyzanckiego pułkownika Świetłowa.

Kości zostały rzucone. Rozpoczyna się nowy etap — walki leśnej.

*

Zina wsiadła w szerokie chłopskie sanie.
Młody Uzbek zaciął konie.
Wjechali w las.
Towarzyszący jej żołnierze zaczęli śpiewać.
Popłynęła pieśń po lesie, obijając się o drzewną gęstwinę.

Surowyj gołos razdajetsia
Klaniomsia ziemlakam
Pakudy sierdce biotsia
Paszczady niet wragam...

wzorem nam byli

Jedni na północ, drudzy na południe, zawsze do swoich. Brak jednak było starej atmosfery, ciągłej bliskości. Gnębiła tęsknota za wspólnym życiem i niepokój o każdego z osobna. Osowiali, przycichli. W końcu postanowili „nie dać się" i zbiegli się znowu do Warszawy, by razem żyć. Z tych oto bólów zrodziła się pluga warszawska, wielka, odrębna. zamknięta dla siebie, heroiczna karta. Kto opisać zdoła i przekazać pamięci ten maleńki azyl pogodnej mimo wszystko, nieugiętej młodości w samym sercu warszawskiego ghetta, jaskini ponadludzkiego cierpienia. Nędza i głód. Zima nieubłagana. Tyfus zbierający swoje straszne żniwo. Brak pracy. Znikąd pomocy. Luś romantyk na śmiertelnym łożu. Opustoszałe po nim miejsce kierownika zajął mężnie Edwin jesienią 41 roku. Przepadły niestety jak wszystko inne — listy Edwina, niezrównane dokumenty cichego bohaterstwa tego jedynego w swoim rodzaju kibucu skazańców. Nieliczni pozostali w okręgu krakowskim skupili się jednocześnie pod kierownictwem Symka na farmie w kopalinach za Wiśniczem.

Rok 1942. Rozpoczął się ostatni pochód śmiertelny milionów na męczeński stos. Rozhukała się niewinnej krwi łakoma, hitlerowska bestia, w rozkwietnione letnie dni, pośród tętniącego życiem świata.

W Pesach, uzyskawszy z największym trudem przepustkę, odwiedził nas Dolek w Rzeszowie. Wychudł, zczerniał, oczy mu tylko płonęły intensywną gorączką. Spokojnie rozpatrywał sytuację. Nie miał jeszcze jasno wykrystalizowanego planu.

„Wierzę w to — powiedział tylko — że jeżeli zginąć przyjdzie, potrafię zginąć godnie z bronią w ręku i pomścić w małym choćby stopniu naszą mękę".

Spotkaliśmy się znowu w Krakowie w październiku po masowych akcjach lata. Największą działalność rozwijał w tym okresie Symek, fabrykując gorączkowo aryjskie dokumenty. Edwin i Zyga wyruszyli właśnie z pierwszą piątką w las. Dolek odbył długie, tajne konferencje z Labanem. Po zbiórkach, w których uczestniczyło dwudziestu kilku ludzi, prowadziliśmy w pokoiku Wuśki we trójkę na tapczanie nie kończące się dyskusje. W Dolku dojrzała już ostateczna decyzja. Chciał zemsty i śmierci. Nie było w nim już ani cienia wahania lub słabości. Nie znał, nie chciał innej drogi znać. Oczekiwał od wszystkich tej samej decyzji. Mój Boże, że niema innej drogi, drogi życia — jakże jasne, jak niezbicie pewne było to dla wszystkich. Balansowało się już przecież tylko u samego zrębu, na wąskiej, niewidocznej nitce. „Dlaczego jednak nie połączyć naszej drogi z pozytywną akcją wyrywania z ghett — pytałam. Czy nie winniśmy tego tysiącom naszej młodzieży, która dziś jeszcze tłucze się w żelaznych okowach potrzasku jak pojmany zwierz, gotowa pójść na każdy zew w lasy, pola, do każdej walki, byle nie bezbronnej".

„Za późno, za późno — powtarzał bez końca. Nie ma już ratunku dla nikogo. Możemy już tylko godnie zginąć. Jeżeli pozostać legendą, to stwórzmy my nieliczni piękną, bohaterską legendę".

„Dolek — w Erec czekają nasi bracia. Dla nich trzebaby ratować młodych. Tam może kiedyś jeden stanie za tysiące".

„Nie! Braciom naszym w Erec winniśmy już, tylko śmierć godną chaluców. Niema już żadnego węzła życia pomiędzy nimi i nami".

„A matki nasze? — Czy mamy prawo i im rozstrzygnąć śmierć taką straszną, wydać w potworną łapę kata i wybrać lepszą, bo z bronią w ręku?". Rozrywam bez litości Jego gorejące rany. W głowie tej nieprzytomnej gdzieś tłucze się jedyna jasna myśl, że tam matka kochająca, może jeszcze ufna i nigdy, już nigdy. „Nie, nie mamy prawa, nie jesteśmy jeszcze sami".

Nie chce już słyszeć więcej. „Czy możemy wszystkie matki uratować — jak? Ratować, żyć, kiedy naród cały kona, przeżyć może własny naród? Nie należymy już do naszych matek — słyszysz!" — krzyczy prawie z nieludzką męką w głosie i wybiega z pokoju.

Zginął w niespełna dwa miesiące potem, w walce jak tego pragnął. Zginęła Minka na placówce w Radomiu. Wybito wszystkie „piątki" co do nogi. Zginął Symek. Ostatnia niemal samotna w swojej więziennej celi, wypisała jeszcze Gusta bolesny testament: „Przechodniu, powiedz Sparcie"...

KLARA KLEIN.

Inż. M. Gildenman („Diadia Misza")

Byliśmy z wami, bojownicy warszawskiego ghetta!

Śnieg już stopniał. Tylko pod niektórymi krzakami, dokąd promienie wiosennego słońca jeszcze nie dotarły, sterczały szare płaty śnieżne. Partyzanci zdjęli ze siebie zimową odzież włożyli letnią, w której wyglądali jakby odświeżeni. Nie siedzą już jak to bywało zimą przy ognisku, lecz, przechadzają się wzdłuż obozu leśnego, lub leżą rozłożeni na wzgórzach, korzystając z ciepła słonecznego i rozmawiają. Ukraińcy mówią o robotach polnych, o swoich rodzinach, które pozostały hen daleko po tamtej stronie frontu, mówią o „babach", które sobie napewno nie poradzą przy zasiewaniu pól. W tonie ich tchnie tęsknota za domem i rodziną.

Dookoła mnie siedziało kilku żydowskich partyzantów. Borys Goldfarb leżał na plecach i swoimi mądrymi wielkimi oczyma spoglądał w lazur nieba. Motele z Bereźnic, jak zwykle, prowadził ożywioną dyskusję z Saszą z Odessy; czy po wojnie narody świata przyzna ją niepodległą Palestynę pozostałym przy życiu Żydom czy też nie. Sasza z Odessy, młodzieniec o atletycznej postawie, lecz trochę flegmatyczny był zdania, że reszta pozostałych Żydów będzie mogła spokojnie żyć w kraju skąd pochodzą. Motele zaś nie dał się przekonywać i z zapałem oświadczył, że naród bez własnego kraju i państwa nie jest narodem i niema żadnego znaczenia. Przy każdej dyskusji wyrażał ubolewanie, że nie pojechał przed wojną z „kwucą" swoją do Palestyny i nie mógł wybaczyć rodzicom, że mu przeszkadzali w urzeczywistnieniu swojego ideału. Teraz leżą wszyscy we wspólnym masowym grobie w sarneckim ghetcie i w lasach. Motele jednak jest dumny, że znajduje się w szeregach partyzantów mszcząc się przy każdej okazji na Niemcach. Jest poza tym pełen nadziei, że zdoła jeszcze ujrzeć kraj praojców, Erec Izrael.

Borys, absolwent hebrajskiej szkoły „Tarbut" w Równem i członek organizacji młodzieżowej „Hanoar Hacijoni" podtrzymuje w dyskusji Motła.

Krzyk dzikich gęsi, które przyleciały stadami z ciepłych krajów przerwał dyskusję partyzantów i przyciągnął ich uwagę do lotu ptaków, które krążyły na lasem. Syn mój śledzi wzrokiem ich lot.

— One wkrótce „wylądują" w swoich gniazdach. One mają dom, mówił do siebie z głębokim westchnieniem. Wszyscy siedzieli w milczeniu. Menachem Fink siedział w oddaleniu na ziemi i czyścił aluminiowy kociołek.

— „Kaszerujesz" naczynia na Wielkanoc — spytał się go Borys z uśmiechem, a „mace" już masz?"

Rozmowa ta wywołała w mym sercu radosne i smętne reminiscencje związane z porządkami świątecznymi w moim miasteczku.

* * *

Wtym przybył do nas Zajdel Gryn z automatem przełożonym przez ramię a w ręku trzymał kawał chleba, który smacznie zajadał. Wrócił dopiero z partyzanckiego oddziału „Sitowców" dokąd był wysłany jako łącznik.

Usiadł obok mnie.

— Diadia Misza — zwrócił się do mnie Zajdel. — Opowiem ci ciekawe nowiny. Do oddziału „Sitowców" przybyło dwóch Polaków z Krakowa, którzy zostali przez Niemców zmobilizowani na roboty do fabryki traktorów w Charkowie. W drodze do Charkowa uciekli do lasu. Opowiedzieli, że dopiero przed 10-ciu dniami byli w Warszawie, gdzie odbywają się zacięte walki w ghetcie. Młodzież się zorganizowała i stawia silny opór. Niemcy używają różnego rodzaju broni. Ghetto warszawskie pali się ze wszystkich stron. W ogniu płomieni i pod gradem pocisków, warszawscy Żydzi bronią się rozpaczliwie. Polskie organizacje podziemne pomagają bojownikom ghetta. Padło już dużo Niemców, Ukraińców i Litwinów z rąk bojowników żydowskich. Żydzi wiedzą, że walka jest beznadziejna i przegrana, lecz mimo to kontynują ją, gdyż nie mają nic do stracenia.

Partyzanci wysłuchali opowiadania Zajdla Gryna z zapartym tchem.

— Przebudził się duch Makabeuszy — odezwał się Borys Goldfarb. — Nie walczą już o zwycięstwo, lecz o honor narodu.

— Szkoda, że do Warszawy tak daleko, moglibyśmy im z bronią w ręku pomóc, a amunicji mamy wbród — mówił mój syn.

W tym czasie mieliśmy wielkie zapasy broni, które wysmarowaliśmy tłuszczem i ukryliśmy pod ziemią.

— Bezpośrednio, niestety, nie możemy im pomóc — oświadczyłem, lecz musimy przeprowadzić śmiałą operację, którą Niemcy dobrze odczują i to będzie wyrazem solidarności z naszymi bojownikami w ghetcie warszawskim i równocześnie będzie to akt zemsty za tych, którzy padli w nierównej walce.

Postanowiliśmy więc zaatakować niemiecki garnizon, stacjonujący w Aleksandrówce. Garnizon ten składał się z 200 Niemców dobrze uzbrojonych zakwaterowanych w specjalnych domach w centrum wsi Aleksandrówka. Domy te były okrążone grubą ścianą, złożoną z dwóch warstw grubych kloców z warstwą ziemi wewnątrz. Z czterech stron wsi stały drewniane wieżyczki, na których w dzień i w nocy stali wartownicy z gotowymi do serii strzałów ciężkimi karabinami maszynowymi.

Wejście do prowizorycznej twierdzy prowadziło przez bramę, przy której dzierżyli straż Niemcy i psy gończe. W ten sposób było rzeczą niemożliwą dotrzeć do garnizonu wyłącznie z bronią ręczną. Pomimo to postanowiliśmy na dzień 30 kwietnia dopuścić atak na garnizon.

O godzinie 5-tej popołudniu wyruszyliśmy z grupą 70-ciu partyzantów uzbrojonych w automaty, w dwa moździeże i dostateczną ilość granatów. Dobrze zamaskowaliśmy się drzewkami, co nie budziło podejrzenia, gdyż cała wieś okolona była zielonym łańcuchem sosen.

Po środku drogi jechał stary chłopski wóz naładowany workami. Wóz posuwał się w kierunku Aleksandrówki i ciągniony był przez wychudłą szkapę. Na workach leżał, udając śpiącego, partyzant Mosze Milard, którego nazywaliśmy „Popow" z powodu długiej brody, którą sobie zapuścił, a która upodobniła go do ukraińskiego popa. Koń powoli ciągnął wóz, który stopniowo zbliżał się w kierunku garnizonu. „Popow" miał wygląd prawdziwego Ukraińca. Znał świetnie język ukraiński i wszystkie ukraińskie obyczaje. Tuż obok wsi ukrył swoją czapkę pod workami, owinął lejce dookoła ręki, przyjął taką postawę, jakby spał po dobrej libacji z wódką. Tymczasem wóz był już kilka metrów od bramy garnizonu. Popow niby budzi się ze snu i zaczyna szukać „zgubionej" czapki. Niemiec, który stał na warcie, rozkazał, aby chłop przejechał dalej. Popow udawał głupiego i, pokazując gołą głowę, krzyknął po ukraińsku: „Ja szapku zgubiw" i zaczął złazić z wozu. Potym udawał, że układa w porządku worki. Z wierzchniego worka wyciągnął zielony sznur zakończony żelaznym hakiem. Drugi koniec sznura kończył się spłonką detonatora, który był wsadzony do miny leżącej na dnie wozu. Na minie leżał worek z materiałem wybuchowym. Popow udawał, że bada przednie koło i w mgnieniu oka zaczepił hak o szprychę koła. Z zupełnym spokojem założył na grzbiet konia lejce i odszedł na tę samą drogę, którą przyjechał, schylając głowę ku ziemi udając, że szuka czapki. Gdy Popow oddalił się o 100 metrów od garnizonu słyszał jeszcze wołanie Niemca, który coś krzyczał. Popow nie obejrzał się i sunął przed siebie. Po 10 minutach był z nami w lesie.

Wybuch miny miał nastąpić wtedy, gdy koło, do którego był przyczepiony haczyk ruszy z miejsca, wówczas napręży się sznur i wyrwie drut, który tkwił w bezpieczniku miny.

W kilka minut po przybyciu Popowa usłyszeliśmy odgłos okropnego wybuchu. Nasz obserwator, który stał na wysokiej sośnie zawiadomił nas, że nad garnizonem ukazały się wielkie kłęby dymu i płomieni. Następnie słychać było echa raz po raz wybuchających składów amunicji zgromadzonych w budynkach niemieckiego garnizonu, a potym, długie serie strzałów karabinowych.

Podzieliłem partyzantów na dwie grupy, jedną — dowodził mój syn, a drugą — ja.

Syn mój otrzymał rozkaz wejść do wsi z drugiej strony i zniszczyć po drodze przewody telefoniczne i telegraficzne po obu stronach wsi, aby garnizon niemiecki odcięty był od świata. Obie grupy równocześnie wyruszyły i dotarły do garnizonu. Atak był tak niespodziewany, że Niemcy, którzy zajęci byli przy gaszeniu ognia nie zdążyli w pierwszym momencie schwytać za broń. Z początku strzelaliśmy bardzo ostrożnie, aby nie zabijać Ukraińców, którzy w drewnianych wiadrach nosili wodę do gaszenia pożaru.

Po pierwszych kilku strzałach, Ukraińcy rozbiegli się, porzucając po drodze wiadra.

Przystąpiliśmy do kompletnej likwidacji garnizonu niemieckiego. Lońka (tak nazywali partyzanci mojego syna) i jego grupa wtargnęli przez wyrwane przez bombę wrota na podwórze garnizonu ścigając i zabijając po drodze uciekających w popłochu Niemców. Po kilku minutach dwór był zasłany trupami i rannymi hitlerowcami. Niektórzy z nich sami wskakiwali do ognia, bojąc się wpaść w ręce żydowskich partyzantów. Wszystkie budynki płonęły za wyjątkiem klubu oficerskiego i czytelni, która znajdowała się na drugim końcu podwórza. Ocaleli Niemcy zabarykadowali się i strzelali do nas z okien.

W chwili, gdy Lońka ścigał uciekających Niemców, ja z moją grupą atakowaliśmy klub, ale musieliśmy się nieco cofnąć, gdyż byliśmy obsypywani gradem kul. Próbowałem po raz drugi szturmować dom, lecz i tym razem się nie udało.

W drugim ataku trzech moich towarzyszy odniosło rany. Cofnęliśmy się w tył podwórza, gdzie stały dwie ciężarowe maszyny. Ukrywaliśmy się za nimi i odbyliśmy krótką naradę, co dalej czynić. Od klubu dzieliła nas przestrzeń 20-tu metrów. Towarzysze moi byli bardzo zdenerwowani.

— Podbiegnę i rzucę kilka granatów do okien — odezwał się Sasza. W tej chwili posypały się strzały i Sasza upadł jak kłoda w samym środku podwórza i jednocześnie wybuchły granaty jeden po drugi. Dzikie krzyki rannych Niemców przecinały powietrze. W mgnieniu oka poderwaliśmy się w kierunku domu i po chwili byliśmy pośród struchlałych ze strachu Niemców W żadnej z dotychczasowych akcji nie widziałem moich partyzantów tak podnieconych. Jak wilki rzucali się na Niemców z okrzykiem: „Nekume", „Nekume" (zemsta, zemsta). Zdemolowaliśmy lokal, a następnie podpaliliśmy wszystkie księgi i czasopisma. Po kilku minutach cały dom stał w płomieniach, kiedy opuściliśmy świetlicę, zauważyliśmy, że mój syn i kilku partyzantów ładują worki z cukrem i mąką na wielki niemiecki wóz, do którego zaprzęgnięto dwa potężne belgijskie konie.

Zabraliśmy dwóch naszych zabitych towarzyszy i 5-ciu lekko rannych partyzantów, wśród których był ranny w obie nogi Sasza. Ruszyliśmy z powrotem do lasu, zostawiając za sobą płonący garnizon. Przechodząc przez wieś zabraliśmy ze sobą sołtysa z Aleksandrówki, który znany był ze swojej służalczości wobec Niemców Żonie jego zostawiliśmy list dla komendanta garnizonu barona von Helman, który po wybuchu miny uciekł ze swoją świtą do miejscowości Awracz, aby zameldować generalnej dywizji o zamachu na garnizon List brzmiał następująco: Baronie von Helman, całego narodu żydowskiego Hitler nie zniszczy, a garnizon aleksandrowski ja już zniszczyłem.

Podpisałem się: Komendant żydowskiej grupy partyzantów: Der Jude „Diadia Misza".

Dawid Meler

WSPOMNIENIE

Luty 1944 rok. Niemcy uciekali w takim pośpiechu, że wojskom radzieckim było trudno nadążyć za nimi. Nic więc dziwnego, że oddziały partyzanckie, będące na tyłach wroga niedaleko frontu, naraz odnajdywały się między armiami, na t. zw. niczyim odcinku. W przyszłości miało to fatalne następstwa, ponieważ łatwiej było znaleźć się na ziemi niczyjej, niż dostać się z powrotem na tył nieprzyjaciela, co było naszym najważniejszym zadaniem.

W przeddzień pamiętnej nocy posuwaliśmy się w kierunku Siwek. Wioska ta znajdowała się w odległości dwóch kilometrów od miasteczka Jampol. Niemcy, cofając się, palili za sobą wioski, zabierając bydło i tych ludzi, którzy nie zdążyli się pochować w okolicznym lesie, lub w jakimś z góry przygotowanym schowku. Dostaliśmy rozkaz posuwać się pod same linie niemieckie, deptać im po piętach. Wytwarzaliśmy u nich mniemanie, że to przednie oddziały armii zbliżają się, co potęgowało strach i powodowało szybszą i jeszcze bardziej paniczną ucieczkę. To ratowało często wioski przed nieszczęściem.

Już zdala widać było kłęby dymu nad zachodnią częścią wioski. Posuwaliśmy się z trudem. Całą noc padał mokry śnieg. Nogi grzęzły w błocie, co utrudniało marsz, no i mieliśmy już za sobą 30 km. marszu w ciągu ostatniej tylko doby. Rzemień karabinu maszynowego, który niosłem, ponieważ moja była kolejka w naszej ósemce, uparcie zesuwał się z ramienia, utrudniając i tak ciężki marsz. Granaty za pasem, chlebak i naboje dopełniały całości. Najgorszym jednak był kożuch. Och, gdyby można było zrzucić go do rowu, jak tyle innych szmat, które się wyrzucało po drodze, by sobie ulżyć. Ale trzeba było być przewidującym. Kożuch był i zapewne będzie jeszcze nieraz materacem, kocem i poduszką. Należało być praktycznym.

Już widać pierwsze chaty wioski. Wywiadowcy dali znać, że Niemcy uciekli i umacniają się przed Jampolem. Wszystkie chaty stały otworem. Pozostawiony samogon i słonina niezbicie wskazywały jak bardzo spieszyło się hitlerowskim zbirom opuścić to miejsce. Żałośnie kwiliły prosiaki, bydło pętało się na drogach. Nie widać było tylko ludzi, którzy pochowani nie wiedzieli, czy mogą już opuścić kryjówki. Ugasiliśmy dopalające się chaty, aby ogień nie przerzucał się na dalsze zabudowania. Oddział nasz, który liczył 250 osób, rozlokował się na skraju wioski frontem do wroga — rozpoczęto kopać rowy.

Zabrałem piątkę ludzi i udałem się na przeszukanie wioski. Szedłem ostatni. Nagle... czyżby mi się przywidziało?... Po lewej stronie szybko cofnęła się czyjaś głowa. Udawałem, że nic nie zauważyłem Dopiero gdyśmy przeszli spory kawał drogi skierowaliśmy się w lewo. Obeszliśmy podejrzane miejsce, a gdyśmy byli już niedaleko celu zaczęliśmy się we dwójkę skradać. Koło chaty była mała przybudówka, ze stryszkiem, w którym zazwyczaj nocują kury. Przez otwór wyglądał Niemiec. Patrzał w dół i rozmawiał z kimś, kogośmy nie mogli dojrzeć. Po 15 minutach prowadziliśmy ich obu. Jeden z nich — mały i gruby — był tak wystraszony i tak się trząsł, że nie mógł chodzić, drugi, chudy, wysoki, szedł milcząc, usta miał zaciśnięte, a gdy patrzał na nas, złe błyski ukazywały się w jego oczach.

Doszliśmy do sztabu. Mały Niemiec był jednym z wielu, jakich łapaliśmy. Płakał i skomlał o litość, której sam nigdy nie miał dla nikogo. Mówił, że wszystkiemu winien jest Hitler, że ma żonę i dzieci — i tak w kółko. Towarzysz zaś jego zachowywał się zgoła inaczej. — „Zdejm czapkę" — powiedział do niego Wasil Wasilewicz. Nie ruszył się z miejsca. — „Naczelnik" — odezwałem się — „kazał ci zdjąć czapkę". Patrzał się w okno jakgdyby nie słyszał, co się do niego mówi, tylko zacisnął pięści i nadal milczał. Jeden z wywiadowców, który był w pokoju wstał i zrzucił mu czapkę, mówiąc przy tym — „Ty wiesz przecież, że Hitler caput, alles caput". Niemiec szybko podniósł czapkę, włożył ją i wyciągnąwszy się na baczność krzyknął: — „Heil Hitler". Krew uderzyła mi do głowy, wszystko zawirowało przed oczyma. Podskoczyłem do łajdaka i otwartą dłonią uderzyłem go w twarz. Cała tłumiona od długich miesięcy złość, cała gorycz, jaka zgromadziła się gdzieś w głębi duszy, wszystko obudziło się we mnie w owej chwili. Widziałem przed sobą jedynie wstrętną twarz prusaka, tę samą twarz, którą wydziałem, gdy mordowano mego ojca, gdy rozbijano kolbą złotowłosą główkę młodszej siostrzyczki. To był ten sam, który z iście bestialskim cynizmem katował nasze żony i dzieci, który spędzał sen z powiek przez długie noce ghettowe, gdzie systematycznie zabijano w człowieku wszelkie poczucie godności ludzkiej. Biłem, biłem rękami, gołymi rękami aby czuć każde uderzenie...

Gdy wyszedłem ze sztabu kolana mi się uginały. Szedłem drogą jak obłędny. Ręce miałem powalane krwią. Wzdrygnąłem się. To nie była pierwsza krew na moich rękach w ciągu wojny, ale pierwsza w życiu od bicia, od zwyczajnego bicia. Z trudem dowlokłem się do okopów. Przed nami rozciągała się wielka równina. Zdaleka widać było zabudowania. Tam był wróg — nie tylko nasz, wróg wszystkiego co ludzkie na świecie.

Ze wszystkich stron tymczasem nadciągali partyzanci. 10 oddziałów skoncentrowano na tym odcinku. Nadszedł rozkaz zdobyć Jampol, nim nieprzyjaciel zniszczy miasto.

O świcie „Czapajewcy" ruszyli naprzód. Wspomagał ich pułk Czerwonej Armii, który stanowił przednią straż wojska nadciągającego. Z naszych okopów widać było jak na dłoni przebieg walki. Nasi chłopcy, nie wspomagani przez artylerię, wzięci w krzyżowy ogień rozstawionych „tygrysów" i karabinów maszynowych musieli narazie się cofnąć. Oglądaliśmy pole boju. Nagle zauważyłem w miejscu, gdzie było starcie, jak człowiek jakiś usiłował wstać, ale zachwiał się i upadł z powrotem. Był ranny. Jeśli Niemcy dojrzą go, jest stracony, było to bowiem w zasięgu ich automatów. Przez cały dzień obserwowałem to miejsce. Tam leży człowiek, nasz towarzysz ranny. Czy wierzy on w ocalenie? Czy wytrzyma do nocy?

Ledwie zapadły ciemności wybraliśmy się we trójkę. Białe kitle — ponieważ na polu leżał śnieg, małe saneczki, opatrunki i w drogę. Ostrożnie ześlizgnęliśmy się ze wzgórza. Idziemy gęsiego. Słyszę, jak bije serce. Byle znaleźć go, byle nie zbłądzić. Coraz bliżej....

W górę wylatuje rakieta, robi się widno. „Padnij" wołam. Nie ruszamy się przez kilka minut. Dookoła cicho, słychać tylko oddech własny i towarzyszy. Posuwamy się znowu. Nagle: bęc... bęc,.. Tuż nad nami przelatują kule. Znowu czekamy. To już musi być blisko. „Dawid"—szepcze do mnie towarzysz — „ktoś jęczy tu z boku". Podpełzam we wskazanym kierunku. Jęki są coraz bliższe. „Nasz, nasz" — znaleźliśmy. Myśli przewalają się szybko. „Saneczki". Układamy rannego. Opatrunku nie zrobiliśmy. Rana brzucha — i za blisko posterunków. Idziemy z powrotem. Znowu rakieta, i znowu czekamy, ale teraz już lżej na sercu.

W świetle rakiety zauważyłem krew na rękach, krew towarzysza, któregośmy wieźli.

W ciągu jednej doby dwa razy krew ludzka, czerwona krew.

Dlaczego różne wywołała uczucia?

Nazajutrz szliśmy do ataku. Zdobyliśmy Jampol.

TIRAT CWI W WALCE

„Hinej lo janum welo iszan szomer Izrael" („Nie spoczywa ani nie śpi strażnik Izraela"). On nas strzeże i ostrzega: Nie wolno polegać na cudach. Wartownicy nocni stoją na pozycjach obronnych. Nastawiają uszu, natężają wzrok, aby usłyszeć każdy szelest i ujrzeć wszystko, co się dzieje w zasięgu ich posterunku. Reflektor rzuca snopy światła przeszukując odległe przestrzenie.

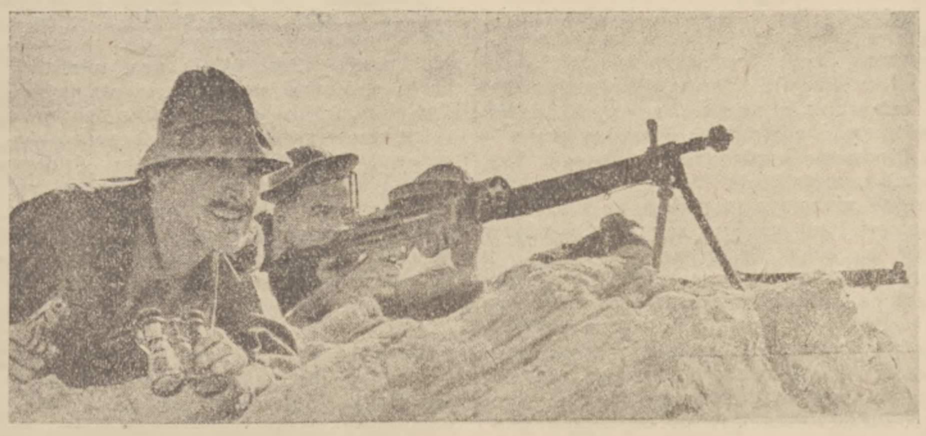
Rzecz dzieje się podczas trzeciej z kolei zmiany warty. Reflektor nagle odkrył mnóstwo cieni ludzi, leżących dookoła wsi i czekających na sygnał do rozpoczęcia ataku.

Stara, wypróbowana kolonia Tirat Cwi, która już nie raz odpierała ataki wroga jest gotowa do obrony. Chłopcy i dziewczęta, których twarze wyrażają pewność i zdecydowanie spieszą na swoje pozycje.

Rozkazy dowódców docierają drogą telefoniczną i telegraficzną i przez specjalne sztafety. „Nie trwonić amunicji i strzelać tylko do wyraźnego celu" słychać rozkaz dowódcy. Każdy zdaje sobie jasno sprawę z wielkiego znaczenia każdego pocisku. Każdy strzał musi trafić.

„Hallo! Tu odcinek X. Nieprzyjaciel zbliża się do wrót obozu. Oddział nasz pokrywa ich marsz ogniem ciężkiego karabinu maszynowego. Potrzebne są natychmiast posiłki. W mgnieniu oka przybiega grupa wspierająca. Każdy pedantycznie przegląda broń. Ręce pieszczą broń. Młodzi, którzy jeszcze nie przeszli bojowego chrztu zajmują dobrze umocnione pozycje i nie dopuszczają do zbliżenia się wroga.

Noc ciemna, choć oko wykol. Księżyc świeci. Mży deszczyk. Dookoła świszczą kule i odłamki padają na pozycje obrońców. Naprężona śmiertelna cisza panuje dookoła. Każdej minuty rozpocząć się może huraganowy ogień



nieprzyjaciela, ukrytego w pobliskim rowie. Istotnie. Oczekiwany ogień został skierowany na osiedle nasze ze wszystkich stron. — Wybuchają pożary. Obłoki dymu wznoszą się w górę, ale ludzie Tirat Cwi nie siedzą z założonymi rękami. Nasze maszyny sieją dookoła śmierć. Niszczą jedna po drugiej pozycje nieprzyjaciela. Wszędzie panuje dyscyplina i porządek. Postawa naszych ludzi jest wspaniała. Chociaż oddalone od centrum Jiszuwu osiedle nasze, zasypane było przez długie godziny gradem kul, straty nasze były stosunkowo nieznaczne.

Straciliśmy jednego żołnierza, jeden został ranny. W żadnym punkcie Arabom nie udało się przeciąć drutów okalających parkan celem wtargnięcia do środka. Po bitwie kilka naszych oddziałów wyszło na pole walki dla zbierania trofei wojennych, pozostawionych w popłochu przez uciekających Arabów.

Pod gradem i świstem kul młodzież Kibucu spełniła swoje bojowe zadanie. Jedna część prażyła wroga z pozycji obronnych a pozostali dostarczali amunicji do pozycji frontowej, lub wypełniali zadania łączników między dowództwem a obrońcami.

Pomoc okolicznych osiedli żydowskich nadeszła w porę. Silne oddziały ze wschodu i zachodu spieszyły na odsiecz oblężonemu osiedlu. Drogami i ścieżynami sunęli szybkim krokiem żołnierze Hagany, ale jeszcze przed ich przybyciem, daliśmy sobie radę i pobiliśmy atakujących na głowę.

Atak nieprzyjaciela był dobrze przygotowany pod względem militarnym. Przyszykowali wiele materiału wybuchowego, celem zdemolowania budynków kolonii. Wszystkie mosty na szosie zostały zerwane. Nieprzyjaciele nie spodziewali się takiej klęski. Zdążyli tylko zabrać ze sobą lekko rannych, a zabitych i ciężko rannych zostawili na placu boju.

Atakujący byli pewni zwycięstwa. Świadczą o tym topory i inne narzędzia mordu, które znaleziono przy trupach. Zamiarem ich było mordować i rabować. Stało się inaczej. Mała garstka obrońców oddalonej od ośrodków żydowskich kolonii religijnych Żydów zadała sromotną klęskę znacznie silniejszemu nieprzyjacielowi.

KOMUNIKATY Z PLACU BOJU

ROZPORZĄDZENIE AGENCJI ŻYDOWSKIEJ W SPRAWIE OBYWATELI PALESTYŃSKICH.

JEROZOLIMA. — Agencja Żydowska i i Waad Leumi (Najwyższa Żydowska Rada Narodowa) wezwały wszystkich obywateli palestyńskich, znajdujących się za granicą, w wieku od 18 do 35 lat, do natychmiastowego zarejestrowania się w biurach Agencji Żydowskiej w krajach, w których obecnie przebywają. Mężczyznom samotnym, a także żonatym nie posiadającym dzieci rozkazano powrócić natychmiast do obronnej służby narodowej.

ŚWIETNE ZWYCIĘSTWO HAGANY

JEROZOLIMA. — „Wojskowy prestiż„ Arabów został dziś mocno naruszony przez śmiałą akcję Hagany, uwieńczoną doskonałym rezultatem.

Przedostawszy się poza linie obronne nieprzyjaciela, oddziały Hagany wysadziły w powietrze główną kwaterę band arabskich w południowej Palestynie. W czasie akcji zniszczona została kwatera dowództwa wojskowego, na którego czele znajdował się okryty smutną sławą kolaboracjonista nazistowski Hassan Salameh.

W czasie ostatniej wojny światowej Salameh kierował akcją dywersyjną, mającą na celu organizowanie antybrytyjskiego sabotażu arabskiego w Palestynie. W czasie „pracy" był ranny, co zmusiło go do udania się do Transjordanii.

Oficjalny komunikat, wydany przez władze po akcji Hagany głosi, iż w czasie wysadzania gmachu kwatery arabskiej zabitych zostało 16-tu Arabów oraz 20 było rannych.

Hagana komentując oświadczenie stwierdza, że liczba ofiar wśród Arabów była większa, oraz donosi o śmierci kilku dowódców arabskich wysokiej rangi.

NAPAD ARABSKI NA OSIEDLE MISZMAR HAEMEK

JEROZOLIMA. — 1.500 syryjskich i irackich Arabów zaatakowało osiedle żydowskie Miszmar Haemek. Atak został odparty.

Na polu bitwy, która toczyła się przez 20 godzin, znaleziono 40 trupów arabskich. Wielu zabitych i rannych unieśli ze sobą uciekający w popłochu Arabowie.

W ręce Hagany dostał się cały transport i zapasy amunicji nieprzyjaciela. Straty żydowskie wynoszą 3 zabitych, w tym jedna kobieta, dziecko jednoroczne i 1 żołnierz Hagany.

Arabowie sfabrykowali znów fantastyczną „bujdę" o tym, jakoby zajęli osiedle żydowskie i „roztrąbili" na wsze strony o swym „wspaniałym zwycięstwie".



BESTIALSKI NAPAD ARABÓW NA KONWÓJ ŻYDOWSKI

46 Żydów poniosło śmierć.

JEROZOLIMA. — Wataha Arabów, licząca ponad 1.000 osób, napadła znienacka na konwój żydowski na drodze, prowadzącej do Jechiam, na północ od Naharii.

Arabowie poustawiali na drodze barykady, które uniemożliwiły ruch żydowskich samochodów. Tylko jeden samochód pancerny zdołał przebić się przez barykady i dotrzeć do Jechiam. Żydowskie załogi samochodów prowadziły przez kilkanaście godzin zacięty bój rażąc śmiertelnym ogniem wielu nieprzyjaciół. Wojsko angielskie, które przybyło na plac boju w pół godziny po jego rozpoczęciu, nie mogło interweniować ze względu na zaminowane tereny w obrębie pobojowiska. Po włączeniu się do boju angielskich dywizjonów artylerii Arabowie wycofali się z pola walki. Straty żydowskie wynoszą 46 osób.

Poniżej podajemy ich nazwiska: Jankow Barko, Reuven Grin, Cwi Epsztejn, Maks Hochman, Chaim Kolowitz, Izrael Lewin, Mordechaj Molkut, Josef Moszkowicz, Gideon Nakritisz, Mosze Plotzer, Uriel Szapiro, Chaim Wagner, Amon Wertheim (wymienieni zamieszkiwali w Kiriat Chaim i Haifie), Josef Kohan, Eliahu Liberman, Aharon Szternall, (zamieszkali w Kiriat Mockin i Haifie), Izaak Kamiński, Chaim Weksberg (zamieszkali w Haifie), Chaim Kuzman, Henryk Rozenblat, Mosze i Alicja Szeinerman (zamieszkali w Naharii), Chaim Drori, Eliahu Kastro, Rafael Orenstein (zamieszkali w Jechiam), Meir Neufeld, Melech Salomon (zamieszkali w Afikim), Chaim Gurfinkiel, Szmuel Kupiło (zamieszkali w Kfar Chasidim, Dawid Karmi, Mordechaj Wolf (zamieszkali w Tel Awiwie), Mordchaj Feldman zamieszkały w Saridzie, Abraham Forde, zamieszkały w Jisor, Barku Godelman, zamieszkały w Ginosa, Zaew Kornberg, zamieszkały w Ein Ganim, Jomtow Lewingrad, zamieszkały w Kfar Massaryk, Etan Szein, zamieszkały w Reszafim, Cwi Wajzel, zamieszkały w Riszon Le Zion i Abraham Sordi.

TRANSPORTY ŻYWNOŚCI DOCIERAJĄ DO OBLĘŻONEJ JEROZOLIMY

JEROZOLIMA. — Jak donosiliśmy — oddziały Hagany zajęły wieś arabską Kastala, dzięki czemu został umożliwiony dostęp do Jerozolimy.

W dniu dzisiejszym można było zaobserwować doskonałe skutki przerwania blokady arabskiej, gdy konwój z żywnością dostarczył pomocy 100-tysięcznej żydowskiej ludności stolicy.

Fakt ten jest tym bardziej znamienny, że Żydzi uporali się z trudną sytuacją, pomimo, iż droga do Jerozolimy była zdana na łaskę band arabskich, a sfery rządowe nie poczyniły żadnych kroków, by uregulować ruch i komunikację na tym ważnym trakcie.

Z kół arabskich donoszą o wzrastającym niedostatku artykułów pierwszej potrzeby. Jest to wynik udanych ataków Hagany na ważne węzły komunikacji arabskiej.

STARCIE MIĘDZY ODDZIAŁEM BRYTYJSKIM A HAGANĄ

JEROZOLIMA. — Radio Hagany donosi o starciu między wojskiem brytyjskim a oddziałem Hagany, który nie chciał poddać się rewizji. Zajście miało miejsce na drugi dzień, jak wojsko brytyjskie usiłowało skonfiskować Żydom broń, którą posiadali w celach samoobrony.

3-ch Żydów i jeden brytyjski sierżant zostali zabici. 7 żołnierzy brytyjskich, w tym jeden major i 8 Żydów odniosło rany.

Nazwiska zabitych Żydów: Mosze Alszeich, lat 19, Aaron Zeew Chesin, lat 40 i Chaja Chesin, lat 20. Walczą ze śmiercią Noah Kuberman i Beniamin Barazani.

NIEUDANY ATAK NA UNIWERSYTET HEBRAJSKI.

JEROZOLIMA. — Bandy arabskie zaatakowały gmach Uniwersytetu Hebrajskiego. Atak został odparty. Odstępujący Arabowie mszcząc się za nieudaną akcję napadli na Mekor Chaim.

HAGANA WALCZY O DOSTĘP DO JEROZOLIMY

JEROZOLIMA. Arabowie usiłują bezskutecznie wyprzeć Żydów z zajętej przez nich miejscowości, która otwiera drogę do Jerozolimy. Oddziały Hagany nie tylko nie oddały tego strategicznego punktu Arabom, lecz w dniu dzisiejszym zajęły 2 następne miejscowości arabskie, położone na północnej części głównego traktu, prowadzącego do Tel-Awiwu.

Oficjalne komunikaty wojskowe donoszą, iż na odcinkach tych trwa zacięta walka. W walce biorą udział samoloty Hagany, które bombardują pozycje napastników.

List z Erec

Piąty już miesiąc trwają walki, które właściwie nikogo w kraju nie zaskoczyły, bo wie dzieliśmy, że jeśli przyznają nam Erec jako państwo, to krwią trzeba będzie to okupić. Tu są ludzie przyzwyczajeni do rozruchów, bo nie było tu jeszcze spokojnego roku; dziś wiemy chociaż za co walczymy i za co giniemy; każdy z nas zdaje sobie sprawę, że to jest nasza ostatnia szansa, być albo zginąć i dlatego nie ma prawie takich, którzy uchylili by się od ciążącego na nich obowiązku.

Prawda, trudno jest, szczególnie nam, nowym imigrantom, opuścić dom i znów iść na tułaczkę — ale ojczyzna woła i nikt z nas nie odważy się ociągać, kiedy nas powołują. Teraz jest u nas mobilizacja od 17 — 35 lat kobiet i mężczyzn, także ja z moim mężem jesteśmy już zmobilizowani, ale na razie mamy służbę w naszej okólicy.

W związku z wypadkami pogorszyła się trochę sytuacja, fabryki niektóre stanęły, co pociągnęło za sobą bezrobocie, ale ostatnie kilka dni znów zaczyna wracać wszystko do normalnego stanu i jeśli tak dalej pójdzie, to zanosi się na brak rąk roboczych, duży bo wiem procent robotników jest już w służbie czynnej i na pewno powoła się jeszcze dużo ludzi. Nie wiem, co podaje tam u was radio, może być, że trochę przesadza, a może przeciwnie — nie podaje nawet części tego, co się tu dzieje; na nas wypadki robią co raz mniejsze wrażenie, przyzwyczailiśmy się już do odgłosu strzałów i bomb, które słychać nieraz całymi godzinami, przy tym musisz wiedzieć, że my nie jesteśmy na froncie, ale na tyłach. Jedno co jest najważniejsze: tu ludzie się nie zatracają i nie załamują. Każda ofiara okrywa cały kraj żałobą, ale jednocześnie dodaje sił, bo do uczucia, że walczymy za wolność, dołącza się jeszcze uczucie zemsty za młode życia, które padają na posterunku.

Wszędzie widzieć już dziś można naszych młodych żołnierzy, na których widok serce rośnie. Wierzymy wszyscy, że zwyciężymy. Nie wolno nam przy tym nie doceniać wroga, bo to byłoby naszą zgubą. Zdajemy sobie sprawę, że stoimy — mała garstka -- przeciw ogromom, popieranym jeszcze przez Anglików; i dlatego nie marnotrawimy naszych sił. Ale my walczymy za sprawę, podczas gdy ci, z którymi walczymy, to przeważnie najęte bandy. Za nami nie stoi nikt ani nic — prócz wyciągniętej przeciw nam pięści, za nimi zaś stoi nasz mandator i inni jemu podobni, pomagając czym można. Ale my nie liczymy już na nikogo. Wiemy, że zdani jesteśmy na siebie i albo zginiemy, albo zwyciężymy, ale nie pójdziemy znów na poniewierkę! To nie są frazesy, to jest rzeczywistość, to czuje każdy z nas stojący w szeregu.

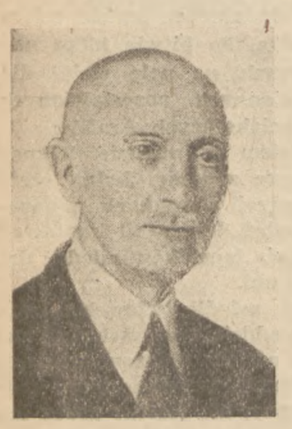
Wiadomość o tym, że u was przeprowadza się akcję na Haganę, sprawiła na nas miłe wrażenie; wiemy, że nie jesteśmy sami, ale cóż znaczy moi drodzy, zrezygnować z jednotygodniowej pensji, nawet wobec jednej tylko nocy spędzonej na posterunku?! Ja wiem, że Wy robicie, co jest w Waszej możliwości, — prawda, bez pieniędzy nie dałoby się nic zrobić, ale bez ofiarności naszej młodzieży na pewno nie dałoby się nic zrobić. Jedno uzupełnia drugie. Dochodzą do nas słuchy, że dużo ludzi ociąga się i wprost nie chce teraz przyjeżdżać do kraju. Czy to prawda? Czy są dziś jeszcze tacy?

Nasza córka wyrosła na śliczną dziewczynę, ale teraz nie czas na zawracanie głowy chłopcom, jest teraz na froncie, trzy razy w tygodniu ma nocną służbę z bronią w ręku, w dzień zaś pracuje i uczy się. Sza[illegible] ihitraot bkarow barcejnu.

A.

Mojżesz Koerner i styl jego pracy

(Kilka wspomnień z okazji 70-lecia urodzin)



Niedawno temu prasa palestyńska doniosła o obchodzie jubileuszu 70-lecia urodzin sen. inż. *Mojżesza Koernera.* Wobec tego, że w okresie przedwojennym z racji mojej działalności na żydowskim terenie akademickim, pozostawałem w bliskim kontakcie z czcigodnym Jubilatem i miałem możność korzystania z Jego cennych wskazówek, pragnę podzielić się kilkoma moimi drobnymi wspomnieniami, odnoszącymi się do jednej z najwybitniejszych postaci żydostwa i syjonizmu polskiego.

10 lat zaledwie upłynęło, a wydaje się, że to było przed wieloma wiekami, jak w wielkiej sali Biblioteki Judaistycznej zebrali się przedstawiciele bardzo wielu organizacji i instytucji społecznych przedwojennej żydowskiej Warszawy, aby uczcić — na specjalnej akademii, zwołanej przez CK Organizacji Syjonistycznej w Polsce — 60-lecie urodzin sen. inż. Mojżesza Koernera. Z przemówieniami wystąpiło około 20 mówców, najwybitniejszych przedstawicieli żydowskich sfer naukowych, politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Wprawdzie wszyscy obecni na sali doskonale znali wielostronną działalność Mojżesza Koernera, to jednak dla bardzo wielu było istną niespodzianką, że tak wiele było w Warszawie instytucji żydowskich, które zawdzięczały swe istnienie ofiarnej pracy Jubilata. Przy tym styl pracy Koernera był całkiem odmienny; organicznie nie znosił rozgłosu i nienawidził wszelkich fajerwerków reklamowych. Dlatego też formalnie nie stał na czele prawie żadnej instytucji, którą kierował, ograniczając się wszędzie do skromnej funkcji członka Zarządu, najwyżej wiceprezesa. Tak było z Towarzystwem Niesienia Pomocy Studentom Żydom „Auxilium Academicum Judaicum“, z Towarzystwem Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, podobnie z „Ortem“, Keren Kajemetem i wieloma innymi instytucjami praktycznej pracy, która specjalnie pociągała Mojżesza Koernera — inżyniera.

Wielkie zasługi Mojżesza Koernera na terenie Senatu i Zarządu Miasta Warszawy, gdzie był ławnikiem, wymagają chyba specjalnego omówienia.

Mojżeszowi Koernerowi wiele instytucji zawdzięczało materialne podstawy swego istnienia. Ktoś go nazwał „jałmużnikiem żydostwa polskiego“. Gdy się zwracano do niego o pomoc, nie lubił zbytecznych wstępów i od razu się pytał: „Czym mogę dopomóc?“. Nie przyrzekał dużo. Załatwiał zawsze więcej, aniżeli przyrzekł. Gdy jakiś student był w tarapatach pieniężnych i groziła mu przerwa w studiach, znał jeden adres w Warszawie: Ogrodowa 3. Tam otrzymywał pomoc, ale nigdy — co byłoby dla Koernera najłatwiej — z kasy Auxilium Academicum Judaicum. Koerner starał się zawsze o dodatkowe fundusze u różnych ludzi, którzy nie mogli Mu odmówić. Student, naturalnie, o tym nie wiedział, dostawał bowiem pomoc bezpośrednio z A. A. J.

Społeczna praca Koernera we wszystkich instytucjach była, rzecz jasna, honorowa. Przy czym prowadził niezwykle skromny tryb życia, na jaki Mu pozwalały Jego bardzo skromne, szczególnie w okresie tuż — przedwojennym, dochody. Razu pewnego byłem u Koernera i prosiłem Go o wyjazd do jednego z miast dla wygłoszenia referatu i przeprowadzenia pewnej akcji. (Przyznaję, że o tym drugim mówiłem specjalnie, bo wiedziałem, że dla samego referatu nie pojedzie, z innymi trzeba było postępować odwrotnie). Pierwszy raz widziałem Koernera bardzo zażenowanego. Kategorycznie odmówił. Widząc jednak, że jestem bardzo zdziwiony, wyjaśnił, że nie może sobie pozwolić na wyjazd, a z zasady nigdy nie jeździ na koszt Organizacji.

Koerner to człowiek z zasadami. Nigdy nie ustępował ze swoich zasad narodowych i etycznych. Przytoczę dwa fakty: 1. Urządzaliśmy wtedy wspólne wystąpienie, w związku z wydarzeniami na terenie akademickim, z przedstawicielami polskiej demokracji i świata naukowego. Przyniosłem Koernerowi listę zaproszonych, z której z oburzeniem wykreślił nazwisko pana L., rzucając słowo „meches“. Tłumaczyłem mu, że nie wiedziałem, i, że nie szkodzi. Nic nie pomogło: pan L. nie został zaproszony. 2. Koerner zarzucał jednemu z żydowskich działaczy panu H. nieetyczny postępek. Nie pamiętam już dokładnie, o co chodziło. Koerner mi o tym opowiadał, sprawa jednak nie musiała być poważna, skoro p. H. zasiadał w najwyższej instancji Organizacji do której należał, a była to Organizacja, w której członkowie stali na wysokim poziomie etycznym. Inż. Koerner był nieubłagany. Podczas ostatnich wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie wysunął swoje zastrzeżenia wobec p. H.

Jeszcze jeden szczegół: Inż. Koerner przychodził zawsze bardzo punktualnie na wszystkie zebrania i denerwował się, że musi czekać na innych. Szczególnie nas, młodzież, ostro za to strofował, uważając to przymusowe czekanie za kradzież czasu. Nie mogąc zmienić tej ujemnej właściwości i chcąc uniknąć Jego gniewu, znaleźliśmy wyjście: drukowaliśmy zawsze specjalne zaproszenie, w którym podawaliśmy czas zebrania, ewentualnie posiedzenia na godzinę później, i wysyłaliśmy je do inż. Koernera. To „przestępstwo“ zaoszczędziło nam wysłuchania wielu cierpkich, a jakże słusznych, zarzutów.

* * *

Inż. Koerner przebywa obecnie w Tel-Awiwie. Zdaje się, że Jiszuw palestyński nie wykorzystuje należycie Jego zalet charakteru, zdolności i talentu organizacyjnego. Być może, że przyczyna tego tkwi w tym, że inż. Koerner, który był tak zrośnięty z przedwojennym żydowskim środowiskiem warszawskim nie potrafił się przystosować do zmienionych warunków palestyńskich. Stanowi to cichą tragedię wielu wybitnych syjonistów, którym praca wśród żydostwa kraju wyjściowego, wypełniała całą treść życia i którzy zrośli się z kulturą i językiem otoczenia. Inż. Koerner jest jednym z nich. Wielka szkoda.

Inż. A. Rozenman

16-go maja proklamacja Państwa i Rządu Żydowskiego

W Tel-Avivie zakończyły się obrady Wielkiego Komitetu Wykonawczego Światowej Organizacji Sjonistycznej.

W końcowej rezolucji uchwalono, iż dnia 16 maja, tj. nazajutrz po wygaśnięciu mandatu brytyjskiego w Palestynie, powstanie państwo żydowskie i rozpocznie swą działalność rząd żydowski. W ten sposób zratyfikowana została decyzja Agencji Żydowskiej i Waad Leumi o utworzeniu centralnej władzy żydowskiej w Palestynie.

Obserwatorzy polityczni i korespondenci zagraniczni komentują uchwałę Wielkiego Komitetu Wykonawczego, jako deklarację niezawisłości narodu żydowskiego. Wskazują również na to, iż decyzja powzięta została w przeddzień Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, na którym ma być rozpatrzony wniosek o powiernictwie nad Palestyną. Bez względu więc na to, jaki będzie wynik obrad w tej sprawie, Żydzi utworzą swój własny rząd w Palestynie.

Ustąpienie Icchaka Grynbauma

Icchak Grynbaum podał się w poniedziałek do dymisji ze stanowiska członka Egzekutywy Agencji Żydowskiej.

Przyczyną dymisji była rozbieżność w poglądach z przewodniczącym Egzekutywy Ben Gurionem.

Dalsze niepowodzenia Arabów na froncie w Palestynie

JEROZOLIMA (ZIONIT). Podczas ataku Arabów irackich na konwój żydowski w rejonie Gazy poniósł śmierć naczelny dowódca irackich band arabskich w Palestynie.

Z wiarogodnych źródeł donoszą, iż sztab arabskich sił wojskowych powziął w ostatnim tygodniu plan szerokiej ofensywy.

Przez „przewidziane“ w planie tym zwycięstwa Arabowie chcieli wywrzeć presję na toczące się w Lake Succes rozmowy o zawieszeniu broni. Lecz sztabowi arabskiemu powinęła się noga.

Nie tylko nie ma mowy o żadnych zwycięstwach, lecz ostatni tydzień walk w Palestynie znaczony jest szlakiem nieprzerwanych osiągnięć bojowych Hagany. Szczególnie dało się to zauważyć w strefie jerozolimskiej, gdzie Arabowie użyli ciężkiej artylerii i w ataku na Miszmar Haemek, który został odparty przez Haganę.

Ludność arabska jest niezwykle przytłoczona wytworzoną sytuacją i serią niepowodzeń, a także utratą znanego arabskiego przywódcy w Palestynie, Abdul Khader Husseini, który został zabity w walce z oddziałami Hagany.

Sesja europejskiej rady ogólnych syjonistów

W maju b. r. odbędzie się Paryżu sesja europejskiej Rady Ogólnych Syjonistów, która zajmie się omówieniem stanowiska europejskiego Ruchu do aktualnych zagadnień ideowo politycznych i organizacyjnych. Swój udział w sesji zapowiedziały już organizacje w następujących krajach: Belgia, Bułgaria, Austria, Polska, Niemcy Francja, Włochy, Szwajcaria i Węgry. Spodziewane są zgłoszenia z pozostałych krajów.

Posiedzenie Prezydium Rady Partyjnej

W dniach 3. i 4. kwietnia b.r. odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Partyjnej pod kolejnym przewodnictwem tow. tow. mgr. Tauchnera i mgr. Rostala

Wysłuchano referatów sprawozdawczych tow. tow. inż. Rozenmana i adw. Rogozińskiego, poczym rozpoczęła się obszerna dyskusja na tematy ideologiczne, polityczne i organizacyjne.

Po dyskusji powzięto między innymi następujące rezolucje:

1. Prezydium Rady Partyjnej stoi na stanowisku, że w skład zjednoczonej Partii Ogólno-Syjonistycznej w Palestynie powinny wejść wszystkie postępowe demokratyczne grupy ogólno-syjonistyczne i wita z uznaniem podjęte w tym kierunku wysiłki, wyrażając nadzieję, że zostaną one uwieńczone powodzeniem.

2. Działalność grupy „Ichud Ezrachi“ w Erec nie jest zgodna z zasadami ogólno-syjonistycznymi i dlatego też Prezydium wyraża pogląd, że Organizacja ta powinna się znaleźć poza ramami zjednoczonej Partii Ogólno-Syjonistycznej w Erec.

Prezydium powzięło następnie cały szereg doniosłych uchwał organizacyjnych.

W posiedzeniu brał również udział powracający po długotrwałej chorobie do zdrowia przewodniczący Rady Partyjnej tow. Kossower.

*

Uchwałą Prezydium Rady Partyjnej, odbędzie się dnia 8 i 9 maja br. w Katowicach drugi kolejny Zjazd Krajowy „Ichudu“ w Polsce.

Na wniosek Kierownictwa uchwalono przedłożyć Zjazdowi następujący porządek obrad:

1. Zagajenie.

2. Wybór Prezydium Zjazdu.

3. Referaty: a) o sytuacji w Syjoniźmie i Palestynie, b) stanowisko „Ichudu“ w obozie ogólno-syjonistycznym, c) o problemach politycznych żydostwa polskiego.

4. Sprawozdanie z działalności Kierownictwa

5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i Sądu Partyjnego.

6. Statut Organizacji.

7. Dyskusja i wybór komisji: a) politycznej, b) permanencyjnej, c) statutowej.

8. Rezolucje.

9. Wybór władz: a) Rady partyjnej, b) Centralnego Komitetu, c) Komisji Rewizyjnej, d) Sądu Partyjnego.

10. Zamknięcie Zjazdu.

3 dni na Umschlagplatzu

(Dokończenie ze str. 9-ej)

warłszy ustami do chłodnej powierzchni kubła. Popychają, odrywają. Wszyscy chcą pić. Bronię się, rozpycham rękami, uczepiłem się wiadra. Piję.

Ludzi ogarnia jakaś irracjonalna nadzieja. Może się jednak przeżyje.

Zmrok spowija czerwono-brudny pociąg. Służba kolejowa zamyka na sztaby bydlęce wagony. Zgrzyt żelaza. Przez zakratowane okienko widać łunę pożaru. To getto płonie.

Prawie bezszelestnie rusza pociąg. Niemal nie dostrzegam momentu, gdy ruszamy.

Jestem w wagonie — który mnie wiezie — dokąd... Ludzie przy okratowanym okienku pilnie obserwują bieg pociągu.

Jedziemy już kilka godzin. W budkach przy wagonach czuwa uzbrojona eskorta. Raz po raz rozlegają się strzały. Rozumiemy, co to jest. To polowanie na tych, którzy w biegu usiłują wyskakiwać z wagonu. Wagon doznaje wstrząsu. Wyczuwa się zakręt, rozwidlenie szyn. Mężczyzna, czuwający przy kracie okienka, woła radośnie:

— „A więc nie, na Treblinkę... nie na Treblinkę“.

W ciemnym, mrocznym, bydlęcym wagonie, pośród brudnych, obszarpanych ludzi, pośród zdeptanych, oplutych istot, słowa te rozniecily iskrę nadziei. Instynkt życia, instynkt, którego nie można amputować, triumfuje. Pierwotny, mocny, niezwalczony instynkt życia zakołysał tłumem, zamkniętym w bydlęcym wagonie.

Pociąg powoli toczy się dalej. Po 24 godzinach wtacza się na bocznicę kolejową obozu w Trawnikach.

Pamięci krakowskich bojowców

(Dokończenie ze str. 7-ej)

ka i innych, a pozostała ostatnia grupa w Bochni została aresztowana 13 marca 1943 roku.

29 kwietnia 1943 roku wyprowadzono część więźniów z Montelupich na rozstrzelanie. Szymszon Draenger zdołał uciec. Łabanowi nie udała się próba ucieczki. Na cmentarzu żydowskim przy ul. Jerozolimskiej, na miejscu masowych egzekucyj żydowskich, rzucił się on na SS-manów i bronił się gołymi rękami. Dopiero dziewiąta kula położyła kres jego życiu.

Symek (odtąd Wiktor) wrócił do okręgu bocheńskiego, gdzie spotkał się z Justyną która w tym samym czasie uciekła z więzienia. Oboje razem z Hilelem Wodzisławskim zorganizowali w okręgu bocheńskim na nowo żydowskie grupy bojowe i redagowali konspiracyjną gazetkę „Hechaluc-Halochejm“ („Pionier w walce“).

Z chwilą powstania Żydowskiej Organizacji bojowej w Krakowie, Gusta-Justyna była duszą wszystkich przedsięwzięć konspiracyjnych i niejeden czyn bojowy był wynikiem jej inspiracji i działalności.

Prowadziła robotę techniczną, wyszukiwała meliny dla niedoświadczonych rewolucjonistów, towarzyszyła pierwszym grupom bojowym do lasu, brała udział w licznych obradach komendy, znosiła zewsząd rewolwery i... cicho cierpiała nad tym, że jej mąż Symek nie miał dla niej czasu. Cierpiała, ale go rozumiała. Cierpiała, ale silniej jeszcze pobudzała go do dalszej walki. Trwało to dopóty, aż Symek w styczniu 1943 roku został aresztowany. Wtedy otrzymałem od Gusty-Justyny list, zakończony słowami:

„Chciałabym Ci opisać epopeję mojego życia i śmierci, która już nastąpiła“.

Miałem złe przeczucie, od razu posłałem łącznika z bezwzględnym nakazem sprowadzenia jej do mnie do Bochni. Justyna miała przecież w swoim ręku wszystkie nici sprawy i jej agendy. Ale nazajutrz łącznik wrócił z wieścią, że żona Symka zgłosiła się dobrowolnie na policję.

Pragnęła jeszcze raz zobaczyć się z mężem.

Gdy po jakimś czasie znalazłem się z Symkiem w więzieniu krakowskim Montelupich, ten opowiadał mi, że kiedy w chwili przesłuchania skonfrontowano go z Gustą u szefa gestapo, który chciał — wskazując na jej rany i sińce — wymusić na nim zeznania, Gusta-Justyna dumnie oświadczyła:

„Tak, zorganizowaliśmy żydowskie grupy bojowe i przyrzekamy wam, że jeżeli uda nam się umknąć z waszych rąk, zorganizujemy o wiele silniejsze, niż dotychczas grupy partyzantki“.

Zapamiętałem sobie dobrze te słowa, zrozumiałem też, że Gusta-Justyna takimi słowami i takim wystąpieniem chciała zrehabilitować kobietę bojownika wobec kobiety kochającej, która samorzutnie zrezygnowała z wolności i możliwości walki bojowej i sama oddała się w ręce policji.

Ludzie z konspiracji donosili nam do więzienia, że Gusta-Justyna organizuje nawet w swojej celi więziennej demonstracje przeciwko Niemcom, że śpiewa rewolucyjne pieśni, że lekceważy niemieckich sadystów, którzy żywcem wyrywają jej włosy z głowy.

Z początkiem kwietnia 1943 roku Symek tą samą konspiracyjną drogą przesłał żonie swojej rozkaz ucieczki z więzienia. Oboje byli bojownikami, oboje namiętnie walczyli o wielką sprawę, oboje marzyli o dalszej walce przeciwko Niemcom — i oboje uniknęli śmierci w tym samym dniu, aż parę miesięcy później oboje zginęli z rąk katów niemieckich.

JÓZEF WULF

Z okazji narodzin syna
tow.

JANINIE i ARTUROWI CUKIERMANOM

serdeczne życzenia zasyła tą drogą

Snif „Ichudu“ w Bielawie.

* * *

Z okazji narodzin syna
tow.

JANINIE i ARTUROWI CUKIERMANOM

serdeczne życzenia szczęścia, pomyślności i szybkiego powrotu do zdrowia

zasyłają:

Rozenmanowie Grajewscy, Margulesowie, i Zylberman.

* * *

Najserdeczniejsze życzenia z okazji ślubu

kol. KIMLOWI I MAŁŻONCE

składa:

Zarząd Główny i Koło Łódzkie A. Z. S. D.

OD REDAKCJI

W numerze poprzednim „Opinii“ opuszczone zostało przez omyłkę w artykule o Janie Massaryku nazwisko autora, **Mieczysława Kona**, co niniejszym prostujemy.

DOM WYPOCZYNKOWY W JELENIEJ GÓRZE

W sprawie uruchomienia Domu Wypoczynkowego w Jeleniej Górze na okres Świąt Wielkanocnych, C. K. „Ichudu“ komunikuje:

Turnus świąteczny rozpoczyna się dnia 23 kwietnia b. r. po południu, t. j. z pierwszym wieczorem sederowym i trwać będzie do 1-go maja b. r. włącznie.

Zgłoszenia przyjmuje Centralny Komitet „Ichudu“.

Z CAŁEJ POLSKI

KATOWICE

W ramach miesiąca organizacyjnego odwiedził nasz teren czł. prez. CKK. tow. inż. **Rozenman.** Przed zwiedzeniem terenu odbyła się w Katowicach konferencja aktywu „Ichudu" galilu Górno-Śląskiego z udziałem gościa. — Przewodniczący galilu tow. mgr. **Rostal** przywitał czł. prez. tow. Rozenmana oraz przybyłych licznie towarzyszy ze wszystkich snifów naszego terenu. Jako pierwszy punkt porządku dziennego tow. mgr. Rostal omówił sprawy org. naszego galilu, podkreślając wielki wysiłek naszych towarzyszy w akcji „Hagana". Około 60 proc. całej sumy zebranej na terenie województwa, stanowi wysiłek towarzyszy z „Ichudu". Jest to dowód żywotności i siły naszej organizacji. Według dotychczasowych danych woj. Śl. Dąbrowskie zebrało przeszło 13 milionów złotych. Mówiąc o akcji szeklowej, prelegent podkreślił, że „Ichud" na Górnym Śląsku sprzedał przeszło 2.000 szekli.

Następnie zabrał głos tow. inż. **Rozenman,** który poruszył szereg spraw polityczno-ideowych. Omawiając punkty naszej deklaracji polityczno-ideowej podkreślił, że „Ichud" jako organizacja ogólno-syjonistyczna w Polsce, swoim demokratyczno-ludowym charakterem, musi mobilizować w szeregi organizacji każdego Żyda, który ponad wszystko stawia **prymat narodowy.** Po referacie odbyła się dyskusja, w której zebrali głos tow. **Nornberg** (Katowice), **Rosner** (Bielsko), **Ostrowicz** (Bytom), **Bochner** (Zabrze), i in. Tow. mgr. Rosner zreasumował wyniki konferencji i wezwał aktyw do energicznej pracy w akcji legitymacyjnej i wzmożenia wysiłków, celem werbowania nowych abonentów „Opinii".

Wieczorem odbył się publiczny referat tow. inż. Rozenmana w sali instytutu śląskiego na temat „Budujemy Państwo Żydowskie".

* * *

Staraniem "Ichudu" i „Wizo" odbył się w Katowicach wieczór połączony z tradycyjną ucztą purimową. Tow **Graf** odczytał „Megilat Ester" poczym tow. **Nornberg** omówił historię ludowego święta Purim. W bogatym programie artystycznym wystąpili tow. tow. **Zigelman A.** (fortpian), **Szrejerowa** (recytacje), Tow. **Nornberg** odczytał żywy dziennik i przesłał słowny „miszloach manot" wielu towarzyszom. W miłej atmosferze pieśni zakończono wieczór.

BYTOM

Z okazji przyjazdu do Bytomia członka Prezydium C. K. „Ichudu" w Polsce tow. inż. **A. Rozenmana**, odbyło się dnia 13. III. b.r. o godzinie 16-ej w lokalu własnym zebranie aktywistów „Ichudu" i „Wizo".

Po powitaniu gościa przez przewodniczącego tow. **Kleinmana** i po krótkim zagajeniu zabrał głos tow. inż. A. Rozenman i omówił aktualne problemy i plan pracy stojące przed naszą partią oraz żądania nakreślone przez nasze kierownictwo. Po przemówieniu wywiązała się dyskusja, w której wzięli udział: tow. **Rozewiczowa** z ramienia „Wizo", tow. tow. **Kleinman, Ostrowicz, Gros** i inni

Po zebraniu aktywistów odbyło się posiedzenie Zarządu Ichudu" i „Wizo" na którym referent omówił ściślejszy plan pracy, i zaznajomił się z pracami Snifu.

Tegoż samego dnia odbyło się o godzinie 18 z udziałem gościa w sali im. Borochowa Zgromadzenie Ludowe, na którym tow. inż. Rozenman wystąpił z przemówieniem na temat: „Aktualne zagadnienia polityczne w syjoniźmie".

Po powołaniu prezydium zebrania, do którego weszli tow. tow **Rozewiczowa, Kleinman,** prof. **Nussenblat,** dr. **Bernblum, Weissberger** i **Halpern**, zabrał głos tow. inż. Rozenman, który wygłosił referat n. t. „Problemy Ogólnego Syjonizmu".

Przewodn. zebrania tow. inż. Ostrowicz w serdecznych słowach dziękuje tow inż Rozenmanowi za przemówienie i wyraża nadzieję, iż akcja werbunkowa nowych członków odniesie w Bytomiu pełny sukces.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hatikwy".

I. N.

CZĘSTOCHOWA

W Częstochowie odbył się pierwszy „Kabalatt szaba", urządzon przez snif „Ichudu".— Wielu naszych towarzyszy i sympatyków miało możność spędzić wieczór sobotni w miłej i syjonistycznej atmosferze. Tow. **Koniecpoler** podzielił się z zebranymi wspomnieniami o tradycyjnych sobotach żydowskich. Czł. kier. galilu tow. **Nornberg** wygłosił referat na temat „Tradycja narodowa a syjonizm". Ponadto prelegent poruszył szereg spraw organizacyjnych związanych z akcją legitymacyjną i „Hagany". Hymnem „Hatikwa" zakończono wieczór sobotni.

SZKOŁA „TARBUT" W KATOWICACH

Uroczysty wieczór purimowy urządzony przez Hebrajską Szkołę Powszechną w Katowicach na „Małej Scenie" teatru im. Wyspiańskiego, ściągnął szerokie rzesze społeczeństwa żydowskiego. W przepełnionej po brzegi sali teatru, wychowankowie szkoły wystąpili z programem w języku hebrajskim.

Zebranych przywitali w imieniu kierownictwa szkoły tow. **Zelikson,** w imieniu Komitetu Szkoły tow. **Nornberg.**

Pierwsza część przedstawienia p. t. „Tel-Chaj" odzwierciadliła życie i walkę Josefa Trumpeldora, na którego tradycjach wychowuje się nasza młodzież.

Przedstawienie "Tel-Chaj" pozostawało w związku z 28 rocznicą walki i śmierci Josefa Trumpeldora.

W drugiej części — purimowej — wychowankowie szkoły dali jednoaktówkę w języku hebrajskim p. t. „Achaszwerosz". Liczne deklamacje utworów współczesnych poetów hebrajskich, jakoteż pieśni — w wykonaniu dzieci wzbudziły podziw u wszystkich zebranych. Swobodna mowa w języku ojczystym, dała wielkie zadowolenie rodzicom, jako też wskazała innym, gdzie miejsce narodowego wychowania dzieci żydowskich Dyr. Kamiński, który wykazuje wielkie zainteresowanie szkołą hebrajską, obdarzył wszystkich wychowanków szkoły „miszloach manot" w dowód uznania dla naszych małych hebraistów.

Odśpiewaniem "Hatikwy" i „Techezakna" zakończono piękny wieczór. **Sinor.**

CHORZÓW

Jak donoszą z terenu naszego galilu, wszystkie snify przystąpiły energicznie do akcji legitymacyjnej. W wielu miejscowościach tow. nasi zdołali pozyskać dziesiątki nowych członków. Na uwagę zasługuje nasz komitet lokalny w Chorzowie, gdzie na 180 Żydów sprzedano 82 legitymacje. Pozyskano 24 nowych towarzyszy. Należy podkreślić wielki wysiłek tow. **Kleinerta** i **Flebera**, którzy przeprowadzili też w całości akcję „Hagana". **Małe** skupienie żydowskie zebrało około **300.000** złotych. **Sinor.**

ŁÓDŹ

Akcja pomocy bohaterskiej Haganie ma się na ukończeniu. Wszelkie nasze preliminarze okazały się nierealne. Przekroczyliśmy już maksymalnie preliminowaną sumę 10 milionów zł. Zebraliśmy już 11 milionów i mamy nadzieję w ostatnich dniach osiągnąć sumę 12 milionów. Tymczasem zebraliśmy 50 proc. całkowitych wpływów osiągniętych w Łodzi.

* * *

Akcja legitymacyjna jest w toku. Mamy nadzieję skończyć przerejestrowanie się Towarzyszy w ciągu tygodnia. Najprawdopodobniej osiągniemy 1000 legitymacji.

* * *

Mimo tak wzmożonej pracy dla Hagany nie słabnie nasza praca na rzecz K. K. L. Mimo, że nie było żadnej specjalnej akcji osiągnęliśmy w marcu 140.000 zł. dystansując daleko inne partie.

Zarząd Snifu postanowił zapisać do Sefer Hamedyna następujące osoby prawne i fizyczne za ich zasługi w sprawie historycznej decyzji O. N. Z.

1. **Rząd Rzeczypospolitej Polskiej,**
2. **Bohaterską Haganę,**
3. **Jana Masaryka,**
4. **Ksawerego Pruszyńskiego,**
5. **Andrzeja Gromyko,**
6. **Hilela Silvera,**
7. **Dr. Emanuela Newmana,**
8. **Icchoka Grynbauma,**
9. **Miszę Kołodnego.**

W sobotę dnia 20-go marca 1948 roku w lokalu przy ul Południowej 10 odbył się referat tow. Dr. Parnasa n. t. „Problemy budowy Państwa Żydowskiego".

Wieczór zagaił tow. **Dr. Schleicher.**

Tow. **Dr. Parnas** w swym 1 i pół godzinnym referacie dał głęboką analizę sytuacji politycznej i gospodarczej Palestyny, na tle stosunków międzynarodowych. Referent nakreślił na podstawie bogatego materiału statystycznego położenie polityczne, ekonomiczne i strategiczne Palestyny.

Referując o sytuacji międzynarodowej referent podkreślił, że w listopadzie w Stanach Zjednoczonych zaważyły interesy polityki zewnętrznej, chęć ratowania prestiżu O. N. Z. i aspekt wewnętrzny — głosy żydowskie przy wyborach na prezydenta.

Teraz zaważyły interesy naftowe.

My możemy się w tej sytuacji orjentować tylko na siły demokracji i postępu — naszego jedynego szczerego sprzymierzeńca i na nasze własne siły, które sprowadzają się do zjednoczonego w tej sprawie żydostwa światowego i Jiszuwu palestyńskiego, który jest realną siłą, nad którą nie można przejść do porządku dziennego i który wypisał na swych sztandarach: „Haapala Gijus Maawak".

Przy dźwiękach Hatykwy zamknął tow. Dr. Schleicher interesujący wieczór.

SOPOTY

W miesiącu styczniu odbyły się w dniu 15. 22. i 29. zebrania naszego Zarządu, na których załatwiono sprawy bieżące, a przede wszystkim dokończenie akcji „Keren — Hajesod", sprawy finnasowe oraz sprawy zmierzające do usprawnienia działalności naszych snifów, mimo dużych trudności finansowych. Spieniężono przydział dla aktywistów i za uzyskane sumy pokryto niezbędne wydatki. Prowadzono również zbiórki na fundusz organizacyjny, co w części pozwoliło pokryć zadłużenia.

W miesiącu styczniu rozpoczęto również zbieranie składek.

W dniu 21. I. 1948 r. odbyło się w Sopocie zebranie członków i sympatyków „Ichudu", na którym inż. **Ryng** wygłosił referat p. tyt. „Ideologie ogólnego sjonizmu". Referat wywołał duże zaintersowanie. Po referacie wywiązała się obszerna dyskusja. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hatikwa".

* * *

Miesiąc luty stał pod znakiem akcji na rzecz „Haganah".

W dniu 10. II. b. r. odbyło się zebranie naszego Zarządu, poświęcone w głównej mierze omówieniu szerokiego udziału „Ichudu" i „Wizo" w akcji uświadamiającej i następnie zbiór kowej. W dniu 22 odbyło się wielkie zebranie manifestacyjne społeczeństwa żydowskiego na Wybrzeżu, na którym obecni również byli przedstawiciele polskich partyj politycznych. W pięknie udekorowanej i po brzegi wypełnionej sali, zagaja zebranie przewodniczący Komisji Mgr. **Frendlich,** poczym głos w imieniu społeczeństwa żydowskiego zabiera inż. **Ryng.** Mówca wezwał Żydów Wybrzeża do wytężonej akcji dla poparcia ramienia zbrojnego naszego narodu, gwaranta naszej ludowej Armii Żydowskiej „Hagany". Dał wyraz oburzeniu narodu żydowskiego z powodu specjalnych machinacji mandatariusza, który nie waha się wspierać najczarniejszą reakcję arabską w walce ze spokojnym społeczeństwem żydowskim i przeciwko uchwale O.N.Z. Mówca szczególnie podkreślił, że tak jak Iszuw daje w walce daninę krwi, tak my musimy im pomóc przez zbieranie jaknajwiększej daniny materialnej, aby wykazać naszą pełną solidarność z walczącą Palestyną, aby zadokumentować, że murem stoimy ramię przy ramieniu z wykuwającą naszą niepodległość „Haganą".

Następnie przemawiali przedstawiciele polskich partii politycznych, a w końcu przedstawiciele żydowskich partii i ugrupowań społecznych. Po przyjęciu rezolucji Akademię zakończono odśpiewaniem „Hatikwy" i „Techzakny".

Akcja na rzecz „Hagany" była bardzo energicznie prowadzona przez cały aktyw „Ichudu" i „Wizo" do końca lutego 1948 r.

K.

KRAKÓW

Z organizacji. Onegdaj odwiedził nasze miasto tow. inż. **Gildenman,** który wobec szczelnie wypełnionej sali wygłosił interesujący odczyt n a t. „W walce o honor narodu". Mówca przedstawił również własne przeżycia z walk partyzanckich, podczas których znany był społeczeństwu, jako „Diadia Misza".

Akcja na rzecz Hagany znajduje się w pełnym toku. Prym w akcji jak zwykle w podobnych wypadkach wodzi Ichud. Tenże przeprowadza równocześnie akcję samoopodatkowania pomiędzy swoimi członkami w myśl zasady, że nie może być członkiem Ichudu, kto nie złoży datku na rzecz Hagany. Dotychczas zebrano w Krakowie ponad 5.000.000 zł.

Akademię żałobną ku czci blp. Leiba Jaffego urządził miejscowy Komitet Keren Hajesodu. Akademię zagaił przewodniczący tow. Dr. **Muckenbrunn,** przedstawił on sylwetkę tragicznie zmarłego przywódcy, który całe swoje życie poświęcił sprawie narodowej i zginął na posterunku.

Z K. K. L. Onegdaj odbyło się posiedzenie Komisji Keren Kajemeth z udziałem dyrektora Centrali adw. **Cederbauma** oraz członka Dyrektorium adw. **Rogozińskiego.** Tow. adw. Cederbaum wskazał na zadania Żydowskiego Funduszu Narodowego w obecnej chwili i wezwał do wzmożonej działalności.

Wieczorek Puimowy urządził Snif Młodzieżowy Ichudu. Do licznie zebranych gości przemówił wiceprezes Ichudu tow. Dr. **Jakub Blech;** potym odbyła się część artystyczna, w której wystąpili członkowie Koła Akademickiego z udanymi fraszkami i żywym dziennikiem oraz młodzież snifu. Z gdudu młodszego spotkały się z ogólnym aplauzem występy **Jonklerówny, Gutterówny i Fenichlówny.**

Sch.

Z CAŁEJ POLSKI

WROCŁAW

W niedzielę, 14 marca b.r. odbył się tu referat Redaktora Mgr. **Tauchnera** w wielkiej sali hotelu „Polonia“ na temat „Budujemy Państwo Żydowskie“. Słowo wstępne wygłosił przewodniczący Snifu Dr. **Chill**, poświęcając wspomnienia pośmiertne tragicznie Zmarłym dyrektorowi Keren Hajesod Leibowi Jaffemu i wielkiemu przyjacielowi narodu żydowskiego czechosłowackiemu ministrowi spraw zagranicznych Masarykowi.

Następnie red Tauchner w dwugodzinnym referacie przedstawił heroiczne zmagania narodu żydowskiego dokoła samodzielnego bytu we własnym organiźmie państwowym. Mówca na tle historycznym i socjologicznym wykazał konieczność dziejową państwa żydowskiego w Palestynie, którego utworzenia żadne kruczki ani chwyty dyplomatyczne wstrzymać nie zdołają. W tym kierunku idzie tendencja narodów świata, by każdy naród miał swoje terytorium, na którym by się mógł stosownie do swoich potrzeb i właściwości duchowych wyżyć.

Tegoż dnia red. Tauchner był obecnym na posiedzeniu zarządu Snifu, gdzie wysłuchał sprawozdania poszczególnych referentów o działalności Snifu. W poniedziałek 15 marca b.r. na zebraniu Zw. Akademików Sjonistów demokratów red. Tauchner wygłosił referat ideologiczny.

W tym tygodniu rozpoczęła się tu akcja legitymacyjna. W pierwszych dniach akcji wydano najstarszym członkom 200 legitymacji partyjnych i mamy nadzieję, że wyznaczona na Wrocław ilość będzie rozdzielona.

Dr. Ch.

WAŁBRZYCH

Dnie 20 i 21 marca r.b. odznaczyły się wielkim ożywieniem w naszej organizacji na terenie Dolnego Śląska. W dniach tych odwiedzili Dolny Śląsk członkowie naszych władz kierowniczych, tow. tow. **Rogoziński**, inż. **Rozenman** i mgr. **Rostal**, którzy wygłosili referaty w szeregu miejscowości, a mianowicie: inż. Rozenman w Ziębicach i Głuszycach, mgr. Rostal w Dzierżoniowie i Bielawie, adw. Rogoziński w Wałbrzychu.

Wszystkie referaty cieszyły się dużą frekwencją, a w mniejszych miastach przybyła wysłuchać mówców cała ludność miasteczka. Powszechną aprobatę wywołały głoszone przez mówców hasła jedności Narodu i prymat Jego interesów ponad wszystkie inne.

Ponadto — dla nawiązania bliższego kontaktu Kierownictwa z aktywem dolnośląskim i omówienia szeregu ważnych spraw organizacyjnych — zwołana została na dzień 21 marca b.r. narada aktywistów naszego ruchu do Wałbrzycha. Pomyślana jako spotkanie narada, przemienia się w rodzaj zjazdu. Salę miejscowego snifu zapełniają delegaci ze wszystkich prawie miast Dolnego Śląska. W prezydium zasiadają tow. tow. **Rogoziński, Rozenman** i **Rostal** oraz z ramienia Wojewódzkiego Komitetu tow. tow. **Grajewski** i adw. **Balzam**. Naradę zagaił w.-przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu tow Grajewski, po czym tow. Rozenman wygłosił obszerny referat o aktualnych zadaniach Ogólnego Syjonizmu. Przedstawiciele poszczególnych oddziałów składają sprawozdania z działalności w terenie, po czym wywiązuje się dyskusja przy udziale większości obecnych. Zarówno przebieg dyskusji, utrzymany na nader wysokim poziomie, jak i tematy w niej poruszane, wskazywały na duży stopień wyrobienia organizacyjnego i uświadomienia politycznego naszych towarzyszy z terenu.

Dyskusję zamyka tow. Rogoziński, który w obszernej wypowiedzi przedstawia zebranym stanowisko Kierownictwa ruchu wobec wszystkich poruszonych w dyskusji problemów. Tow. Rogoziński wyraża w imieniu Kierownictwa zadowolenie z odbytej narady i wyraża nadzieję, że spotkanie to przyczyni się do jeszcze aktywniejszej pracy.

W podniosłym nastroju zostaje narada zamknięta przez tow. Grajewskiego.

mb.

BIELAWA

W ramach akcji propagandowej „Ichudu“ odwiedził Bielawę mgr. **E. Rostal**, który w dn. 21 marca b.r. w sali P. P. S. wygłosił publiczny referat na temat: „Budujemy Państwo Żydowskie“.

Referat mgr. Rostala ściągnął wielkie rzesze słuchaczy, którzy zapełnili salę po brzegi. Mówca skreślił przebieg zmagań Narodu Żydowskiego o zdobycie własnego, suwerennego Państwa. Wielkie wrażenie na słuchaczy wywarł opis bohaterskich walk Hagany z imperializmem angielskim i podburzonymi bandami arabskimi. Walczymy o istnienie Narodu powiada mówca — o słuszne i sprawiedliwe zadania i dlatego musimy zwyciężyć. Naczelnymi naszymi hasłami w chwili obecnej to pomoc Galutu dla Hagany i jedność w Narodzie w imię prymatu interesów ogółu, a hasła te głosi Ogólny Syjonizm.

M.

DZIERŻONIÓW

Dzierżoniów, kwiecień 1948 r.

Tegoroczny marzec był okresem wzmożonej działalności naszego snifu. W miesiącu tym zakończono dwie ważne akcje i rozpoczęto nową akcję Zakończono z wielkim powodzeniem i pełnym sukcesem akcję na rzecz Hagany, oraz tegoroczną akcję szeklową.

Przy aktywnym współudziale naszych przedstawicieli na fundusz Pomocy Walczącej Palestynie miasto nasze zebrało cztery miliony złotych. Sprzedano pełny kontyngent szekl

Równocześnie rozpoczęto akcję legitymacyjną i rozszerzenia ram tutejszej organizacji „Ichud“ przez werbowanie nowych członków. Akcję rozpoczęto referatem **Mgr. Rostala** pod tytułem „Budujemy Państwo Żydowskie“, który odbył się dnia 8 marca b. r w szczelnie zapełnionej sali tut. Żydowskiego Domu Kultury. Wstępne przemówienie i powitanie gości oraz licznie zebranej publiczności wygłosił przewodniczący Snifu tow. **Cukierman**, poczym oddał głos referentowi.

Mgr. Rostal w przeszło godzinnym referacie przedstawił zebranym wielkie i bohaterskie zmagania Jiszuwu z bandami reakcji arabskiej i perfidną polityką angielską, oraz zobrazował polityczną i socjalną strukturę Państwa Żydowskiego według programu organizacji Ogólno-Sjonistycznej i omówił 50-letni wkład naszej organizacji w dotychczasowe osiągnięcia, wzywając obecnych do wstąpienia w szeregi naszej organizacji i do aktywnej współpracy.

Akcja werbunkowa nowych członków jest w pełnym toku i dotychczasowe wyniki rokują niepłonną nadzieję, że uda się podwoić liczbę członków „Ichudu“.

Również na polu Keren Kajemetu, nasza organizacja wykazuje dużo aktywności i zajmuje pierwsze miejsce w zbiórce tego funduszu. Nasza organizacja młodzieżowa Hanoar Hacijoni Akiba“ w marcu zajęła pierwsze miejsce.

Urządzona przez komisję Keren Kajemetu przy aktywnym udziale naszych członków zabawa purymowa dała przeszło 100.000 zł. czystego dochodu, który wykazany zostanie w kwietniu b. r.

Jako wyraz uznania dla ożywionej działalności miejscowego gniazda „Ichud Hanoar Hacijoni“ Snif nasz postanowił ufundować dla gniazda sztandar.

Śmiało można powiedzieć, że nie dzieje się nic na tutejszej ulicy żydowskiej i w ruchu syjonistycznym bez czynnej współpracy naszego aktywu.

Dr. H.

Z ŻYCIA „HANOAR HACIJONI“

WAŁBRZYCH

Gniazdo nasze jest jednym z pierwszych na terenie Dolnego Śląska. Przechodziło ono kilka faz rozwojowych. Początkowo było ciężko, nawet bardzo ciężko, głęboko zakończony u większości młodzieży pęd ku asymilacji zdawał się nie do przełamania, nadomiar złego poszczególne partie rywalizowały między sobą w zdobywaniu wiernych, to polowanie na „ilość“ wpływało demoralizująco na poszczególnych członków. Bywało, że 12 — 13-to letni chłopcy przymierzali kolejno mundury wszystkich organizacji. Okres ten na szczęście minął, mamy teraz 45 wypróbowanych członków, większość to 18 — 20-to letnia młodzież ucząca się, uświadomiona politycznie i zdająca sobie sprawę z ważności chwili. Samo gniazdo podzielone jest na cztery kwuce, najstarsze „Sollim“ i „Kadima“ najmłodsza „Bnej Modbar“ pomostem między tymi trzema kwucami jest gdud „Hageszer“. Zbiórki odbywają się dwa razy w tygodniu (dla każdej kwucy osobno). Każda zbiórka ujęta jest pewnym planem a więc: pogadanka, skauting, referat, dyskusja, polityczny przekrój tygodnia itd. Prócz pracy codziennej, przygotowujemy na wszystkie możliwe okazje programy artystyczne; tak więc w niedzielę dnia 14. 3. b.r. na urządzonym przez wszystkie partie wieczorze artystycznym na rzecz Walczącego Jiszuwu gniazdo nasze wystąpiło z treściwym repertuarem. **Renia S.** za pięknie recytowany wierszyk, nagrodzona została burzą oklasków, a **Hanka**, która do niedawna „konspirowała“ swoje pochodzenie, z takim przejęciem deklamowała wiersz p. tyt. „Bądźcie Żydami“, że publiczność dyskretnie ocierała łzy. Repertuar wokalny reprezentował **Edek**. Drugi występ artystyczny odbył się z okazji rocznicy śmierci Josefa Trumpeldora i znów piękne wiersze Bialika, Szaloma i innych. Tym razem popisywali się nasi najmłodsi, prym wodził **Sewerek**, a i **Renia** i **Olek** nie pozostawali w tyle. W ten sposób zapoznajemy naszą młodzież z pięknem literatury i piosenki hebrajskiej. Są to tylko okruchy naszej pracy. Gniazdo nasze zapewnia Ruch, że nie przyniesie mu wstydu.

BYTOM

Dnia 24 marca odbył się w lokalu gniazda „Hanoar Hacijoni Akiba“ w Bytomiu wieczór purimowy. Wraz z starszymi przy wspólnym stole zasiedli nasi najmłodsi — „zejwim“. Na wieczór przybył członek okręgowej Komisji Górnośląskiej tow. **Monick Grin**. Opowiedział on zebranym o znaczeniu i tradycji święta Purim. Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali tego ciekawego referatu. Następnie wspólnie spożyto kolację purimową, wśród której nie zabrakło również tradycyjnych „hamanków“. Prócz tego nasi najmłodsi otrzymali drobne upominki w postaci torebek ze słodyczami. Po kolacji odbyła się część artystyczna, na którą złożyły się śpiewy i recytacje. Przy horze i śpiewach zabawa purimowa przeciągnęła się w przemiłej atmosferze do późnych godzin wieczornych.

R.

KRAKÓW

Gniazdo młodzieżowe w Krakowie wchodzi w trzeci rok swego istnienia. Praca gniazda idzie normalnym, ułożonym już tradycyjnie trybem. Trzy razy tygodniowo urządzane zbiórki gdudu Cofim i Bargia gromadzą duży procent żydowskiej młodzieży Krakowa.

Często widywane nowe twarze, początkowo sympatyków, a następnie członków zwiększają nasze szeregi. Wśród członków gniazda panuje atmosfera koleżeńska, którą jeszcze bardziej podkreśla dążenie do urzeczywistnienia idei naszego ruchu.

Pogadanki odbywające się w gnieździe obejmują materiał z zakresu historii syjonizmu, palestynografii, historii Żydów oraz literatury hebrajskiej. Oprócz tego odbywają się pogadanki okolicznościowe. Zażarte dyskusje wywiązujące się po referatach świadczą o głębokim zrozumieniu tematów. Dyskusje częstokroć przerywane z powodu ograniczonego czasu przenoszą się na łamy naszej gazetki ściennej „Cyirim“, której to dwudziesty piąty numer ukazał się w ubiegłym tygodniu. Czynna biblioteka gniazda, obejmująca 200 tomów cieszy się dużą frekwencją. Z biblioteki tej korzystają również członkowie gniazda, czerpiąc materiały do pogadanek. W akcji na rzecz K. K. L. gniazdo nasze bierze czynny udział. Wynikiem naszej pracy za m. luty 1948 r. jest kwota 13.000 złotych Broszurki wydane przez Komendę Naczelną cieszą się dużą popularnością, o czym świadczy całkowite wyprzedanie ostatniego wydania „Trumpeldor“.

W związku ze zbliżającą się wiosną planujemy uaktywnienie życia sportowego naszego gniazda, które w okresie zimowym ograniczało się jedynie do tenisa stołowego. W projekcie jest obecnie zorganizowanie siatkówki dla starszych, zaś dla młodszych gry sportowe na świeżym powietrzu.

Gniazdo bierze poza tym czynny udział w imprezach zorganizowanych przez egzekutywę i W. K. Ż.

Z wielką radością i zadowoleniem obserwujemy najmłodszy gdud, którego najaktywniejsze członkinie, jak **Irka, Halina, Ewa, Anita** i **Ritta** pozwalają nam jasno patrzeć na przyszłość naszego ruchu.

LEGNICA

21 marca nasze gniazdo uroczyście obchodziło 28-mą rocznicę śmierci bohatera Tel-Chaj J. Trumpeldora.

O godzinie 18-ej zebrali się zaproszeni goście na akademię w lokalu gniazda.

Przybyli rodzice, członkowie gniazda, liczni przedstawiciele Snifu „Ichudu“ i „Wizo“ oraz przedstawiciele wszystkich organizacji młodzieżowych w Legnicy.

Z ramienia Komendy Galilu D. Śląskiego przybył członek Komendy Naczelnej br. **Jehuda Tenenbaum.**

Akademię zagaił br. Tenenbaum. Dał on pełny wyraz walki w obronie Jiszuwu zaczynając od pamiętnych dni bohaterów Tel-Chaj a kończąc na obszernym przeglądzie obecnego położenia w Ereç. Po zakończeniu przemówienia odbył się uroczysty raport gniazda, na którym br. Tenenbaum wręczył kierownikom kwuc „Moledet“ i „Awiw“ pisemne podziękowanie Centrali K. K. L-u za owocną pracę na rzecz Funduszu Narodowego.

Na tym zakończyliśmy część oficjalną uroczystości.

Po krótkiej przerwie nastąpiła część artystyczna, na którą złożyły się deklamacje, śpiew solowy, tańce narodowe oraz scenki „Tel-Chaj“ i „Hagana“.

Głęboko wzruszył obecnych „Izkor“ „odmówiony przez kol. **Karp Miriam** za bohaterów, którzy polegli w obronie Tel-Chaj.

Uroczystość wywarła na obecnych głębokie wrażenie.

Szewa

W. I. Z. O.

W ŁODZI

W środę dnia 24 marca wieczorem „Wizo“ święciło PURIM. Na uroczystość złożył się referat tow. Mgr. **Keilowej** n. t. „Purim w ogóle i Purim 5708 r.“ „Lech knos et kol hajechudim“ brzmi wezwanie. Łączcie się wszyscy Żydzi, bo nadeszły dni ciężkie dla Iszuwu Palestyńskiego i dni walki dla całego narodu!

Tow. **Szyperowa** mówiła o Keren Kajemecie i jego stosunku do świąt tradycyjnych w ogóle a do Purim w szczególności. Piękny zwyczaj purymowy posyłania prezentów przyjaciołom naszym, szalach manot meisz lerejejhu został zamieniony na szalach manot meam Israel le-Erec Israel.

Instruktorce kursu bieliźniarskiego wręczono dyplom „Jaar Hercel“.

W końcu tow. **Zonnberg-Szymańska** odczytała swoje „Wspomnienie Jednego Wieczoru Purimowego“.

Nie obeszło się także bez tradycyjnych humentaszów i herbaty.

Odśpiewaniem Hatikwy zakończono uroczystość purimową we „Wizo“ w Łodzi w roku 5708.

W KRAKOWIE

Z WIZO. Oddział krakowski Wizo odwiedziła onegdaj przewodnicząca Centrali tow. tow. Dr. **Grynbergowa** oraz gen. sekretarka **Stiffterowa.** Z tej okazji odbyło się zebranie członkiń, połączone z herbatką towarzyską. Do licznie zebranych pań przemówiła tow. Dr. Grynbergowa, która w swym rzeczowym referacie omówiła wyczerpująco aktualne problemy palestyńskie. Równocześnie tow. Sztifterowa zainicjowała akcję Keren Wizo. Akcja ta rozpoczęta na miejscu rozwija się pomyślnie.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon. Demokratów „ICHUD“ w Polsce

Redaktor: Mgr MAKSYMILIAN TAUCHNER

Adres Red. i Adm.: Łódź, Al. 1-go Maja 13, tel. 89-24. K-to w P. K. O. VII-866.

R. S. W. „Prasa“, Łódź, Żwirki 17. D. 026071

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.